



HARLEQUIN®

GORĄCY ROMANS®



TYLKO
JEDNA NOC?

JANICE MAYNARD

Janice Maynard

Tylko jedna noc?

Tłumaczenie:

Anna Bieńkowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W sobotnie wieczory Silver Dollar zwykle pękał w szwach. Dylan Kavanagh powiódł po sali badawczym spojrzeniem, rejestrując najdrobniejsze szczegóły. Nowożeńcy przy stoliku numer sześć. Gość notorycznie nadużywający alkoholu, którego niedługo trzeba będzie wyprosić. Dziwnie nerwowy chłopak, który chyba zamierza posłużyć się sfałszowanym dowodem.

Przy masywnym drewnianym barze – pochodzącym z początku dziewiętnastego wieku i ocalonym z budynku w Kolorado – komplet klientów popijających drinki i jedzących orzeszki. Od razu wyłowił wzrokiem turystów. Po pierwsze, znał miejscowych, po drugie, przybysze rozglądali się ciekawie, wypatrując znanych twarzy.

Zachodnia część Karoliny Północnej z wielu powodów przyciągała ludzi. Była popularnym miejscem na rodzinne wakacje. Wabiła pięknym krajobrazu i stanowiła idealne tło dla produkcji filmowych. Eleganckie Silver Glen, rodzinne miasto Dylana, wiele razy gościło gwiazdy ekranu. Nie dalej jak tydzień temu słynny hollywoodzki reżyser postanowił kręcić tu film o wojnie secesyjnej.

Dylan skrzywił się w duchu. Świat filmu był mu absolutnie obojętny i celebryci nie robili na nim wrażenia. Nieważne, ilu z nich wpadało na drinka czy posiłek. Jak już raz się sparzył, to dmuchał na zimne.

Nieoczekiwanie zdał sobie sprawę, że bezwiednie przygląda się scenie, która powinna dać mu do myślenia. Kobieta siedząca przy końcu baru w niepokojącym tempie wychylała kolejnego drinka. Dziwne, że Rick, główny barman, dotąd nie zainterweniował.

Wszedł za bar. Za ladą uwijało się jeszcze dwóch barmanów. Trzy kelnerki obsługiwały gości, zbierając zamówienia i roznosząc potrawy.

Stanął obok Ricka i klepnął go po ramieniu.

– Ta pani w różowym chyba ma dość – rzekł cicho. – Lepiej daj jej na wstrzymanie. – Kobieta robiła wrażenie osoby mocno zdesperowanej.

Rick uśmiechnął się, wprawnie szykując drinki.

– Spokojnie, szefie. Pije tylko truskawkowe daiquiri, bez alkoholu.

– Aha. – Na dworze żar lał się z nieba, ale tutaj, w klimatyzowanym wnętrzu, panował przyjemny chłód, a ona nadal sączyła drinka.

Dylan kiwnął głową i wycofał się z za baru, by nie utrudniać pracy barmanom.

– Idź do domu, szefie. Damy sobie radę. – Przysadzisty mężczyzna mówiący z lokalnym akcentem znakomicie nadawał się na głównego barmana. Był profesjonalistą. Ani on, ani pozostali pracownicy nie potrzebowali czujnego oka właściciela.

Rzecz w tym, że Silver Dollar był jego oczkiem w głowie. Miał dwadzieścia lat, gdy kupił stary zrujnowany budynek, wyremontował go i otworzył knajpkę, obecnie jeden z najlepiej prosperujących biznesów w Silver Glen.

Już wtedy był bardzo zamożny. Nawet gdyby restauracja splajtowała, nadal byłby bogaty. Mógłby nie pracować i do końca życia opływać w dostatki, ale matka nauczyła go i jego sześciu braci szacunku do ciężkiej codziennej pracy.

Chociaż trzymało go tu coś innego. Powody były bardziej złożone. Ten bar to dowód, że w życiu do czegoś doszedł, nie okazał się przegrany.

Nie lubił wracać myślami do wczesnej młodości, bo tamte lata były dla niego koszmarem. Później musiał pogodzić się z faktem, że w nauce nigdy nie dorówna starszemu bratu. Bardzo to przeżywał. Aż do dnia, kiedy wreszcie poddał się i rzucił studia.

Tu czuł się najlepiej. Odpowiadała mu niewymuszona atmosfera Silver Dollar, gdzie wciąż rozbrzmiewał gwar i coś się działo. Tutaj mógł być sobą. Nikt nie wiedział o jego problemach, nikt nie pamiętał o jego szkolnych porażkach. Nie był w stanie opanować materiału, co doprowadzało go do furii. Ten gniew i frustrację sprytnie maskował, pracując na opinię nieodpowiedzialnego łobuza.

Aż do dnia, gdy natknął się na ten zrujnowany budynek. Wtedy odkrył w sobie pasję, dokonała się w nim przemiana. Chodziło o coś więcej niż przywrócenie do życia zniszczonego domu – sprawdzenie siebie, pokazanie, że jest coś wart. Silver Dollar to jego osobista deklaracja niezależności.

Była sobota wieczór, a wcale nie miał ochoty wracać do domu. Zakończył poprzedni związek i chwilowo był sam. Wolał być tu, niż siedzieć w domu i oglądać telewizyjne powtórki. Lubił być wśród ludzi. Po prostu. Znów popatrzył na zagadkową klientkę w różowej bluzce.

Rick miał rację: pora wracać do domu. Przyjemnie posiedzieć w knajpie, ale życie to nie tylko praca. Jednak nim wyjdzie, powinien zainteresować się tą tajemniczą kobietą. Kiedy obok niej zwolniło się miejsce, uznał to za znak. Miał w żyłach domieszkę irlandzkiej krwi i wierzył w takie rzeczy.

Samotna kobieta przy barze nie była tu niczym niezwykłym. Jednak te, które zwykle widywał, zachowywały się inaczej, szukały przygody. Ta wydawała się odcięta od otaczającego ją świata. Wzrok miała wbity w kolorowy napój. Ostrożnie usiadł po jej lewej stronie i dopiero teraz zobaczył coś, czego nie dostrzegł z poprzedniego miejsca.

Trzymała na kolanach dziecko.

Niemowlę. Ułożone na prawej ręce, spało spokojnie. Dziewczynka, sądząc po różowej kokardce na ciemnym loczku. Pożałował swojego impulsywnego zachowania. Błyskawicznie ocenił sytuację. Jest bardziej skomplikowana, niż myślał. Najlepiej się wycofać. Wiele razy spieszył ludziom

z bezinteresowną pomocą i nikt tego nie doceniał. Co gorsza, często obracało się to przeciwko niemu.

Nie zauważyła jego obecności, chociaż siedzieli obok siebie. Powinien wstać i odejść, to najlepsze rozwiązanie. Kobieta postawiła kieliszek na blacie. Cichy dźwięk, jaki wyrwał się z jej piersi, nie pozostawiał złudzeń. Płakała albo zaraz zacznie płakać.

Nie mógł spokojnie patrzeć na kobiece łzy. Pod tym względem był jak wszyscy mężczyźni. Wychował się bez sióstr, a ostatni raz widział płaczącą mamę na pogrzebie taty, przed laty. Tym bardziej chciał uciekać.

Jednak coś nie pozwoliło mu odejść. Jakaś głęboko ukryta rycerska potrzeba niesienia pomocy. I ulotny kobiecy zapach kojarzący się w różanym ogrodem otaczającym należący do brata elegancki hotel Silver Beeches na szczycie wzgórza.

Zastanawiając się, co powinien zrobić, uważnie przyjrzał się jej z boku. Siedziała, więc trudno było ocenić jej wzrost. Raczej średni. Spodnie khaki i blad różowa koszulowa bluzka. Ciemne włosy upięte w niedbały koński ogon odsłaniały delikatny profil i lekko uniesioną brodę.

Było w niej coś znajomego. Może dlatego, że przypominała aktorkę Zooey Deschanel, choć nie miała jej uśmiechu i radości życia. Przeciwnie, wyglądała na wyczerpaną. Lewą dłoń położyła na blacie, zaciśniętą w pięść. Nie miała obrączki. Co o niczym nie świadczy.

Wstań. Odejdź stąd.

Podświadomość bardzo chciała mu pomóc, jednak czasami mężczyzna musi zachować się po męsku. Krzywiąc się w duchu, pochylił się w stronę tajemniczej nieznajomej, by przekrzyczeć muzykę i gwar.

– Przepraszam panią. Nazywam się Dylan Kavanagh, jestem właścicielem tego baru. Dobrze się pani czuje? Mogę w czymś pomóc?

Gdyby nie trzymała Cory tak mocno, z wrażenia by ją upuściła. Przeżyła szok, słysząc głos Dylana. Była tak zaskoczona, że zapomniała o rozpaczy i zmęczeniu. Słyszała, że Silver Dollar należy do niego, dlatego tu weszła, z czystej ciekawości. Nie sądziła, że go zastanie.

Podniosła na niego wzrok, zagryzła wargę.

– Cześć, Dylan. To ja, Mia. Mia Larin.

Zdumienie, jakie odmalowało się na jego twarzy, nie było dla niej miłe. Dylan szybko się opamiętał.

– O Boże, Mia Larin. Co cię przyniosło do Silver Glen?

Rzeczowe pytanie. Wyjechała z miasta zaraz po maturze. Dylan miał wtedy osiemnaście lat i rozsadzała go energia. Ona miała szesnaście i z lękiem patrzyła w przyszłość. Iloraz inteligencji niemal sto siedemdziesiąt, nieprzystosowana społecznie. Gdy zaczęła studia, rodzice sprzedali

rodzinny dom i przenieśli się nad Zatokę Meksykańską, definitywnie przecinając ostatnią więź łączącą ją z Silver Glen.

– Czy ja wiem? Chyba nostalgia. Jak ci leci?

Beznadziejne pytanie. Przecież sama widzi. Wysoki szczupły chłopak zmienił się w fantastycznego mężczyznę. Brązowe oczy patrzyły na nią ciepło.

Szerokie bary, gęsta złotobrazowa czupryna, mocne umięśnione ciało. Stuprocentowy facet. Ciekawe, czy nadal jest takim nieznośnym zawadiaką. W młodości wciąż tylko szukał kłopotów. Był pierwszym chłopakiem, z którym się przyjaźniła. Aż do końca studiów jedynym, z jakim się całowała. I oto znowu się spotkali.

Uśmiechnął się i ten jego uśmiech dobił jej poranione serce. W mgnieniu oka przeniosła się w czasy, gdy oboje chodzili do szkoły. Była w nim zakochana, choć wiedziała, że nie ma u niego żadnych szans.

Dylan uniósł rękę, dając dyskretny sygnał barmanowi. Po chwili przyniesiono mu wodę z limonką. Upił odrobinę, odstawił szklankę i musnął Mię po włosach.

– Wydoroślałaś.

W jego głosie zabrzmiało zdziwienie i zainteresowanie, a jej serce natychmiast zareagowało. Naprawdę było jej nadzwyczaj miło. Co z tego, że jest po trzydziestce, ma dwa doktoraty i od dwunastu tygodni jest matką.

– Ty też. – Musiała odwrócić wzrok, bo nie mogła wytrzymać jego spojrzenia, co ją wkurzało. Już od dawna nie jest nieśmiałą dziewczynką, jaką kiedyś była, jednak nawet najbardziej pewna siebie kobieta przyzna, że Dylan Kavanagh robi wrażenie.

Bawiąc się słomką, z ciekawością przypatrywał się Corze. Dziecko wciąż mocno spało. Ochota na sen przechodziła jej zwykle dopiero koło drugiej w nocy.

– A więc masz dziecko – zauważył.

– Jak na to wpadłeś, bystrzaku?

Zamrugał. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że mógł odebrać to jako nawiązanie do przeszłości. Pomagała mu w nauce, bo z powodu dysleksji miał problemy w szkole. Byli wtedy w ostatniej klasie. Dla Dylana to była męka. Musiał korzystać z pomocy koleżanki, w dodatku o dwa lata młodszej, bo Mia nadrobiła dwa lata. Dobijało go, że piętnastolatka jest świadkiem jego trudności.

– Przepraszam – poprawiła się szybko. – Jestem trochę przewrażliwiona, bo mam dziecko, a nie jestem mężatką. Moi starzy już się z tym oswoili, ale zachwyceni nie są.

– To gdzie jest ojciec dziecka? – Najwyraźniej darował jej tę niewczesną odzywkę.

– Nie czuję się na siłach, żeby teraz o tym mówić.

Mężczyzna po prawej stronie Mii zarechotał i gwałtownie odchylił się do tyłu, niechcący ją potrącając. Mia mocno przytuliła córeczkę, jeszcze dobitniej uzmysławiając sobie, że bar nie jest

miejscem dla małych dzieci.

Dylan chyba pomyślał to samo, bo dotknął jej ramienia i uśmiechnął się zachęcająco.

– Tutaj nie pogadamy. Chodźmy na górę, będzie nam wygodniej. Mieszkała tam moja księgowa, ale we wtorek się wyprowadziła.

Pomógł jej wstać. Schyliła się po torbę z pieluszkami, zarzuciła ją na ramię.

– Dobrze. – Była zbyt wykończona, by zdobyć się na bardziej wyszukany komentarz. Odkąd miała dziecko, ani razu nie przespała całej nocy.

– Idź za mną. – Przeszli przez restaurację, weszli na zaplecze. Wąskie strome schody wiodły na górę.

Dylan uparł się, by wziąć torbę i dziecko, lecz Mia przycisnęła Corę do siebie.

– Ja ją będę niosła. – Szła za Dylanem po schodach, starając się nie spoglądać na jego zgrabne ciało.

Był nieprawdopodobnie bogaty, ale nigdy się tym nie afiszował, potrafił świetnie zgrać się z innymi. Zawsze mu tego zazdrościła, bo sama czuła się wyobcowana. Nieśmiała i poważna, nie umiała nawiązać kontaktu z grupą starszych kolegów i koleżanek z klasy.

Zatrzymali się na piętrze.

– Po lewej stronie mamy magazyn – rzekł Dylan. – Tutaj mieszkała księgowa, ale zaręczyła się i przeprowadziła na drugi koniec kraju. Domyślasz się, co to dla mnie znaczy. Już narobiłem takiego bałaganu, że jeśli szybko nie znajdę kogoś na jej miejsce, skarbowka dobierze mi się do skóry za podatki.

Otworzył drzwi i wpuścił Mię do środka. Rozejrzała się po wnętrzu. Przestronny salon z dużą i mniejszą kanapą, dwa fotele w granatowo-beżowy wzorek, neutralny dywan, na ścianach ślady po zdjętych obrazach.

– Długo tu mieszkała?

Dylan położył torbę na fotelu.

– Niemal od początku. Po śmierci męża znalazła się na lodzie. Zaproponowałem jej posadę, co było korzystne dla obu stron. Kilka miesięcy temu poznała kogoś, resztę historii już znasz.

Mia z westchnieniem opadła na kanapę, położyła obok siebie niemowlę. Cora nawet się nie poruszyła.

– Życie jest pełne niespodzianek.

Dylan rozsiadł się w fotelu.

– Żebyś wiedziała. Pamiętasz mojego brata Liama?

– No jasne. Zawsze trochę się go bałam. Był strasznie poważny i onieśmielający.

– Złagodniał, odkąd jest z Zoe. To jego żona. Powinnaś ją poznać. Na pewno szybko byście się

dogadały.

– Tak myślisz? Dlaczego?

Widać dopiero teraz zastanowił się nad bezwiednie rzuconymi słowami, bo zawahał się.

– No wiesz. Dziewczyny mają swoje sprawy...

Zapiekły ją policzki. Pogawędki nigdy nie były jej mocną stroną, przeciwnie. Pochyliła się nad dzieckiem i zaczęła poprawiać kocyk, by nie patrzeć na Dylana. Chyba powinna się zbierać, ale tak namieszała w życiu, że chętnie skorzysta z okazji, by choć na chwilę się oderwać, skupić myśli na czymś innym. Oparła się wygodniej, uśmiechnęła do Dylana.

– To co od mojego wyjazdu, poza małżeństwem twojego brata, wydarzyło się w Silver Glen?

Dylan oparł nogę na kolanie, skrzyżował dłonie za głową.

– Jesteś po kolacji? – zapytał, bo umierał z głodu.

– W zasadzie nie. Ale nie przejmuj się mną.

– Firma stawia. W imię dawnych czasów. – Wyjął komórkę i wysłał esemesa. – Zaraz coś przyniosą.

– Świetnie. – Uśmiechała się nieśmiało. Pamiętał, że gdy coś ją cieszyło, lekko pochylała głowę i wyginała w uśmiechu usta. Wtedy nie zależało mu, by sprawiać jej przyjemność. Świadomość, że musi korzystać z pomocy piętnastolatki, wkurzała go. I chyba dał jej to odczuć.

– Dlaczego to robiłaś? – Sam był zaskoczony, że zadał to pytanie.

– To znaczy? – Zmarszczyła czoło.

– Dlaczego pomagałaś mi w nauce? – Patrzył na nią posepnie.

– No nie, Dylan. Musiało minąć tyle czasu, żebyś o to zapytał?

Wzruszył ramionami.

– Wcześniej byłem bardzo zajęty.

– Fakt – przyznała. – Piłka, koszykówka, randki z panienkami.

– Zauważałaś to?

– Wszystko widziałam – odparła beznamiętnie. – Durzyłam się w tobie bez pamięci.

Zbladł, przypominając sobie, jak niesprawiedliwie ją traktował. Choć był głęboko wdzięczny, że mu pomagała i dzięki niej pojął Szekspira, to trzymał się od niej z daleka, a nawet żartował na jej temat. Już wtedy zdawał sobie sprawę, że wyrządza jej przykrość.

Chciał uchodzić za zuchwałego buntownika i robił wszystko, by wyrobić sobie taką opinię. Gdy niektórym kolegom proponowano studia na prestiżowych uczelniach, udawał, że jego to nie obchodzi. Wciąż powtarzał, że studia są beznadziejne i do niczego niepotrzebne; w końcu sam prawie w to uwierzył. Kiedy dostał się na dwuletnie studia przygotowawcze i nie był w stanie niczego zaliczyć, przeżył bolesne upokorzenie.

– Jestem ci winien ogromne przeprosiny – powiedział. – Tyle z siebie dałaś, żeby rozjaśnić mi w głowie.

– Ale zaliczyłeś angielski.

– To prawda. I to bez kombinowania, co może pamiętasz.

– Napisałeś wypracowanie na temat Romea i Julii, wyjaśniłeś, dlaczego ich historia wydaje ci się nieprawdopodobna.

– A tak nie jest? Co za głupek sięga po truciznę, skoro mógłby porwać dziewczynę i uciec z nią do Las Vegas?

Mia zaśmiała się. Gdy na jej twarzy widniał uśmiech, znów przypominała dziewczynę, z którą chodził do liceum.

– Miałeś kłopoty z nauką, ale to nie była twoja wina. Powinni zdiagnozować cię już w podstawówce. Wszystko wtedy inaczej by wyglądało.

– Nie mam żalu. Udawałem, że jestem leniem i nie chcę się uczyć. Dali się nabrać.

– Może innych udało ci się nabrać, ale nie mnie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Cierpki uśmiech i ten autoironiczny komentarz. Czyli dla Dylana to nadal bolesna sprawa. Serce się jej ścisnęło. Miał trudności w szkole z powodu dysleksji, ale przecież jest niezwykle inteligentny. Ma twórczy umysł, potrafi współpracować. Pod tym względem ona nie ma do niego startu. Jest bystry i utalentowany, ale przy tradycyjnym sposobie nauczania nie miał szans, by błysnąć.

Powróciła do jego pytania.

– Chciałeś wiedzieć, dlaczego pomagałam ci w nauce.

– No właśnie, dlaczego?

– Powodów było wiele. Po pierwsze, nauczycielka mnie poprosiła. Po drugie, tak jak wszystkie inne dziewczyny w miasteczku, chciałam być z tobą.

Dylan potarł szczękę.

– To wszystko?

– Nie. – Pora na brutalną szczerość. – Zależało mi, żebyś się wyciągnął. Odniósł sukces. Uważałam, że jestem w stanie ci pomóc. Udawałeś, że jest ci wszystko jedno, ale wiedziałam, jak bardzo nie chcesz czuć się...

– Przygłupem – wszedł jej w słowo. – To chciałaś powiedzieć.

Popatrzyła na niego, zaskoczona tym, że dawne historie wciąż wywołują w nim takie emocje.

– Na Boga, Dylan. Jesteś szanowanym człowiekiem, osiągnąłeś sukces. Zarabiasz na życie, choć mógłbyś w ogóle nie pracować. Dzięki tobie Silver Dollar jest wyjątkowym miejscem. Jakie to ma znaczenie, że miałeś trudności w szkole? Już dawno nie jesteśmy dziećmi. Wystarczająco udowodniłeś, ile jesteś warty.

Zacisnął zęby, oczy mu pociemniały. Był poruszony.

– A ty, Mio? Czym się zajmujesz?

– Pracuję naukowo w laboratorium badawczym. W aglomeracji Raleigh-Durham. Nasz zespół prowadzi badania nad szczepionkami dla dzieci, zbiera dane potwierdzające, że są one absolutnie bezpieczne.

– A ja zarabiam na życie, sprzedając piwo.

– Opanuj się. – Rozzłościło ją jego podejście. – Nie musimy się licytować.

– Jasne, że nie. Nigdy nie mogłem z tobą konkurować. Iloma językami umiesz się posługiwać?

Ten sarkazm jej się nie podobał. Nie prosiła się o to, żeby mieć genialny umysł. Ile razy gotowa była oddać wszystko, by stać się głupią blondynką! Popatrzyła na śpiącą Corę.

– Pójdę już – powiedziała cicho. – Nie chciałam wracać do przeszłości. Miło było znowu cię

zobaczyć. – Przykre było poczucie rozczarowania. I przykre były wspomnienia.

Oboje podnieśli się jednocześnie.

– Nie odchodź. Straszny ze mnie palant. To nie twoja wina, że jesteś mądra.

– Jestem kobietą – odparła beznamiętnie. – Poczujesz się lepiej, kiedy usłyszysz, że beznadziejnie spieprzyłam sobie życie? – Głos jej się łamał. Łzy, które dotąd udawało jej się powstrzymywać, teraz zapiekły pod powiekami. Dławiło ją w gardle, nie mogła nabrać powietrza. Wcale nie jest mądra, ale przerażona i zrozpaczona.

Zasłoniła twarz dłońmi. Dobijała ją myśl, że Dylan będzie świadkiem jej rozpaczki.

Poczuła na ramionach ciepły dotyk jego rąk.

– Mio, usiądź. Wszystko będzie dobrze.

– Tego nie wiesz – zaszlochała, pociągając nosem. Znowu, jak zwykle, nie miała pod ręką chusteczki.

– Proszę. – Wyjął z kieszeni białą bawełnianą chusteczkę. Jeszcze ciepła. Mia wytarła nos, osuszyła twarz. Czowała się słaba i wyczerpana.

Dylan pociągnął ją na kanapę. Instynktownie oboje spojrzeli na Corę. Dziecko spało.

– Nie przejmuj się mną. – Zaśmiała się z przymusem. – Nie załamie się.

Dylan uśmiechnął się, w policzku zrobił mu się dołek.

– Opowiesz mi, co się wydarzyło?

– To długa historia.

– Mam całą noc.

Szczera troska, jaką widziała w jego oczach, rozbroiła ją. Może warto usłyszeć obiektywną opinię. Jest na rozstaju i musi się na coś zdecydować, a w takim stanie, gdy jest permanentnie zmęczona i niewyspana, trudno o racjonalne rozwiązanie.

– Dobrze. Sam tego chciałeś.

– Zaczynaj od początku. – Wyciągnął ramię na oparciu kanapy. Poczuła się trochę niezręcznie.

Dylan był tak blisko, czuła jego zapach.

Położyła drżące dłonie na kolanach.

– Gdy skończyłam dwadzieścia dziewięć lat, zapragnęłam mieć dziecko. Banał, wiem, ale mój biologiczny zegar tykał coraz głośniej.

– Twój facet był za tym?

– Nie miałam wtedy nikogo. Był jeden, ale to trwało z piętnaście minut. Zupełnie do siebie nie pasowaliśmy, na szczęście zorientowaliśmy się w porę, nim doszło do czegoś nieodwołalnego.

– To kto miał zostać ojcem?

– Nikt – odparła. – Uznałam, że jako osoba dobrze wykształcona i niezależna finansowo mogę sama wychować dziecko.

Dylan patrzył na nią sceptycznie. Z perspektywy czasu widziała, jak była wtedy naiwna i pewna siebie.

– Nadal pozostaje kwestia nasienia.

Zaczerwieniła się znowu.

– Oczywiście, ale z tym nie było problemu. Jako naukowiec wiedziałam, że nasze laboratoria stale prowadzą badania związane z niepłodnością, bo na to idą ogromne pieniądze.

– Ale co z nasieniem?

– Już do tego dochodzę. Gdy już znalazłam sprawdzonego lekarza i ośrodek, któremu mogłam zaufać, przesłałam wstępne badania. Upewniłam się, że jestem zdrowa i nie mam problemu z owulacją. Pozostało tylko zgłosić się do banku spermy i wybrać dawcę.

– Domyślam się, że doktoranta medycyny o inteligencji równej twojej – rzekł poważnie.

Mia pokręciła głową.

– Nie. Nic z tych rzeczy. Nigdy bym tego nie zrobiła. Chciałam mieć normalne dziecko.

– Na Boga, Mio. Chcesz powiedzieć, że z premedytacją postarałaś się, żeby Cora nie dorównała mamie inteligencją? – Patrzył na nią z niedowierzaniem.

– Tego nie powiedziałam, ale na dawcę wybrałam robotnika fizycznego o inteligencji przeciętnej.

– Dlaczego?

– Bo chciałam, żeby Cora miała szczęśliwe życie.

Zamurowało go. Te cicho wypowiedziane słowa powiedziały mu więcej, niż gdyby miał przed sobą życiorys Mii. Po raz pierwszy uświadomił sobie, że choć sam przeżywał w szkole katusze, Mii wcale nie było łatwiej, choć w inny sposób.

Odetchnął, słysząc pukanie do drzwi. Może darować sobie komentarz do tego rozdzierającego serce stwierdzenia. Przyniesiono przystawki i burgery, więc zajęli się jedzeniem. Wcześniej Mia piła drinki bez alkoholu, dlatego do picia zamówił colę.

Jadła z ogromnym apetytem.

– Wspaniałe jedzenie – powiedziała. – Wielkie dzięki. Od wielu dni odgrzewam tylko mrożone dania i pizzę. Przez pierwsze półtora tygodnia pomagała mi mama, ale dziecko strasznie ją męczyło. W końcu przekonałam ją, żeby wróciła do siebie.

Dylan uniósł brwi i sięgnął po frytki.

– Czekam na ciąg dalszy twojej opowieści.

– Miałam nadzieję, że straciłeś zainteresowanie. Ta historia nie stawia mnie w dobrym świetle.

Poczuł dziwny dreszcz, obserwując, jak Mia ociera z warg kroplę ketchupu. Natychmiast się opamiętał.

– Zamieniam się w słuch.

Mia była szczuła i pełna gracji. Kobieca nawet bez makijażu i biżuterii. Przed laty raz ją pocałował, jeszcze gdy byli w liceum. Bardziej z ciekawości. Fala gorąca, jaka go wtedy ogarnęła, zaskoczyła go i przeraziła. Potrzebował pomocy Mii, nie chciał jej do siebie zrazić. Ale hormony szalały. Co wtedy tak go w niej ujęło? Była cichą i nieśmiałą piętnastolatką, choć kilka razy dzielnie stawiała mu czoło, gdy chciał machnąć ręką na zadania, które sprawiały mu trudność.

Był od niej starszy, nie wydawała mu się atrakcyjna. Wciąż miała dziewczęce kształty, choć pod innymi względami była znacznie dojrzała. Jednak miała w sobie coś, co go intrygowało i pociągało. Nigdy nie nabijała się z jego nieudolności, nigdy nie dała mu odczuć, że jest od niego mądrzejsza.

Z perspektywy czasu, już jako dorosły, zdumiewał się, że wytrzymała z nim mimo jego arogancji. Z czasem stali się przyjaciółmi, ale początki były naprawdę trudne. Zachowywał się wtedy jak skończony osioł. W dodatku niewdzięczny.

Czekał w milczeniu, nie chcąc jej poganiać.

Mia dopiła colę, odstawiła naczynia i podwinęła pod siebie nogi.

– Rzecz w tym – zaczęła, marszcząc nos, jakby szykując się do przyznania do przestępstwa – że sztuczne zapłodnienie nie jest tanie. Założyłam sobie, błędnie, jak się okazało, że skoro jestem młoda i zdrowa, to już za pierwszym podejściem zajdę w ciążę.

– Tak się nie stało.

– Nie. Co miesiąc, gdy dostawałam okres, płakałam.

– Dlaczego to miało dla ciebie takie znaczenie?

Zamrugnęła, na jej twarzy odmalowało się zaskoczenie. Jakby nikt wcześniej nie zadał jej takiego pytania.

– Chciałam mieć kogoś swojego, kogoś do kochania. Może nie pamiętasz, ale miałam starszych rodziców. Kiedy się urodziłam, mama miała czterdzieści trzy lata. Kocham ich całym sercem i rozumem, dlaczego chcieli przejść na emeryturę i przeprowadzić się na południe. Nawet gdy mieszkaliśmy blisko, rzadko się widywaliśmy.

– Dlaczego?

Zawahała się.

– Byli dumni, że jestem taka mądra, ale nie bardzo wiedzieli, co ze mną począć. Gdy poszłam na swoje, nasze drogi jeszcze bardziej się rozeszły. Częściowo z mojej winy. Nigdy nie umiałam rozmawiać z nimi o mojej pracy. Poza tym...

– Mów.

– Gdy miałam kilkanaście lat, odkryłam, że nie chcieli mieć dzieci. To było dla mnie straszne. Przeczytałam jeden z dzienników mamy. Okazało się, że gdy zostałam poczęta, mama przechodziła menopauzę i była pewna, że ciąża już jej nie grozi. Czyli byłam niespodzianką. Starali się dla mnie,

jak tylko mogli, za co jestem im bardzo wdzięczna.

Pomyślał o swojej dużej, zżytej i czasami męczącej rodzinie. Mama nadal troskliwie hołubiła synów, choć już dawno byli dorosłymi mężczyznami. Owszem, zdarzały się gorsze momenty, jak w każdej rodzinie, ale nie wyobrażał sobie życia bez matki i braci.

– Tak mi przykro – rzekł cicho. – Nie było ci lekko.

Wzruszyła ramionami.

– Pytałeś, dlaczego tak zależało mi na dziecku. No cóż, chciałam mieć kogoś do kochania, kogoś, kto będzie mnie kochać. Chciałam mieć rodzinę. – Delikatnie położyła rękę na kocyku córeczki. – Udało się dopiero po ośmiu podejściach. Gdy lekarz potwierdził, że jestem w ciąży, to był dla mnie najpiękniejszy dzień w życiu.

Ale ta euforia nie trwała chyba długo...

– Cięża była trudna?

– Nie. Zupełnie nie.

– Ludzie zadawali ci pytania?

– Mój zespół był niewielki, poza tym każdy zajmował się konkretnym wycinkiem projektu. To raczej relacje zawodowe niż koleżeńskie, jakie zdarzają się w typowych miejscach pracy. Prawdę znała Janette, bliska koleżanka. Szczerze mówiąc, nie pochwałała mojego pomysłu. Próbowwała mnie od niego odwieść. Ale wspierała mnie, kiedy zaszłam w ciążę. Poszła nawet ze mną do szkoły rodzenia i była w szpitalu, gdy Cora przysłała na świat.

– Co nie wyszło? Dlaczego wróciłaś do Silver Glen i przysłałaś do mojej knajpy?

Opuściła głowę, zapatrzyła się w dal.

– Fatalny splot wydarzeń. Dobrze zarabiałam, miałam oszczędności. Prawie wszystko poszło na zabiegi, ale niespecjalnie się tym przejmowałam. Planowałam żyć skromniej i szybko odbudować zasoby. Nie spodziewałam się, że los nagle może się odmienić.

– To znaczy?

– Kiedy byłam na macierzyńskim, fundusze na moje badania i funkcjonowanie laboratorium zostały zredukowane do zera. Cięcia budżetowe. Czyli zostałam z dzieckiem i bez pracy. Na dodatek moja współlokatorka postanowiła przeprowadzić się do chłopaka.

Dylan oparł dłonie na kolanach, pochylił się ku niej i uśmiechnął ze współczuciem.

– To wkurzające.

Zaśmiała się z przymusem.

– Pewnie byłabym w lepszej formie, gdyby Cora przesypiała noce. Próbuję wszystkiego, ale bez powodzenia. Śpi w dzień, a w nocy chce się bawić.

– Nie dziwię się. Sam tak czasem mam.

Rozbawił ją, choć wcale nie było jej do śmiechu. Pamiętała, że Dylan zawsze był duszą towarzystwa, w dodatku nie był humorzasty. Tacy jak on, czyli bogaci i przystojni, często koncentrowali się na sobie. Dylan nigdy taki nie był. Przez całe liceum starał się udowodnić, że jest taki jak wszyscy.

Zmieszła się nagle. Dylan chyba uważa ją za wariatkę. Pora wyjść. Już miała wstać, gdy Cora poruszyła się i zakwiliła.

Dylan popatrzył na maleńkie rączki niemowlęcia, twarz mu złagodniała.

– Ktoś zaraz zacznie szaleć.

– Muszę ją nakarmić.

– Masz dla niej jedzenie? Jeśli trzeba, wyślę kogoś do sklepu.

– Nie, dzięki. Sama ją nakarmię. No wiesz, piersią.

Oblał się rumieńcem. Dałaby głowę, że przesunął spojrzeniem po jej biuście i szybko odwrócił wzrok.

– Jasne. Nie ma sprawy. W sypialni jest wygodny fotel. Będzie dobrze?

– Bardzo dobrze. – Przeszukiwała torbę, wyjmując czystą pieluszkę i chusteczki. Czowała na sobie wzrok Dylana. – To nie potrwa długo. Nie przejmuj się mną. Fajnie było cię znowu zobaczyć. Nakarmię ją i zaraz sobie pójdę.

Wstał, gdy Mia się podniosła, i obserwował, jak bierze dziecko i podrzuca je lekko, by mała nie zaczęła płakać na cały głos. Cora uspokoiła się i uśmiechnęła.

– Daj spokój. Po co się spieszyć? Chętnie wezmę Corę na ręce, kiedy ją nakarmisz. Pozwolisz mi?

Spojrzała na niego zaskoczona. Wielki muskularny Dylan Kavanagh chce potrzymać niemowlę? Zrobiło się jej ciepło na sercu. Dlaczego kobiety stają się cklive na widok mężczyzn z maleńkimi dziećmi?

– Oczywiście. Ale nie masz czegoś do zrobienia?

Wsunął ręce w tylne kieszenie spodni, potrząsnął głową i uśmiechnął się wesoło.

– Żartujesz? Mia Larin wróciła do miasteczka, i to dorosła. Dla mnie to najfajniejsze spotkanie od miesiąca. Idź nakarmić małą. Będę tu na was czekać.

ROZDZIAŁ TRZECI

Odprowadzał ją wzrokiem. Mia weszła do sypialni i zamknęła drzwi. Miał mieszane uczucia, a w głowie gonitwę myśli. Jak potoczyłby się los, gdyby nie usiadł obok niej przy barze?

Wzięłaby dziecko i odjechała w siną dal?

Skrzywił się. Przyszła tu celowo czy ich spotkanie było dziełem przypadku?

Krażył po pokoju, zastanawiając się, jak długo może potrwać karmienie. Chyba jednak nie powinien wyobrażać sobie Mii w takiej sytuacji. Dziwne, bo naprawdę chciałby zobaczyć tę scenę. Czemu go to interesuje? Może dlatego, że wciąż pamięta ją jako młodziutką dziewczynę?

Macierzyństwo to wyzwanie. Łatwo mówić, że da się połączyć karierę zawodową i życie rodzinne, lecz rzeczywistość nie jest taka słodka, zwłaszcza w przypadku kobiet. Opieka nad dzieckiem wymaga poświęceń i trudu. Po śmierci ojca mama została z siódmką synów, na szczęście Liam, najstarszy, był dla niej wielkim oparciem.

Mia jest zdana wyłącznie na siebie.

Mógłby na chwilę zejść na dół. Mógłby pooglądać telewizję, usiąść wygodnie i odetchnąć po ciężkim dniu. Jednak wciąż przechadzał się po pokoju, a dawno pogrzebane wspomnienia napływały. Przypomnił sobie, jak Mia gryzła gumkę na końcu ołówka, jak posapywała gniewnie, gdy według niej za mało przykładał się do nauki. Kiedy się koncentrowała, robiła się jej zmarszczka między brwiami.

W takich chwilach rozczulała go, robiła się bardziej zwyczajna, po prostu normalna. Nie była już genialną koleżanką, której nigdy nie dorówna. Dopiero jako dorosły uświadomił sobie, że jego szkolne trudności były od niego niezależne, jednak nie pozostały bez wpływu na psychikę.

Kierowany impulsem podszedł do drzwi sypialni. Między nimi a wypaczoną futryną była rozszerzająca się szczelina. Zatrzymał się i z fascynacją obserwował twarz Mii. Z miłością patrzyła na dziecko. Serce mu się ścisnęło. Nie powinien podglądać, jednak nie mógł oderwać od nich oczu. Matka i dziecko. Odwieczna, wciąż powtarzająca się scena.

Ale dla niego nowa. Ten obraz budził w nim nieznane mu uczucia. Tak jak obserwowanie Liama i Zoe... to też działało na niego dziwnie. Zastanawiał się, czy kiedyś zapragnie takiej bliskości, takiej więzi.

Mia zapięła bluzkę. Gdy weszła do pokoju, siedział i przeglądał jakiś magazyn. Podniósł oczy i uśmiechnął się.

– Już ma pełen brzuszeczek?

– Tak. Teraz nic jej nie brakuje do szczęścia, więc jeśli chcesz ją potrzymać...

– Oczywiście. – Biorąc dziecko, niechcący musnął dłonią pierś Mii. Dziwne, przecież jest dorosły, takie rzeczy nie powinny go poruszać. A jednak tak się stało. Odwrócił się szybko, by Mia niczego nie spostrzegła. – Jest śliczna.

– Też tak myślę, ale chyba nie jestem obiektywna.

Kątem oka widział, jak Mia siada na kanapie. Powoli krążył po pokoju z dzieckiem na ręku, nucąc, przypominając sobie kołysanki. Cora wlepiła w niego wielkie czarne oczy, takie same jak jej mamy.

– Będzie z niej uwodzicielka. Chyba ze mną flirtuje. – Mia nie skomentowała, więc odwrócił się. Spała z głową opartą na dłoni. Najwyraźniej usnęła, gdy tylko usiadła.

Popatrzył na niemowlę.

– Dajmy mamie chwilę spokoju. Jest wyczerpana.

Co teraz? Zastanawiał się, rozważając różne możliwości. Szybko się zdecydował. Zejdzie na dół, niech Mia odpocznie. Od zeszłego roku w miejscach publicznych był zakaz palenia, więc dziecku nic nie zaszkodzi. Zresztą Mia sama przyszła z Corą do baru. Z pewnością nie będzie miała pretensji.

Ocknęła się zdezorientowana. Czy Cora płacze? Przez chwilę nasłuchiwała i nagle przypomniała sobie, gdzie jest. Usiadła i rozejrzała się po pokoju.

Cory i Dylana nie było.

Nie ma powodu do paniki, powtarzała w duchu, przeciągając dłońmi po twarzy. Jeszcze czuła się zmęczona. Drzemka pomogła, lecz to nie to samo co przespana noc. Wstała i rozprostowała ciało.

Sięgnęła po swoje rzeczy, poprawiła bluzkę, przygładziła włosy i zeszła na dół. W barze nadal panował gwar. Zerknęła na zegarek i jęknęła w duchu. Minęła północ. Dylan siedział w łoży i bawił się z Corą w koci łapci, przy nim stało kilka zachwyconych pań.

No tak, takiego Dylana pamiętała, choć niekoniecznie była zadowolona z faktu, że czaruje wielbicielki, posługując się jej dzieckiem.

Postawny barman, który wcześniej podawał jej drinki, machnął do niej przyjaźnie. Boże, co pracownicy Dylana sobie o niej myślą? I o Corze?

Zebrała się w sobie i podeszła bliżej. Nie przyszło jej to łatwo, bo obcy ludzie nadal trochę ją onieśmielali. Odchrząknęła, by zwrócić na siebie uwagę Dylana.

– Na mnie już pora – powiedziała.

Dylan udał zakłopotanie.

– Przepraszam. Nie widziałem, jak przyszłaś. Dobrze spałaś?

Na twarzach otaczających go kobiet odmalował się szok. Chętnie by je uspokoiła, ale to nie był dobry pomysł. Wyciągnęła ręce po dziecko.

– Już ją wezmę. Dzięki za kolację.

Dylan podniósł się i podszedł do Mii.

– Nie musisz się tak cholernie spieszyć.

Mia zakryła dłońmi uszy córeczki i się skrzywiła.

– Uważaj na słowa. Zaskoczyłeś mnie, że tak dobrze radzisz sobie z niemowlęciem. Ale może to tylko na pokaz dla wielbicielki?

Uniósł brwi, nadal trzymając w ramionach dziecko.

– Mia, jaką pamiętam, nie była taka sarkastyczna.

– Tamta mała Mia była potulna jak baranek. Ja już nie jestem dzieckiem.

Przyjrzał się jej tak, jak mężczyzna patrzy na kobietę.

– Nie, nie jesteś.

Flirt ma chyba we krwi, bo przecież ona na pewno go nie interesuje.

– Daj mi dziecko.

Mocniej przytulił Coreę, wskazał głową na zaplecze.

– Mam tu małe biuro. Daj mi piętnaście minut. Nie będę cię zatrzymywał, jeśli będziesz chciała odejść.

Była zakłopotana, zmęczona i przygnębiona, ale przecież nie zrobi sceny. Czyli nie ma wyjścia.

– Zgoda. Piętnaście minut.

Niewielki pokoik tonął w bałaganie. Na podniszczonym dębowym stole służącym za biurko piętrzyły się rachunki i zamówienia. Trzymając Coreę w ramionach, wskazał głową dwa krzesła.

– Mam dla ciebie propozycję.

– Chyba jesteś pod ścianą, skoro chcesz coś proponować zaniedbanej karmiącej matce.

Skrzywił się.

– Byłaś znacznie miłsza, Mio.

– Teraz jestem matką. Nie mogę być naiwna. Oddasz mi ją wreszcie?

Musnął ustami główkę Cory.

– Zapomniałaś, że mam pięciu młodszych braci? Pieluch nazmieniałem się do znudzenia.

– Ale to było dawno temu.

– Prawda.

Nie spieszyło mu się z przejściem do rzeczy.

– Czego ode mnie chcesz?

Taki uwodzicielski uśmiech mógłby złamać serce najbardziej zatwardziałej starej pannie nauczycielce.

– Chcę zaproponować ci pracę.

– Jaką?

Machnął ręką na zavalony papierami stół.

– Mojej nowej księgowej.

– Zwariowałaś. Nie jestem księgową.

– Jesteś zdolna. Prowadzenie księgowości nie wymaga wyjątkowych umiejętności.

– Nie musisz wyciągać do mnie ręki, ale dzięki za propozycję. – Patrzyła, jak Dylan bezwiednie gładzi Corę po główce. Wysoki, mocny, nieprawdopodobnie męski. Powinna natychmiast stąd uciekać.

– To pomoc wzajemna – nie poddawał się. – Będziesz miała lokum i jedzenie, przynajmniej dopóki ci się nie znudzi. Ja mieszkam kilka kilometrów stąd, więc nie będę ci siedzieć na głowie. Mamy tu alarm, czyli po zamknięciu lokalu będziesz bezpieczna. Wprawdzie na dole bywa dość głośno, ale wystarczy wiatrak, żeby zagłuszyć gwar. Sufit jest dobrze izolowany.

– Dlaczego to robisz?

– Potrzebujesz czasu, żeby się urządzić, a mnie brakuje księgowej. Nie musisz się martwić o opiekę nad Corą, bo jest tu mile widziana. Dostaniesz stałą pensję, oczywiście nie taką, do jakiej przywykłaś, ale będziesz na swoim i w spokoju poszukasz nowej pracy.

Chyba tylko ogromną desperacją mogła wytłumaczyć fakt, że zastanowiła się nad jego propozycją. Musi na nowo przygotować CV, to po pierwsze. Po drugie, będzie mogła spędzać więcej czasu z córeczką, pracując tylko wtedy, gdy mała śpi. Jednak...

Potrząsnęła głową i popatrzyła na Dylana.

– Nie powiesz mi chyba, że proponujesz pracę każdemu nieszczęśnikowi, jaki się nawinie. Dlaczego akurat mnie? I to właśnie teraz.

– Chyba sama wiesz – rzekł cicho, wytrzymując jej spojrzenie. – Nigdy nie zdołam odwdzięczyć ci się za to, co dla mnie zrobiłaś. Bardzo żałuję, że byłem taki bezmyślny, za dumny, żeby przyznać, jak bardzo mi pomagasz. Ale powiem to teraz. Mio, dziękuję. Dziękuję ci za wszystko. Moja oferta jest aktualna. Przyjmij ją, proszę. To dla mnie naprawdę wiele znaczy.

– Mówisz serio? Dylan, minęło tyle lat. Poza tym lubiłam ci pomagać. Nie jesteś mi nic winny.

– W takim razie zrób to dla Cory. Gdybyś nadal miała poprzednią pracę, niedługo skończyłby ci się urlop macierzyński. Masz szansę pobyć z nią kilka tygodni dłużej. To nie wystarczy, żeby się zgodzić?

Czterdzieści pięć minut później zameldowała się w parnym zatechłym motelu przy autostradzie. Nie uległa namowom Dylana, by przenocować w mieszkaniu nad pubem. Musiała mieć trochę czasu i przestrzeni, by na spokojnie rozważyć otwierające się przed nią możliwości. Dylan miał niesamowitą zdolność przekonywania do swoich racji. Musiała mieć pewność, że zanim mu odpowie, dokładnie wszystko przemyśli.

Plusy są oczywiste. Więcej czasu dla Cory i stała pensja. Wynajęte mieszkanie musi zwolnić za tydzień, tutaj nie będzie się o nie martwić. Zresztą nie ma wyboru. Zanim znajdzie pracę

odpowiadającą jej kwalifikacjom, minie trochę czasu. Jeśli dobrze trafi, przyszły pracodawca może zapewni jej zakładowy żłobek. Niektóre firmy mają takie programy, ale na znalezienie ich potrzeba czasu. A gdzieś trzeba mieszkać i za coś żyć.

Jeśli przyjmie ofertę Dylana, będzie mieć dach nad głową, jedzenie i czas dla córeczki. Spokojnie poszuka nowej posady. Chyba trzeba być głupim, by odrzucić taką propozycję? To dlaczego ciągle się waha?

Z powodu Dylana. Jako nastolatka durzyła się w nim, ale od tamtej pory minęły lata. Problem w tym, że dorosły Dylan też jej się podobał.

W sprawach damsko-męskich nie miała imponującego doświadczenia. Zwykle kończyło się rozczarowaniem lub katastrofą. Nim przestąpiła próg Silver Dollar, była święcie przekonana, że seks i mężczyźni jej nie interesują. Dopiero kiedy stanęła z Dylanem twarzą w twarz, musiała przyznać, że przez lata się okłamywała.

Kochała się w nim, gdy był chłopakiem. Teraz, już jako mężczyzna, obudził w niej uśpioną kobiecość. Zazwyczaj ludzie cenili ją za umysł, mało kto widział w niej kobietę. Była świetnym naukowcem, śmiało podejmowała wyzwania, praca ją pasjonowała. Jednak bywały chwile, gdy czuła się jak robot. Nikogo nie obchodziły jej emocje, a co dopiero jej potrzeby.

Może trochę przesadziła. Janette poznała ją przecież z profesorem botaniki, Howardem. Adorował ją przez sześć miesięcy, w końcu wylądowali w łóżku. Ich związek wydawał się niekłopotliwy i obopólnie satysfakcjonujący, wiele ich łączyło. Jednak brakowało chemii, więc nie przetrwał.

Co innego z Dylanem, tu chemii nie brakuje. Może nie z jego strony, za to z jej... Wystarczyło, że go zobaczyła, a wspomnienia ożyły. Od razu poczuła się jak wtedy, gdy miała piętnaście lat. Wspólna nauka ich zbliżyła, może też fakt, że utrzymywali to w tajemnicy. W każdym razie tylko on potrafił tak jej zawrócić w głowie.

Czy to znaczy, że jest skazana na życie w celibacie? Mogłaby zrobić coś z tą obsesją, pobyć z Dylanem i przekonać się, że jest taki jak inni, że wyobrażenia nijak się mają do rzeczywistości. Mogłaby poflirtować z nim, może nawet się przespać, a potem pójść swoją drogą.

Ułożyła Corę w przenośnym łóżeczku i westchnęła z ulgą, gdy dziewczynka zwinęła się w kulkę i znieruchomiła. Spała przez całą drogę, ale w nocy na pewno się obudzi. Chyba że zabawa z Dylanem ją zmęczyła.

Cicho wzięła prysznic, wsunęła się do łóżka i ziewnęła. Obiecała Dylanowi, że jutro da mu odpowiedź. Musi się zastanowić. Jeśli pozostanie w Silver Glen sześć czy osiem tygodni, bo tyle może potrwać szukanie pracy, to czy wyleczy się z Dylana?

Wstrzymała oddech, naciągnęła kołdrę.

Janette, starsza od Mii, pochodziła z Silver Glen i miała tutaj rodzinę, więc znała lokalne plotki. To od niej wiedziała, że kilka lat temu Dylan zaręczył się z młodą gwiazdką, lecz niespodziewanie

doszło do zerwania.

Od tamtej pory podobno skakał z kwiatka na kwiatek. Skoro nie był z nikim związany, nie będzie miała wyrzutów sumienia, jeśli go wykorzysta.

Jeśli zdobędzie się na odwagę i szczerze powie, jakie ma potrzeby, przeżyją satysfakcjonujący seks, a kiedy już znajdzie pracę, przeniesie się z Corą do Raleigh.

Cora spała, lecz Mia nie mogła zmrużyć oka. Chyba naprawdę coś z nią nie tak. Co za pomysł, że zdoła kogoś uwieść, co dopiero mężczyznę takiego jak Dylan?

Sięgnęła po komórkę, drżącymi palcami wystukała esemesa. „Zgadzam się. Ale tylko póki nie znajdę pracy w zawodzie. Dla ciebie będę pracować tymczasowo”.

Kogo chce przekonać?

Minęło półtorej minuty i przyszła odpowiedź. Czyżby nie spał? Wyobraziła go sobie leżącego pod cienkim prześcieradłem i zrobiło się jej gorąco. Już była gotowa je z niego ściągnąć.

„Świetnie. Pomóc ci przy przeprowadzce?”

„Nie. Przyjaciele pomogą mi przy pakowaniu i popilnują dziecka. Kiedy mam przyjechać?”

„Za tydzień? Dziesięć dni? Im szybciej, tym lepiej. Tonę w papierzyskach”.

„Jeśli przez ten czas znajdziesz kogoś innego, daj mi znać”.

„Nie chcę nikogo innego. Chcę ciebie”.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ledwie nacisnął „Wyślij”, jęknął w duchu. Mia może opacznie zrozumieć te ostatnie słowa. Choć raczej nie, jest na to zbyt sztywna. Napisał to szczerze, chcąc odwdzińczyć się jej za wszystko, co kiedyś dla niego zrobiła. Człowiek honoru poczuwa się do spłacenia długów.

Przez minione lata wracał pamięcią do Mii i miał wyrzuty sumienia, że w stosunku do niej nie do końca zachował się jak należy. Wprawdzie z czasem zostali przyjaciółmi, ale utrzymywali to w tajemnicy. Wstydział się, że nie radzi sobie z nauką, chciał uchodzić za macho, a więc tym bardziej ukrywał, jakim szacunkiem darzy niepozorną piętnastolatkę.

Nawet gdyby nagle nie został bez księgowej, znalazłby sposób, by pomóc Mii. Miał rozległe kontakty, coś by wymyślił. Na szczęście ułożyło się idealnie – on potrzebuje wsparcia, a Mia zyska pracę i mieszkanie. Może wreszcie przestanie mieć względem niej poczucie winy.

Przewrócił się na brzuch. Sen już nadchodził. W takich chwilach zazdrościł Liamowi. Co noc ma obok siebie ukochaną kobietę. Co się wtedy czuje? Żywiołowa Zoe i poważny Liam. Pięknie się uzupełniali.

Przez ostatnie miesiące Liam śmiał się częściej niż w dzieciństwie. Wydawał się szczęśliwszy, po prostu odmieniony. W stosunku do Liama Dylan też czuł wyrzuty sumienia. Gdy prawie dwadzieścia lat temu zniknął ich ojciec, Liam miał szesnaście lat. To on musiał pomóc matce w prowadzeniu luksusowego hotelu Silver Beeches, na którym rodzina zbiła fortunę.

Podczas gdy pozostali bracia powoli szukali swego miejsca w życiu, Liam szedł z góry wyznaczoną ścieżką. Nie miał o to żalu. Nieraz zapewniał Dylana, że prowadzenie hotelu do spółki z mamą dawało mu wielką satysfakcję. Może i tak. Ale jeśli Zoe zdejmie mu z barków trochę obowiązków, to tylko dobrze. Starszy brat to porządny gość i należy mu się coś od życia.

Westchnął głęboko, układając się do snu. Przed przyjazdem Mii powinien odmalować mieszkanie, przestawić meble, by znaleźć miejsce na dziecinne łóżeczko, może też...

Na szczęście nie miała dużo gratów. Większość jej rzeczy stanowiły książki, przybory kuchenne i ubranie. Z pomocą Janette przez weekend spakowała je i wywiozła do magazynu na przechowanie. Zapłaciła z góry za trzy miesiące. Przez ten czas na pewno stanie na nogi.

Ciągle nie mogła pozbyć się podejrzania, że Dylan wymyślił dla niej tę pracę. Wprawdzie zapewniał, że chce w ten sposób jej podziękować, może też odpokutować za dawne grzechy, ale nie brała tego poważnie. Pomagała mu, bo chciała, po prostu. Z drugiej strony w sytuacji, w jakiej się znalazła, nie odrzuci tej oferty. Spokojnie poszuka pracy, będzie z córeczką. Osiem tygodni... góra dwanaście. To optymalne rozwiązanie.

A jeśli wyniknie z tego coś więcej... Dylan jest mężczyzną, ona jest kobietą. Musi się tylko postarać, by mniej koncentrował się na jej inteligencji, a bardziej na kobiecych kształtach.

Cora przez cały czas spokojnie spała. Chłopak Janette załadował na wypożyczoną przyczepkę rzeczy, które Mia zabierała do Silver Glen. Mogła ruszać w drogę.

Popatrzyła w lusterko wsteczne. Janette machała jej na pożegnanie. Czuła się zmęczona, ale świadomość, że zaczyna nowy rozdział życia, dodawała jej skrzydeł. Ostatni miesiąc ją przytłoczył, odebrał wiarę w siebie. Teraz śmiało patrzyła w przyszłość. Powrót do Silver Glen będzie czymś wspaniałym.

Po pięciu godzinach jazdy skręciła w ulicę, przy której mieścił się lokal Dylana. Musiała mocno nacisnąć hamulec, by nie zderzyć się z wozem strażackim. Ulica była zagrodzona biało-pomarańczowymi barierkami.

Otworzyła okno i wychyliła się w stronę policjanta.

– Co się dzieje? – Wysilała wzrok, lecz nie mogła dostrzec, co było przyczyną zamieszania.

Policjant wzruszył ramionami.

– Pożar w Silver Dollar, ale już został opanowany.

Zabrakło jej powietrza.

– Dylan?

Musiał zauważyć, że zbladła, bo natychmiast dodał:

– Nikomu nic się nie stało. Pożar wybuchł wczesnym rankiem. W budynku nikogo nie było.

Oparła się o fotel, ciężko dysząc.

– Byłam tam umówiona.

Policjant popatrzył na tylne siedzenie. Cora energicznie ssała smoczek.

– W barze? – W jego głosie zabrzmiała dziwna nuta.

– Pan Kavanagh przyjął mnie na stanowisko księgowej. Mam wprowadzić się do mieszkania na piętrze.

Mężczyzna potrzaskał głową, na jego ogorzałej twarzy pojawiło się współczucie.

– Dzisiaj to niemożliwe. Mam nadzieję, że ma pani plan awaryjny. Piętro absolutnie nie nadaje się do użytku.

Dylan oparł się o uliczną lampę, posepnym wzrokiem patrząc na spalony pub. Dół zalany wodą, osmalone ściany. Minie sporo czasu, nim bar znów zacznie działać. Oczywiście personel dostanie pełne pensje, jednak jest problem z nowo zatrudnioną. I jej dzieckiem.

Stał pochłonięty myślami, gdy nagle ktoś poklepał go po ramieniu. Gdy się odwrócił, ujrzał przed sobą Mię. Z Corą na rękach.

– Dylan, co się stało? – Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– Wszystko wskazuje na to, że to moja wina. W zeszłym tygodniu mieliśmy koszmarnie upały, więc nastawiłem klimatyzację na maksa i zostawiłem na całą noc. Chciałem wychłodzić wam mieszkanie. Szef strażaków uważa, że doszło do zwarcia w jednym z klimatyzatorów, od tego zaczął się pożar.

Mia popatrzyła na budynek. Miała nieprzeniknioną twarz. Strażacy dogaszali tłące się miejsca.

Mia wyprostowała ramiona, po chwili je zwiesiła.

– No tak.

– To znaczy?

– To znaczy, że wracamy z Corą do Raleigh.

W jej głosie zabrzmiała rezygnacja.

– Nie wygłupiaj się. Nic się nie zmieniło, tyle że zatrzymacie się w innym miejscu. Mam wielki dom, aż za dużo miejsca dla gości.

Mia dumnie uniosła głowę.

– Nie chcę jałmużny. Nie zgadzam się.

Zaskoczyła go tym wybuchem. Może wcale nie jest taka potulna?

– Zatrudniłem cię w dobrej wierze. Jeśli wyjedziesz, pozwę cię o zerwanie umowy.

– Nie gadaj bzdur. – Zmarszczyła czoło.

– Budynek chwilowo nie nadaje się do użytku, ale papierowej roboty nadal jest cała masa.

– Muszę znaleźć mieszkanie.

– Marne szanse. A nawet gdyby ci się udało, będziesz musiała podpisać umowę na dwanaście miesięcy. Nie będziecie tu aż tak długo.

– Na wszystko masz odpowiedź, co?

– Uwierz mi, nie będzie tak źle. Mam duży dom. Nie będę wam przeszkadzać.

– Ale dziecko może przeszkadzać tobie. Co będzie, jak zaczniesz płakać w środku nocy?

Uśmiechnął się, nastrój wyraźnie mu się zmienił.

– Myślę, że dam radę. Mio, wyluzuj. Kiedyś byliśmy kumplami.

– Zmieniłam się. Już nie daję sobą dyrygować.

– Z tego, co pamiętam, nigdy tak nie było. – Wzruszył ramionami. – To ty kazałaś mi robić to czy tamto.

– Nie musiałabym być taka ostra, gdybyś nie był tak uparty.

– Zmieniłem się. – Uśmiechnął się słodko.

– Nie uwierzę, dopóki nie zobaczę.

– Czyli postanowione. Poczekaj, wezmę samochód, a ty jedź za mną.

– Wcale nie zgodziłam się na ten bezsensowny plan.

– Ale wiesz, że się zgodzisz. Na kilka tygodni masz związane ręce. Jesteś na mnie skazana. Uszy do góry, Mio. Nie będzie tak źle.

Wiedziała, że Dylan jest bogaty. Wszyscy to wiedzieli. Jednak on nigdy się z tym nie obnosił, wręcz przeciwnie. Zawsze starał się pokazać, że jest taki sam jak inni. Nie nosił szpanerskich ciuchów, nie epatował rolexami. Nic w jego wyglądzie i zachowaniu nie świadczyło o tym, że jest w czepku urodzony.

Rzeczywistość była inna. Doskonale to sobie uświadamiała, jadąc za potężnym czarnym pikapem Dylana. Opuścili miasto i zjechali z autostrady na krętą wiejską drogę obsadzoną wierzbami. Zielone gałęzie zwieszały się nad jezdnią, tworząc chłodny zielony tunel. Słońce delikatnie przeświecało przez korony.

Od czasu do czasu samochodem podrzucało, lecz droga była dobrze utrzymana. Cora spała, choć pewnie niedługo się przebudzi, bo zbliża się pora karmienia. Na szczęście zza zakrętu wyłonił się dom Dylana.

Dom to mało powiedziane. Dylan i jego architekt stworzyli siedzibę rodem z bajki. Zbudowana z górskiego kamienia, ciemnego drewna i miedzianych elementów naturalnie wpisywała się w tło otaczających drzew. Jakby była tutaj od zawsze. Przed nią wił się potok, nad nim zbudowano mostek, w pobliżu nastrojową altanę.

I wszędzie masa kwiatów, rosnących dziko i swobodnie. Mia zaparkowała za samochodem Dylana. Chciała nacieszyć oczy widokiem, lecz Cora się zbudziła. Ta maleńka kruszyna, ukochana córeczka wciąż budziła w niej radosne zdumienie. Wreszcie ma kogoś do kochania, kogoś swojego. Cora już nauczyła się uśmiechać i gaworzyć, była słodkim dzieckiem. I okazem zdrowia. Wystarczyło spojrzeć na jej pulchne rączki i nóżki.

Dotąd nie zauważyła niczego, co Cora mogłaby odziedziczyć po nieznanym ojcu. Czasami dopadały ją wyrzuty sumienia, bo pozbawiła córeczkę taty, ale zazwyczaj tylko się cieszyła, że ma zdrowe dziecko.

Dylan podszedł, sięgnął po torbę z rzeczami Cory i niewielką walizkę Mii.

– Wybierz sobie pokoje – rzekł, prowadząc ją ku szerokim kamiennym schodom. – Na piętrze są cztery sypialnie, ale chyba wygodniej będzie w gościnnym apartamencie na parterze. Jest tam niewielki salonik, gdzie zmieści się łóżeczko. Nie będziesz musiała spać z nią w jednym pokoju.

Otworzył masywne drzwi i wpuścił Mię do środka.

Z wrażenia niemal wstrzymała oddech. Ujrzała obraz jak z magazynu wnętrzarskiego. Wysokie sklepienia nad otwartą częścią dzienną, widoczne z dołu piętro oddzielone rzeźbioną barierką, równomiernie rozmieszczone zamknięte drzwi do pokoi. Zapewne sypialnie, o których wspominał Dylan.

Przestronna część dzienna, po obu stronach dodatkowe skrzydła.

– Tu jest kuchnia – oznajmił Dylan, wyciągając prawą rękę. – Po drugiej stronie są dwa duże apartamenty.

Zaczerwieniła się. Z tego wynika, że z Corą będą mieszkali w jego części domu. Mogłaby poprosić o pokój na piętrze, ale Dylan ma rację: wolałaby nie biegać po schodach na każdą drzemkę czy zmianę pieluszki.

Cora zaczęła popiskiwać. Jest głodna, trzeba ją zaraz nakarmić. Na szczęście Dylan okazał się domyślny. Wskazał ręką na prawe skrzydło parteru.

– Jeśli przejdziesz przez kuchnię, dotrzesz do oszklonej werandy z fotelami. Cora chyba jest już głodna. – Delikatnie przesunął palcami po jedwabistych włoskach dziecka. – To aniołek, prawda?

Mia skinęła głową. Stał tak blisko, że brakowało jej powietrza.

– Teraz jeszcze da się z nią podróżować, ale za kilka miesięcy stanie się bardziej ruchliwa.

Czuła jego zapach. Przez lekką woń spalenizny przebijał się zapach pianki do golenia. Dylan uśmiechnął się, ruchem głowy wskazał na drugą część domu.

– Jeśli pozwolisz, rozładuję twoje bagaże.

– Nie mogę się na to zgodzić – zaprotestowała.

– Będziesz się rozpakowywać, trzymając dziecko?

– Jesteś cholernie logiczny.

Dylan otoczył ją ramieniem i poprowadził do kuchni.

– Wychowanie dziecka to nie jest łatwa sprawa. – Uśmiechnął się. – Nic by nie zaszkodziło, gdybyś powiedziała: „Dzięki, Dylan”.

Westchnęła w duchu. Dylan wymusza to na niej, ale czy ona ma wyjście?

– Dzięki, Dylan.

– To już lepiej. Dużo lepiej. A teraz idź i ją nakarm, bo widzę, że się wścieka. Ja zajmę się resztą.

Weranda ją zachwyciła. Zupełnie nie pasowała do Dylana, przynajmniej tego, którego znała. Wygodne, obite kosztowną tkaniną fotele zapraszały do beztroskiego leniuchowania. Okna były osłonięte roletami, które można było odsunąć, gdy pogoda pozwalała.

Na ścianie sąsiadującej z holem stały półki z książkami, co ją zaskoczyło. Dylan miał trudności z czytaniem, ale może jakieś tematy go zainteresowały. W rogu wisiał hamak. „Nie pożądaj”, przypomniało się jej upomnienie mamy, gdy koniecznie chciała dostać błyszczący czerwony rower, taki sam, jaki miała dziewczynka z sąsiedztwa.

Rower to rower, ale ten pokój to wprost marzenie! Oczami wyobraźni widziała, jak bawi się tu z raczkującą Corą, może robi na drutach sweter dla kogoś bliskiego sercu. Otrząsnęła się, uświadamiając sobie, że wplątała się w niebezpieczną sytuację.

Co innego, gdyby widywała się z Dylanem w barze, w ramach relacji służbowych, a co innego mieszkać z nim pod jednym dachem, w tym otoczonym zielenią domu. Wcześniej fantazjowała, że spróbuje go uwieść, teraz jednak wiedziała, że póki będzie w Silver Glen, musi trzymać się od niego z daleka.

Wyobrażnia to jedno, rzeczywistość – drugie. Mogła wmawiać sobie, że się zmieniła, wyszła ze skorupy, jednak nadal jest sobą. Nie dla niej przygody, nie należy traktować seksu jak zabawy.

Zdecydowała się na anonimowego dawcę nasienia, co świadczyło o tym, że jej dotychczasowe życie erotyczne było bardzo ubogie.

Usiadła, oparła nogi na pufie i przystawiła Corę do piersi. Zapatrzyła się w widok za oknami. Rajski ogród Dylana, drzewa idealne do wspinania.

Zbudował ten dom dla siebie? Dlaczego? Zamierzał się ożenić? Czy może zerwane zaręczyny zniechęciły go do małżeństwa? To nie ma znaczenia. Najważniejsze, że przyjął je pod swój dach i chce je gościć, dopóki mieszkanie nad barem nie zostanie wyremontowane. Co może potrwać dłużej, niż tu będą.

Cora jadła łąpczywie, Mia z uśmiechem wsłuchiwała się w ciche sapanie. Nawet w najgorszych momentach, gdy straciła pracę, współlokatorka się wyprowadziła, a Cora do trzeciej w nocy nie chciała usnąć, ani przez chwilę nie żałowała decyzji o dziecku. Nie było jej łatwo, ale przywykła do tego wcześniej. Już jako czterolatka poszła do szkoły. W rok zaliczyła dwie klasy. W wieku szesnastu lat zaczęła studia. Pomagała w nauce chimerycznemu nastolatkowi, na widok którego dziewczyny mdlały.

Dylan udawał, że mu nie zależy, lecz go przejrzała. Nie znosił poczucia, że jest gorszy, że sobie nie radzi. Nienawidził tego, że ktoś mu pomaga, a jednocześnie cieszył się, że mógł na nią liczyć.

Może ta nowa sytuacja będzie dla niego symbolicznym zamknięciem pewnego rozdziału w życiu. Zobaczy na jej przykładzie, że inteligencja to nie wszystko, że każdy w życiu z czymś się zмага. Sam dokonał więcej, niż wielu się po nim spodziewało. Nawet gdyby nie miał bogatej rodziny, dałby sobie radę, była tego pewna. Może trwałoby to dłużej, ale dopiąłby swego.

Jest zdeterminowany i kreatywny, ma pomysły, dostrzega możliwości. Jest nieustraszony. Zazdrościła mu tego. Jej zajęło lata, nim pokonała obawy i chorobliwą nieśmiałość w kontaktach z ludźmi.

Cora popatrzyła na nią. Ostrożnie przełożywszy dziecko na kolana, Mia zapięła bluzkę. Zostać tu czy iść poszukać Dylana?

– Jesteśmy na nieznanym terenie, moja ślicznotko.

Cora coś odpowiedziała. Mia oparła ją sobie na ramieniu i delikatnie poklepywała po plecach, czekając, aż dziecku się odbije.

– Chodźmy poszukać Dylana.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Potrząsnął łóżeczkiem, sprawdzając, czy jest stabilne. Idealnie, nawet nie zachybotало, nic nie skrzypnęło. Włożył materacyk i cofnął się, by przyjrzeć się swemu dziełu. Zwykle marnie radził sobie z instrukcjami, na szczęście intuicja podpowiadała mu, jak składać tego rodzaju konstrukcje.

– Błyskawicznie się z tym uporałeś!

Odwrócił się. Mia i Cora wpatrywały się w niego szeroko otwartymi oczami.

– To nie było aż tak skomplikowane. Nie wiem tylko, gdzie masz pościel. Trzy walizki zaniósłem do pokoju obok. Kartony chyba mogą poczekać do jutra? – Spojrzał na zegarek. – Chciałbym być dobrym gospodarzem, ale szef straży chce, żebym przyjechał ocenić zniszczenia. Obiecałem też kumplom, że pogramy w bilard. Mogę to odwołać, ale...

– Nie przejmuj się, damy sobie radę. Rób, co musisz.

W drodze do miasta czuł się dziwnie, ale przecież nie był rozczarowany. Zaprosił Mię pod swój dach, by odkupić dawne winy. Robił to bardziej dla siebie niż dla niej. A ile zyska, gdy Mia przebije się przez bałagan w papierach firmy!

Próbował sam sobie z nimi radzić, lecz obawiał się, że jeszcze bardziej namieszał. Z czytaniem szło mu nieźle, ale liczby były dla niego koszmarem.

Podjechał pod pub. Szef strażaków zaprosił go gestem do wejścia.

– Na piętro lepiej nie wchodzić, ale z parteru może pan zabrać potrzebne rzeczy.

Gryzący zapach spalenizny drażnił nozdrza.

– Jestem ubezpieczony, jutro mają przysłać likwidatora szkody.

– Straty są znaczne. Pożar, do tego zalanie wodą. Zdziwi się pan, ile będzie kosztowało doprowadzenie wszystkiego do porządku.

– Wiem, choć bardziej zależy mi na czasie. Chciałbym otworzyć bar najdalej za miesiąc. To według pana możliwe?

Mężczyzna pokręcił głową.

– Trudno powiedzieć, panie Kavanagh. Pieniądze sporo mogą, ale wielu rzeczy nie da się przyspieszyć. Proszę uważać. Podłoga jest śliska.

Dylan wszedł do środka i jęknął w duchu. Lokal, w który włożył tyle pracy i wysiłku, przedstawiał obraz nędzy i rozpacz. Nie musi się obawiać nieproszonych gości, tu już nie ma czego ukraść.

Musi zabrać dla Mii dokumenty. Wszedł do biura na zapleczu. Ten sam ostry zapach spalenizny, komputer w kałuży wody. Raczej nie będzie z niego pożytku.

Wyszukał w miarę suchy karton i włożył do niego papiery leżące na biurku. Trzeba je wysuszyć.

W najgorszym wypadku poprosi o kopie faktur.

Nie tak wyobrażał sobie początek współpracy z Mią. Chciał pokazać się jej jako solidny człowiek interesu, a wyszło beznadziejnie. Choć mogło być gorzej. Na szczęście konstrukcja budynku nie ucierpiała.

Wrzucił pudło na pakę, by wewnątrz kabiny nie przesiąkło zapachem dymu.

Spotkanie z kumplami poprawiło mu humor. Przy piwie i burgerach pogadali o pożarze, okazując mu współczucie i żal. Zręcznie zmienił temat. Niektórzy z tych ludzi z trudem wiązali koniec z końcem. Nie chciał, by się nad nim użalali, skoro dla niego pieniądze nie są problemem. Wystarczy, że wyłoży odpowiednią kwotę i sprawa się rozwiąże.

Nawet jeśli któryś z kolegów zazdrościł mu bogactwa, żaden nigdy tego nie okazał. Choć z pewnością czasami czuli się z tym nie najlepiej. Odepchnął od siebie poczucie dziwnej obcości. Dopił drinka i wstał.

– To kto zaczyna?

Wykorzystała moment, że Cora usnęła, i przeszła się po przestronnym domu Dylana. Obejrzała sypialnię na piętrze. Pięknie urządzone, gotowe na przyjęcie gości.

Tylko ta wyczuwalna pustka. Czy Dylan często tu kogoś przyjmuje? Z elektroniczną nianią w kieszeni ruszyła do kuchni. Fantastyczna. Nowoczesny sprzęt. Ogromna lodówka pełna jedzenia, zamrażarka. Gospoia nadzwyczajnie o niego dbała: starannie opisane porcje potraw robiły wrażenie. Kurczak z parmezanem, zupa jarzynowa, pełnoziarnisty chleb... Mógłby przez miesiąc nie wychodzić z domu.

Zachęcił ją, by czuła się jak u siebie i brała wszystko, na co ma ochotę. Sięgnęła po porcję zapiekanki z kurczakiem i włożyła ją do mikrofalówki. Cora nadal spała.

Gdy skończyła jeść, za oknami powoli zapadał zmrok. Musi obudzić córeczkę. W domu panowała cisza, przestronne wnętrze wydawało się jeszcze większe. Ciekawe, kiedy Dylan wróci?

Co ją to obchodzi? Gdyby mieszkała nad barem, też byłaby sama z Corą. Choć z dołu dobiegałby gwar, przynajmniej do zamknięcia lokalu.

Obudziła Corę, córeczka jak zwykle powitała ją uśmiechem. Zamiast iść do samochodu po wanienkę, wykapała dziecko w umywalce i ubrała w piżamkę. Przez godzinę bawiła się z Corą na szerokim łóżku, od czasu do czasu nasłuchując, czy nie słyszy nadjeżdżającego samochodu. Na pewno dlatego, że w domu na odludziu czuła się trochę nieswojo. Bo przecież nie chodzi o to, że chciała przed snem zobaczyć Dylana.

Cora wyjątkowo nie ociągała się ze spaniem. Mia pokołysała ją w ramionach, śpiewając kołysankę, a gdy dziewczynka zamknęła oczy, ostrożnie ułożyła ją w łóżeczku.

Zgasiła światło i na palcach ruszyła do wyjścia. Serce w niej zamarło, gdy nagle wpadła na coś

dużego i ciepłego. Ktoś zakrył jej usta dłonią.

– Mio, spokojnie. To tylko ja.

Szarpnęła się gwałtownie.

– Wystraszyłeś mnie na śmierć! – zawołała, piorunując go wzrokiem i z trudem starając się uspokoić.

– Przepraszam. – Nie wydawał się skruszony. – Myślałem, że słyszysz, jak wchodzę, ale pewnie byłaś zaaferowana dzieckiem. Masz ochotę na lody?

Pytanie zwyczajne, ale spojrzenie, jakim przesuwiał po jej ciele... Była w letniej piżamie z cienkiego trykotu, góra na ramiączkach odsłaniała trochę zbyt wiele.

– Chętnie – odparła, krzyżując ramiona. – Włożę tylko szlafrok.

Jego półuśmiech sprawił, że kolana się pod nią ugięły.

– Dla mnie nie musisz – odparł. – Tak mi się podobasz. Chodźmy.

Przy nim dom nie wydawał się już taki wielki i przytłaczający. Usiadła przy stole i obserwowała, jak Dylan wkłada do pucharków wielkie porcje lodów z karmelem i orzechami. Chyba miał świetny metabolizm, sądząc po ciele bez grama tłuszczu.

Szczupły i muskularny. Czowała drżącą w nim siłę. Kogoś takiego chce się mieć przy sobie, gdy zabłądzi się w dziczy. Przysiadł obok niej, podsunął lody.

– Jedz.

Zjadła trochę, odłożyła łyżeczkę.

– Patrzysz na mnie.

– Przepraszam. – Pochylił się i starł jej z brody odrobinę karmelu. – Wciąż porównuję dorosłą Mię z dziewczynką, jaką pamiętam.

To lekkie muśnięcie wywołało w niej dreszcz.

– Dla mnie to zaskoczenie, że coś pamiętasz. Byłeś w ostatniej klasie. Szkolna gwiazda. Ja obracałam się w zupełnie innym kręgu.

– Też byłaś w ostatniej klasie – przypomniał, przypatrując się jej i zlizując z łyżeczki lody.

Jedzenie lodów nigdy dotąd nie wydawało się jej seksowne, lecz w przypadku Dylana...

– Tylko teoretycznie – powiedziała, przypominając sobie drwiny i ciągłe poczucie wykluczenia.

Szkolna hierarchia i ostracyzm. Wielu nie mogło jej darować, że choć ma dopiero piętnaście lat, w nauce bije ich na głowę.

– Nie było ci lekko, prawda? – Zrozumiała, że teraz, już jako dorosły, jest świadomy tego, co wtedy przeszła. – Tak mi przykro, Mio.

Wzruszyła ramionami.

– Przyzwyczaiałam się. Poza tym nie byłam pierwszą ani ostatnią, której dawano popalić. Mogło być gorzej. Zastanawiałam się, jak to się stało, że po Bożym Narodzeniu wielu kolegów zmieniło

swój stosunek do mnie. Czy to aby nie twoja sprawka? Nie stali się jakoś szczególnie mili, ale przestali odnosić się do mnie wrogo. Powiedziałeś im coś?

– Owszem. Na weekend noworoczny pojechaliśmy na narty. Dwóch kolegów umawiało się, żeby zaciągnąć cię do łóżka, udowodnić, że są w stanie to zrobić. Przywołałem ich do porządku, to wszystko.

Znieruchomiała.

– No nie, zatroszczyłeś się o mnie. – Zrobiło jej się ciepło wokół serca.

Gdy się uśmiechał, znowu wyglądał jak tamten chłopak sprzed lat.

– Nie rób ze mnie bohatera. Dobrze wiem, ile przykrości ci sprawiłem.

– Mimo to raz mnie pocałowałeś.

Za późno ugryzła się w język. Zamarła, zdając sobie sprawę, że się zagalopowała.

Zaskoczyła go, powracając do tamtego zdarzenia. Poczul się niezręcznie. Ona pamięta tamten wiosenny wieczór tuż przed maturami?

– Nie powinienem był tego robić – rzekł cicho, sięgając po lody i licząc w duchu, że Mia nie zauważy, że jest zawstydzony. Do dziś pamiętał smak jej ust.

Miała wtedy piętnaście lat, zostało jej dwa miesiące do szesnastych urodzin. On miał osiemnaście. Niezdarny uścisk i szybki pocałunek pozostawiły przyjemne wspomnienie. I poczucie, że zrobił coś niedopuszczalnego.

Mia odłożyła łyżeczkę, oparła brodę na dłoni.

– Zawsze się zastanawiałam, dlaczego mnie pocałowałeś. Chciałeś mnie sprowokować?

– Nie. Do diabła, nie. – Już sam ten pomysł był przykry. – Coś mnie podkusiło. Przez cały rok spędziliśmy z sobą tyle godzin, przygotowując się do matury. Wiedziałem, że nasze drogi na zawsze się rozejdą, bo szykowałeś się do wyjazdu na studia dla mózgowców.

– Nie powiesz mi, że tamten Dylan był sentymentalny. Strzelaj dalej.

– Pięknie wyglądałaś w świetle księżyca. Poszedłem do sklepiku po coś do jedzenia i wpadłem na ciebie. – Jedyne w Silver Glen kino samochodowe istniało nadal. Właściciele dbali o porządek i bezpieczeństwo, więc rodzice puszczali dzieci na wieczorne seanse.

– Byłeś wtedy z dziewczyną, prawda?

Dlaczego jej oczy wprawiają go w taki stan?

– Tak.

– No więc... muszę zapytać. Dlaczego?

– Do diabła, Mio, nie wiem. – Wstał i odniósł swój pucharek do zlewu. – Fascynowałaś mnie. I onieśmielałaś.

– W życiu mnie tak nie zszokowałaś. Przez długi czas mnie nie znosiłeś, a później ledwie

tolerowałeś.

– Nieprawda. – Oparł się o kuchenny blat. – Może na początku tak to wyglądało, ale właściwie to samego siebie nie znosiłem. Zachowywałem się jak bałwan, ale zawsze uważałem, że jesteś urocza i wyjątkowo skomplikowana.

Patrzyła na niego ze zdumieniem.

– Nie chcesz powiedzieć, dlaczego mnie pocałowałaś?

Irytował go jej upór i brak wiary w siebie. Podszedł, wziął ją za nadgarstek i pociągnął, chcąc, by wstała.

– Pocałowałem cię, bo mnie podniecałaś, śniłaś mi się po nocach. – Nie zastanawiając się nad konsekwencjami, pochylił się w jej stronę. – Byłaś dla mnie aniołem, jedyną osobą, która mogła wyciągnąć mnie z bagna, jakim było moje życie.

Jego usta znalazły się tuż obok jej warg. Niemal czuł ich smak. Obejmował ją, lecz stała nieruchomo. Poczul coś zaskakującego, niewiarygodnie przyjemnego. Jakby niespodziewany letni deszcz przemoczył go do nitki, a on śmiał się z czystej radości.

Mia go objęła. Powoli, z zastanowieniem. Teraz jej brak wiary w siebie napełnił go czułością. Już nie jest dziewczyną, a kobietą o pełnych kształtach, spragnioną męskiego dotyku. Jeszcze chwila, a nie ręczy za siebie. To bardzo kiepski pomysł. Cofnął się z ociąganiem, przerywając fizyczny kontakt.

Mia wpatrywała się w niego przenikliwie, lecz nie umiał rozszyfrować jej myśli.

– Prawie mnie pocałowałaś – powiedziała.

Wzruszył ramionami.

– Przywołałem się do porządku. Nie wierzysz w to, co ci powiedziałem o tamtym wieczorze w kinie samochodowym, ale naprawdę tak było. Durzyłem się w tobie, ale byłaś dla mnie owocem zakazanym.

– Zakazanym owocem?

– Byłaś za młoda. I choć hormony szalały, wiedziałem, że nie mogę cię tknąć.

– Wyjeżdżałam na studia, jak ty.

– To nieistotne. Byłaś jeszcze dzieckiem. Bardzo ładna, ale za młoda.

– Powinnam być ci wdzięczna, że trzymałeś ręce przy sobie?

Może nie był najbystrzejszym facetem pod słońcem, ale wiedział, kiedy kobieta jest naprawdę wkurzona.

– Mio, czego ode mnie chcesz?

Milczała tak długo, że poczul na skórze kropelki potu. Gdy się odezwała, nie odpowiedziała na jego pytanie wprost.

– Skoro jesteście z sobą szczerzy, to powiem ci, że w Silver Dollar zjawiłam się nieprzypadkowo.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Chciałam cię zobaczyć. Nietrudno było się dowiedzieć, że jesteś właścicielem pubu.

– Nie mogłaś wiedzieć o wakacie. W takim razie dlaczego?

Usiadła, oparła się łokciami o stół, ukryła twarz w dłoniach. Po chwili popatrzyła na Dylana z cierpkim uśmiechem.

– Wszystko schrząniłam. Jestem bezdomną samotną matką, mam malutkie dziecko i ograniczone fundusze. Pomyślałam, że poczuję się lepiej, gdy przekonam się, że tobie się powiodło, że moja pomoc na coś się przydała. Dlatego przyjechałam do Silver Glen.

– Skąd wiedziałaś, że usiądę obok ciebie?

– Tego nie wiedziałam. Ale to, czy spotkamy się twarzą w twarz, nie było najważniejsze. Wystarczyło, że zobaczyłam twoje dzieło. Interes, który kwitnie. Ludzi, którzy jedzą, piją, dobrze się bawią. Dylan, odniosłeś sukces. I przez to ja o wiele lepiej się czuję.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Widząc jego minę, prawie pożałowała swej szczerości. Nie takiej reakcji się spodziewała.

– Cieszę się – odparł szorstko.

– Nie zrozum mnie źle – dodała szybko. – Nie przypisuję sobie żadnej roli w tym, do czego doszedłeś. Wszystko zawdzięczasz sobie, ale w szkole znalazłeś się w punkcie krytycznym i czasem sobie myślę, że ci pomogłam... w każdym razie troszkę.

– Jasne, że pomogłaś. – Popatrzył na zegar. – Jeśli już niczego nie potrzebujesz, to chyba się pożegnaj. Jutro, kiedy Cora będzie spać, przejrzymy może te papiery i jeśli ci czas pozwoli, zaczniesz je porządkować.

To nagłe przejście do spraw służbowych odczuła jak smagnięcie biczem. Czyżby Dylan poczuł się urażony? Może uznał, że przesadziła? Chyba źle ją zrozumiał.

– Dylan, nie miałam na myśli tego, że bez mojej pomocy byś sobie nie poradził. Tego nie powiedziałam.

Wsunął ręce w kieszenie, jego twarz skamieniała.

– Ale taka jest prawda, nie? Gdyby nie ty, wyleciałbym ze szkoły. Potem zrezygnowałem ze studiów i gdybym nie miał zamożnej rodziny, pewnie skończyłbym za ladą w barze z hamburgerami.

– Przestań, ja...

Ruszył przed siebie tak szybko, że ledwie go dogoniła. Złapała go za rękaw.

– Dylan, posłuchaj. To nie dzięki pieniądзом odniosłeś sukces. To tylko i wyłącznie twoja zasługa. Potrafisz przyciągnąć ludzi, to dzięki tobie przychodzą i czują się jak u siebie. Z miejsca nawiązujesz kontakt. Nawet nie wiesz, jak bardzo bym chciała mieć taki talent.

Zatrzymał się. Twarz mu złagodniała.

– Mio, nadal starasz się ratować mnie przed samym sobą?

– To nie jest ci potrzebne – odparła. – Ale na pewno nie jest ci lekko.

Nie dał się sprowokować.

– Jutro o dziesiątej spotykam się z gościem z firmy ubezpieczeniowej. Wrócę mniej więcej po lunchu, wtedy możemy usiąść nad dokumentami. Gospościa przychodzi z samego rana. Czuj się jak u siebie.

Nim zdążyła odpowiedzieć, zniknął w swoim apartamencie i zamknął drzwi.

Stała bez ruchu, zbита z tropu. Nie powinna odwoływać się do wspomnień. Jak widać, dla Dylana przeszłość jest nadal bolesna. Jak to się dzieje, że nikt tego nie zauważa? Klienci są nim zauroczeni, traktują go niemal jak gwiazdę rocka, kobiety nie mogą oderwać od niego wzroku, a mężczyźni chcą

mu dorównać.

Odniósł sukces pod względem zawodowym i osobistym. Wprawdzie zerwanie zaręczyn musiało się na nim w jakiś sposób odbić, jednak ma wokół siebie krąg oddanych ludzi, rodziny i przyjaciół. A może też nadejdzie dzień, kiedy jakaś szczęściara złapie go sobie na męża.

Na palcach, by nie obudzić Cory, poszła do swojej sypialni. W ciemności wsłuchiwała się w ciche odgłosy nieznanego domu. Powoli musi się z nimi oswoić, ale lepiej skupić myśli na czymś innym. Co Dylan teraz robi? Może wziął prysznic i nago wraca do sypialni?

Seks, jakiego zaznała z poprzednim partnerem, nie był nadzwyczajny. Profesor nie przypominał Indiany Jonesa, jedynym wysiłkiem fizycznym, jaki podejmował, było pisanie na tablicy. Nie był muskularny i wysportowany, ale przecież nie to jest najważniejsze. Jednak brakowało między nimi chemii.

Może Dylan tak ją pociąga, bo ją oczarował, gdy miała piętnaście lat. I tak już pozostało. Teraz jest kobietą i ma potrzeby wykraczające poza znalezienie pracy i miejsca do życia. Czasami, leżąc w łóżku, wyobrażała sobie, że ma przy sobie męża, z którym razem idą przez życie, wychowują dziecko. Nie bała się wyzwań. Była gotowa na wszystko, by zapewnić Corze szczęście i poczucie bezpieczeństwa, jednak samotne rodzicielstwo nie jest łatwe, a samotność jest właściwie gorzka.

Nie żałowała, że zdecydowała się na dziecko. Cora była dla niej darem niebios. Może przesadnie starała się zajść w ciążę, może teraz wybrałaby prostszą drogę. Najważniejsze, że ma dziecko. Rodzinę.

Zasypiała, gdy ułyszała cichy płacz córeczki.

Usiadła, przeciągnęła palcami po włosach, potarła skronie. Wiedziała, że ma sześćdziesiąt sekund na uspokojenie dziecka, inaczej Cora zacznie płakać na cały głos. Wzięła głęboki oddech i ruszyła do córki, zastanawiając się, kiedy prześpi w spokoju całą noc.

Dylan usłyszał płacz dziecka i w pierwszej chwili chciał pobiec i sprawdzić, czy nie trzeba w czymś pomóc, jednak szybko się opamiętał. Nie widzieli się z Mią przez kilkanaście lat, więc teraz nie powinien zbyt ingerować w jej życie. Nigdy by nie przypuścił, że kiedyś znajdą się pod jednym dachem.

Oczywiście mógłby umieścić ją w hotelu, choćby w luksusowym Silver Beeches należącym do rodziny. Jednak to nie jest odpowiednie miejsce dla niemowlaka. Po pierwsze Cora mogłaby przeszkadzać gościom, po drugie Mia oraz Cora potrzebują przestrzeni i prywatności. W jego wielkim domu miejsca jest aż nadto, ich obecność w niczym nie zakłóci jego trybu życia. Poza tym chyba sam chciał mieć je blisko siebie.

Przewrócił się. Klimatyzacja była włączona, jednak wciąż było mu gorąco, nie mógł się rozluźnić. Już dawno nie był z kobietą. I zazdrościł bratu, widząc jego szczęście.

Nie wyszło mu w życiu. Jego związek rozpadł się z hukiem, gdy narzeczona stwierdziła, że Hollywood znaczy dla niej więcej niż Dylan Kavanagh. Przeżył to głęboko. Cieszył się, że Liam jest szczęśliwy, to mu się należało. Zoe jest dla niego wymarzona.

Sam się pomylił, źle ulokował uczucia. Może kobiety są dla niego takim samym problemem, jak liczby i litery. Zwykle nie uważał się nad sobą, nie rozpamiętywał porażek ani miłosnego zawodu. Jednak teraz to się zmieniło. Pojawiła się Mia, jego ukochany bar zamienił się w zgliszcza... Trudno zachować spokój.

Jutro się pozbiera. Zacznie od nowa. A na razie nikomu nie zaszkodzi, jeśli trochę pofantazjuje. Wyobrazi sobie, jak wygląda dorosła Mia. Nago.

Gdy w sypialni zrobiło się jasno, najchętniej naciągnęłaby kołdrę na głowę i udawała, że jest ciemna noc. Cora usnęła dopiero o pierwszej. Ułożywszy ją w łóżeczku, wróciła do siebie i natychmiast zapadła w sen. Obudziła się o piątej, by nakarmić córeczkę. Na szczęście potem Cora znów usnęła.

Mia czuła się wykończona, jakby miała kaca. Z czego tylko mogła się śmiać, bo odkąd postanowiła starać się o dziecko, wypila może pół kieliszka wina. Przeczytała masę książek o odżywianiu, owulacji, przygotowaniach do macierzyństwa. Kiedy kolejne próby zajścia w ciążę okazywały się nieudane, wiele razy myślała, że porządny drink dobrze by jej zrobił.

Przewróciła się na bok, spojrzała na zegarek. Gdyby tak mogła jeszcze trochę pospać! Jednak czuła ssanie w żołądku, a jeśli nie zje śniadania, zanim Cora się obudzi, będzie musiała poprzestać na kawie i bananie zjedzonym na stojąco.

Po cichu włożyła dzinsy i żółtą bawełnianą bluzkę. Może ten żywy kolor pomoże jej zwalczyć zmęczenie. Nigdy nie przejmowała się modą, a odkąd miała dziecko, wybierała praktyczne stroje. Chciałaby wyglądać bardziej stylowo ze względu na Dylana, ale szanse na to, że jej się uda, są niewielkie. Zwłaszcza że ostatnio Cora śliniła się i zostawiała mokre ślady na jej bluzkach.

Wsunęła do kieszeni elektroniczną nianię i bosą poszła do kuchni, skąd dochodził miły aromat kawy. I choć Dylan uprzedził, że rano przyjdzie gosposia, przeżyła szok na widok kościstej kobiety o krótkich siwych włosach, ubranej w czarny mundurek, która powitała ją surowym wzrokiem. Musiała mieć dobrze ponad sześćdziesiąt lat.

– Jestem Mia Larin – przedstawiła się. – Pani pewnie jest gosposią Dylana.

Kobieta uśmiechnęła się szeroko.

– Tak, nazywam się Gertie. Co podać na śniadanie, kochana? – Nalała filiżankę kawy i wcisnęła ją w dłoń Mii. Ta pokręciła głową.

– Proszę się mną nie przejmować. Też pracuję dla Dylana. W zasadzie miałam zamieszkać nad barem, ale... wie pani, co się wydarzyło.

Gertie skrzywiła się.

– Okropna sprawa, ale Dylan sobie poradzi. Ten chłopak zawsze dopnie swego. A dla wyjaśnienia: do moich obowiązków należy dbanie o pana Kavanagha i jego gości. Sam rano mnie prosił o dopilnowanie, żeby pani i dziecku niczego nie brakowało. Czyli dość tego gadania, moja panno – dodała żartobliwie.

Uśmiechała się, jednak Mia miała przeczucie, że nie powinna się jej przeciwstawiać.

– To poproszę grzanki i grejpfruta.

Gertie zgarbiła się i spojrzała na nią krzywo.

– Karmi pani piersią?

Bardzo osobiste pytanie, zwłaszcza od kogoś, kogo dopiero poznała.

– Tak, proszę pani – odrzekła, bo wpojono jej szacunek dla starszych. Do Gertie wołała odnosić się z powagą.

– W takim razie grzanki to za mało. Może być jajecznica? – Gdy Mia kiwnęła głową, Gertie ruszyła do lodówki. – Na blacie jest gazeta. Wiem, że wy, młodzi, wolicie czytać nagłówki w tych swoich telefonach czy innych takich, ale według mnie dzień najlepiej zacząć od przejrzenia komiksów i nekrologów przy filiżance porządnej kawy.

Mia posłusznie sięgnęła po gazetę.

– Dylan ją prenumeruje?

Gertie prychnęła ironicznie.

– Nie. Przynoszę z domu. Ale nieraz go złapałam, jak przerzuca strony.

– Od dawna pani u niego pracuje?

– Odkąd zbudował ten dom. Czyli ze trzy lata.

Trzy lata. Zerwane zaręczyny to wcześniejsza sprawa. To znaczy, że zbudował dom, bo chciał mieć swoje miejsce pod słońcem.

Udawała, że przegląda gazetę, a ukradkiem przyglądała się Gertie. Starsza pani tak wprawnie poruszała się po kuchni, że Mia nie mogła się napatrzeć. Sama rzadko coś gotowała i średnio jej to wychodziło. Może podejrzy kilka sztuczek.

Nie minęła chwila, a gospoia postawiła przed nią talerz z jajecznicą, kiełbaską i bułeczkami, obok miseczkę z podzielonym na cząstki grejpfrutem.

– Dziękuję. Wszystko to wygląda pysznie.

– I jest pyszne – z uśmiechem podsumowała Gertie. – Pan Dylan lubi w domu czystość, ale nie zatrudnił mnie dlatego, że dobrze sprzątam. On uwielbia jeść.

– Wcale po nim tego nie widać. – Zaczerwieniła się, uważając, że się zagalopowała. Gospoia była zapatrzona w Dylana. Teraz zachichotała.

– On wszystko spala. Nie potrafi chwili usiedzieć w miejscu. Skąd się znacie?

– Chodziliśmy razem do szkoły.

– Aha. – Gertie umyła patelnię i wytarła ją papierowym ręcznikiem. – Słyszałam, że będzie pani jego księgową. W razie czego chętnie zajmę się dzieckiem. Kiedy tylko zajdzie potrzeba.

Mii zaparło dech.

– Och, ja...

– Skarbie, może mi pani zaufać. Mam pięcioro dzieci i dwanaścioro wnuków. Za rzadko się z nimi widuję, rozjechali się po całym kraju. Ale mam rękę do dzieci.

– Bardzo dziękuję. – Z wrażenia głos jej się łamał. – Na pewno minie kilka dni, zanim się we wszystkim zorientuję, ale będę miała pani propozycję na uwadze.

– Dla Dylana zrobię wszystko.

Powiedziała to z takim przejęciem, że Mia nie mogła się powstrzymać.

– Bo dobrze płaci?

– Nie. – Gertie zawahała się przez sekundę. – To znaczy tak, dobrze płaci. Ale nie o to chodzi. Pan Kavanagh bardzo mi pomógł i mam wobec niego dług wdzięczności.

Mia z natury nie była wścibska, a już na pewno nie w takich sytuacjach. Jednak Gertie wyraźnie nie chciała na tym poprzestać, Mia widziała to po jej minie.

– To znaczy?

Gospośnia nałapała sobie kawy i oparła się o blat. Piła czarną, bez cukru.

– Trzy lata temu przyjechał do mnie jeden z wnuków, na lato. Rodzice nie dawali sobie z nim rady i uznali, że zmiana otoczenia dobrze na niego wpłynie. Nicpoń przywiózł z sobą narkotyki i próbował je tu sprzedawać. Szeryf go przydybał i zamknął w areszcie. Musiałam zapłacić za niego kaucję.

– Z pieniędzy Dylana?

– Nie, miałam swoje. Rzecz w tym, że mam swoje lata i zbuntowany piętnastolatek nie chciał mnie słuchać. Dylan wyciągnął go z aresztu i zdrowo obsztorcował za to, że zdenerwował babcię. Dał mu wybór: zostaje w więzieniu, wraca do rodziców, albo przez całe lato u niego pracuje.

– Pewnie wybrał to ostatnie?

– Tak. Przez te dziesięć tygodni Dylan tak mu przemówił do rozumu, że łobuz całkiem się zmienił. Ustawił go lepiej niż my wszyscy razem. Chłopak go podziwiał i słuchał. Teraz jest na studiach, ma bardzo dobre oceny. Od wyjazdu z Silver Glen nie tknął narkotyków. To wszystko zasługa pana Dylana.

Mia jadła w milczeniu, czując rosnący szacunek dla Dylana. W młodości był szalony, więc może dlatego znalazł dojście do zbuntowanego nastolatka, potrafił do niego przemówić. Dylan nigdy jednak nie sięgał po narkotyki. Był maniakiem sportu, do przesady dbał o sprawność fizyczną. Ale też ogromnie lubił kpić z władz szkoły, to był jego powód do dumy.

W ten sposób rekompensował sobie problemy z nauką. Nie trzeba być psychologiem, by to widzieć. Fakt, że starszy brat był znakomitym uczniem, a potem studentem, z pewnością pogłębił jego frustrację.

Rywalizacja między rodzeństwem potrafi zdrowo dopieć. Dylan musiał bardzo to przeżywać. To dlatego próbował wykazać się w inny sposób. Kiedyś uprowadził medalowego byka pana Eversona i przywiązał go do masztu z flagą w centrum miasta. Innym razem do fontanny przed bankiem wsypał opakowanie czerwonego barwnika spożywczego i detergentu. Dyrektorowi szkoły zwędził buraczkowy blezer i wciągnął go na maszt.

W wyniku tych żartów nikt nie ucierpiał i to Dylan ponosił ich koszty, ale w zamian zyskał wielką popularność wśród rówieśników. Mii nikt nie zauważał.

Skończyła jedzenie i wstała.

– Wszystko było bardzo dobre. Dziękuję.

– Cieszę się, że smakowało. Lunch będzie wpół do pierwszej, kiedy Dylan wróci z miasta. Rzeczy do prania, pani czy dziecka, proszę zostawić na podłodze w pralni.

– Ale...

Gertie uciszyła ją gestem.

– To moja praca. Do pani należy opieka nad dzieckiem i księgowość. Proszę nie tykać się prania ani niczego w kuchni, bo to moja działka. Chcę maksymalnie ułatwić pani życie, bo Dylan ma takie życzenie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nie wszystko poszło po jego myśli. Miał porządne ubezpieczenie, więc finansowo specjalnie na pożarze nie ucierpi, ale wynikł problem z remontem. Wykonawca, któremu chciał go zlecić, mógł przystąpić do pracy dopiero za trzy tygodnie.

Cóż, trzeba wykazać się cierpliwością. Prędzej czy później lokal znów zacznie działać, a klienci zapewne powrócą. Taką miał nadzieję. Szkoda tylko, że przez ten czas interes nie będzie się kręcić.

Wsiadł do samochodu i ruszył do domu, ciesząc się, że zastanie tam Mię i Corę.

Były na werandzie. Zatrzymał się na progu i chłonał wzrokiem scenę, jaka rozgrywała się przed jego oczami. Mia leżała na dywanie, poła koszulowej bluzki podwinęła się lekko, odsłaniając skrawek jasnej skóry. Na różowym kocyku leżała Cora, która wierzgała nóżkami i przewracała się z boku na bok. Mia zaśmiała się cicho.

– Już niedługo, perełko.

– Co niedługo? – podchwycił, wchodząc do środka i siadając w ulubionym fotelu.

Mia usiadła i poprawiła ubranie. Miała lekko zaróżowione policzki. Po zabawie z córeczką czy może to jego widok tak na nią podziałał?

– Niedługo przewróci się na brzusek. Lekarz mówi, że świetnie się rozwija.

– Może wyrośnie na sportowca.

– Jeśli ma moje geny, to nie ma szans. W szkole zawsze miałam problemy z zaliczeniem wuefu, potykałam się o własne nogi.

– Bo twój umysł koncentrował się na sprawach wyższych.

Popatrzyła na niego krzywo.

– Nabijasz się ze mnie, Kavanagh?

– Może. I co mi zrobisz? Jestem większy i szybszy.

Mia posadziła sobie Corę na kolanach, pogładziła ją po główce.

– Dorosły Dylan mi się podoba.

Zaskoczyła go tym stwierdzeniem.

– To znaczy? – Czyżby to był komplement? Mia, jaką pamiętał, była zbyt nieśmiała i niepewna, by pozwolić sobie na flirtowanie nawet z kimś, z kim czuła się bezpiecznie.

– To znaczy, że jestem pod wrażeniem. Zmienileś się, już nie ma w tobie gniewu. Nie musisz niczego udowadniać, przynajmniej tak mi się wydaje. Wczorajszy pożar dla wielu byłby szokiem, a ty podszedłeś do sprawy ze spokojem.

Stropił się, słysząc te słowa.

– To nie jest tak, Mio. Nie jestem wyjątkowy. Mam to szczęście, że jestem zabezpieczony finansowo. Nie wyląduję na ulicy, jeśli Silver Dollar splajtuje.

– Myślisz, że to możliwe? – Spoważniała.

– Mam nadzieję, że tak się nie stanie. Wykonawca, do którego mam zaufanie, zacznie remont dopiero za trzy tygodnie, czyli minie sporo czasu, nim bar zacznie działać. Ale liczę na to, że stali klienci do mnie wrócą.

– Na pewno wrócą. – Spojrzała na zegarek. – Chodźmy do kuchni. Nie chcę dostać po łapach, jeśli się spóźnimy na lunch. Chyba trochę boję się Gertie.

– Ona tylko na pozór jest groźna. – Podał rękę Mii i pomógł jej wstać. Cora ziewnęła szeroko, co go rozśmieszyło. – Jest słodka. Dobrze spała?

– Powiedzmy.

– Mógłbym ją zanieść?

Bez słowa podała mu niemowlę. Szła pierwsza, kierując się w stronę kuchni, skąd dobiegał apetyczny zapach. Dylan z przyjemnością niósł Corę, woń dzieciennego szamponu przywoływała wspomnienia z dzieciństwa.

Była za mała, by czuć lęk przed obcymi. Już wczoraj bez protestów dała się wziąć na ręce. Patrzyła na niego wielkimi oczami. Miała dołeczki w policzkach, wyglądała na szczęśliwe dziecko. Jakie cechy odziedziczyła po nieznanym ojcu? Choć w gruncie rzeczy najważniejsza jest miłość, jaką dziecko otrzyma po narodzinach.

Usiedli, Gertie naląła lemoniadę i mrożoną herbatę, nałożyła warzywa.

Mia rozpromieniła się na widok tej potrawy.

– Prawdziwe jedzenie. Już mi się sprzykrzyły dania z mikrofalówki.

Dylan trzymał Corę na kolanach. Odsunął sztućce, gdy dziewczynka chciała sięgnąć po widelec.

– Póki tu będziesz, na pewno nie zaznasz głodu. Gertie tak świetnie gotuje, że mogłaby wystąpić w programie kulinarnym.

Gertie oblała się rumieńcem.

– Cicho, sza! Nie przesadzaj.

Dopiero teraz dotarło do Mii, że gosposia kocha swego pracodawcę jak własnego syna, co było naprawdę urocze. Gertie była zapatrzona w Dylana, zaś on odnosił się do niej z mieszanką szacunku i czułości. Aż miło było na nich patrzeć. Choć gdyby mu to powiedziała, Dylan raczej nie byłby zadowolony. Wprawdzie nie musiał już udowadniać, że jest niegrzecznym chłopcem, ale też nie miał w sobie nic z mięczaka.

Biła od niego męska siła. Był starszy i bardziej wyrobiony niż wtedy, gdy chodzili do szkoły, ale instynktownie czuła, że pozostało w nim wiele z tamtego rozrabiaki. W Silver Dollar spokojnie mógł

się obejść bez bramkarza. Pewnie wystarczyło jedno spojrzenia na gościa, który nadużył alkoholu, by skłonić go do opuszczenia baru. W młodości Dylan nigdy nie wszczywał bójek, w każdym razie nie przypominała sobie takiego przypadku, ale potrafił zwycięsko wyjść z każdej sytuacji.

Przez jakiś czas interesował się zapasami i był w tym bardzo dobry, lecz szybko zrezygnował. Wolał sporty drużynowe: futbol i koszykówkę. Lubił poczucie wspólnoty. Już wtedy był liderem.

Gertie ponownie napełniła jej szklanekę. Zauważyli, że na chwilę oddała się wspomnieniom? Dylan jadł, Cora spokojnie spała na jego lewym ramieniu.

Potem Gertie zebrała talerze.

– Pewnie chcecie teraz popracować. Mio, może wezmę dziecko na spacer po ogrodzie? Będę trzymać je w cieniu, obiecuję pani.

Dylan popatrzył na Mię pytająco.

– Decyzja należy do ciebie.

Mia skinęła głową.

– Oczywiście. Mam tylko jedną prośbę. Proszę mi mówić po imieniu.

Starsza pani uśmiechnęła się z zadowoleniem. Dylan ostrożnie podał jej dziecko, Cora nawet się nie poruszyła. Jak łatwo przyzwyczać się do luksusu! – pomyślała Mia. Mieszkała w pięknym domu, nie musiała sprzątać i gotować. W każdej chwili mogła liczyć na pomoc przy dziecku. Dopiero teraz poczuła, jak bardzo było jej przedtem ciężko.

Gdy zostali sami, z uśmiechem popatrzyła na Dylana.

– Masz świetne podejście do dzieci. Chcesz mieć kiedyś dużą rodzinę? Kolejną gałąź waszego drzewa genealogicznego?

Zmienił się na twarzy, wstał i odwrócił się, by dolać sobie kawy.

– Nie mam zamiaru mieć dzieci.

Powiedział to tonem wykluczającym dyskusję. Tak ją to zszokowało, że zapytała bez zastanowienia:

– Dlaczego?

Odwrócił się i zmierzył ją ponurym spojrzeniem.

– Bo mogłyby być takie jak ja. Nikomu tego nie życzę. Dzieci nie powinny mieć poczucia, że są głupie.

Emocje w jego głosie poruszyły ją do głębi.

– Dlatego zerwałeś z narzeczoną? Bo chciała mieć dzieci, a ty nie?

Patrzył na nią z kamienną twarzą, lecz wzrok zdradzał kłębiące się w nim uczucia.

– Temat dzieci nigdy nie wypłynął. Nie doszliśmy aż tak daleko.

– Przepraszam – powiedziała cicho. Sądząc po jego stosunku do Cory, byłby wspaniałym ojcem.

Dylan wzruszył ramionami.

– Każdy chętnie opowie ci fascynujące szczegóły dotyczące naszego związku i jego żalosego finału.

– Zostawmy to. Niepotrzebnie zaczęłam ten temat. Może zajmijmy się rachunkami?

– Za chwilę. To cię interesuje, a ja nie mam nic do ukrycia. Zakochałem się w ślicznej blondynce o ciekawej osobowości, którą maskowała wybujałe ambicje.

– Nie ma nic złego w tym, że ktoś ma ambicje.

– To prawda. Nie chciałem jej ograniczać, straciłem dla niej głowę. Dałem jej piękny pierścionek zaręczynowy, obsypywałem ją prezentami. Może świadomość, że narzeczona jest gwiazdą, podbudowała moje ego?

– Na pewno było coś więcej.

– Do tej pory nie wiem, czy bardziej ucierpiały moje uczucia czy duma. Przyjechała do Silver Glen na trzy miesiące kręcić film. Gdy zdjęcia się skończyły, wmówiła sobie, że pokochała tutejsze spokojne życie i mnie.

– A tak nie było.

– Powiem krótko: kiedy reżyser Tary zaproponował jej życiową rolę, zabrała się stąd w mgnieniu oka.

– Nie mogliście się dogadać?

– Nie chciała, co w ostatecznym rezultacie wyszło na dobre, bo moje miejsce jest w Silver Glen, jej nie. Oddała pierścionek, przeprosiła, ucałowała mnie ze łzami w oczach i odjechała.

– Strasznie mi przykro. To musiał być dla ciebie trudny okres.

– W małym mieście to dramat. Nie masz się gdzie ukryć.

Jego gorzki uśmiech poruszył ją do głębi. Gdyby Dylan ją kochał, na pewno by od niego nie odeszła. Widać tamta kobieta wcale go nie kochała. Albo doszła do wniosku, że to, co ich łączy, to nie jest miłość.

– Przepraszam, że obudziłam twoje złe wspomnienia.

Dziwne, ale nadal czuła się przy nim komfortowo, jakby po latach spotkała kogoś z rodziny i od razu nawiązała z nim kontakt. Choć może nieco przesadza. Dylan nie jest przecież kuzynem.

– Uczymy się na błędach. Wyciągnąłem wnioski. – Upił łyk kawy. – A jak było z tobą? Spotkało cię jakieś miłosne rozczarowanie?

Usiadła, z przyjemnością przypatrując się Dylanowi. Stał oparty o kuchenny blat. Miał podejście do dzieci, lecz sam ich nie chciał. Jakie to smutne.

Zawsze fascynowała ją rodzina Dylana. Przeżyli tragedię, gdy zmarł Reggie, ale więź między nimi jeszcze bardziej się zacieśniła. Teraz, już jako dorośli, prowadzili własne życie i pewnie nie widywali się często, może nadal trochę z sobą rywalizowali. Jednak mimo to im zazdrościła.

– Rozczarowanie to za dużo powiedziane. Spotykałam się z pewnym profesorem. Wiele nas łączyło, ale nie zaiskrzyło.

Usta Dylana drgnęły w uśmiechu.

– No nie, Mio. Nie sądziłem, że wiesz coś o iskrzeniu.

– Nie jestem ani pruderyjna, ani niewinna. Choć przyznam, że w porównaniu z twoim moje doświadczenie zapewne jest mizerne. – Widząc jego minę, wstała. – To może weźmiemy się za robotę?

Niepokoilo go, że wszystko, co Mia mówi, ma jakiś erotyczny podtekst. Zapewne robiła to nieświadomie. Ale może zaproszenie jej pod swój dach to nie był dobry pomysł? Jest za blisko. Zbyt dostępna.

– Gabinet jest tam – rzekł, ruszając korytarzem.

Podążyła za nim bez słowa. Weszli do pokoju naprzeciwko werandy. Słońce wpadało przez okna, puszysty granatowy dywan zachęcał do chodzenia bosy.

Dylan rzadko korzystał z tego pomieszczenia, głównie przechowywał tu dokumenty. Rozejrzał się po wnętrzu, dopiero teraz zauważając bałagan. Sięgnął po stos magazynów sportowych, przeniósł z biurka plik papierów i listów, robiąc miejsce dla Mii.

– Przepraszam za ten chaos. Zwykle jestem w tym pokoju sam, rzadko robię tu porządku.

Mia ciekawie rozejrzała się dokoła.

– Nie przejmuj się. Na pewno większość czasu spędzasz w Silver Dollar. Chętnie trochę uporządkuję te rzeczy... jeśli pozwolisz.

– Jasne, że tak. – Podał jej kartonowe pudełko. – To ci się przyda do pracy.

Mia otworzyła karton, zrobiła wielkie oczy.

– Laptop?

– Z najwyższej półki. Facet ze sklepu komputerowego już wcześniej zgrał dane z komputera w Silver Dollar. Na szczęście, bo tamten chyba nieźle ucierpiał po zalaniu.

Mia z podziwem oglądała laptopa.

– Zawsze chciałam mieć taki, cienki i lekki. Ten nie jest mój, ale fajnie będzie na nim pracować.

Wysunął zza biurka skórzany fotel.

– Usiądź. Włącz go.

Na wszelki wypadek schylił się i podłączył komputer do gniazdka. Kiedy się podniósł, Mia śmigła palcami po klawiaturze.

– Ale szybki – zauważyła z podziwem.

Zapomniała o jego obecności? Chciał to sprawdzić, więc położył ręce na oparciu fotela. Jej twarz była tak blisko, że gdyby chciał, mógł pocałować ją w policzek. Od wczorajszego wieczoru wciąż

chodziły mu po głowie takie myśli. Mia pięknie pachniała i niesamowicie go pociągała, jednak jest jego gościem. Powinien stłumić pokusę. Delikatnie dotknął jej włosów.

Mia niczego nie poczuła.

– Gdzie są pliki księgowe?

– Wszystko masz tutaj. – Wyciągnął rękę i wskazał na ekran. Jeszcze wyraźniej poczuł zapach jej perfum. Włosy upięte w koński ogon były gęste i jedwabiste, w kolorze czekolady. Ledwie się powstrzymał, by nie musnąć ustami jej karku.

Palce Mii znieruchomiały. Już wiedział, że dotarło do niej, że właściwie on ją obejmuje.

– Dylan?

Odwróciła się i popatrzyła na niego. Delikatnie dotknął jej policzka.

– Tak?

– Kiedy przyjmowałam twoją ofertę, zastanawiałam się, czy zostaniemy kochankami.

Aż podskoczył. Gdzie się podziała tamta panienska sprzed lat? Nowa Mia niczego nie owija w bawełnę, a on nie jest taki sprytny, jak mu się wydawało, bo błysk zainteresowania w jej oczach zbił go z tropu. Jak to się stało, że tak szybko stracił kontrolę nad sytuacją?

– Nie żartuj. Otwórz ten plik, pokażę ci, o co chodzi.

Określiła się z fotelem i patrzyła na niego.

– Chciałabym tego. Bardzo.

– Przestań.

– Z czym mam przestać?

– Zachowujesz się, jakbyś chciała, żebym cię uwiódł.

– Nie chcę. Wolę sama cię uwieść.

Chyba nieświadomie przekroczył jakąś granicę i znalazł się w nierealnym świecie. To jedyne wytłumaczenie tej dziwacznej rozmowy. Przesunął dłonią po karku.

– Chcesz się odegrać za to, że w szkole byłem palantem? Dlatego to robisz? – Niemożliwe, by mówiła serio.

Uśmiechnęła się ze słodyczą.

– Jesteś zły.

– Nie jestem zły. Po prostu... – Urwał. Kobiety nieraz z nim flirtowały, to nic nowego. Ale Mia? Czuł się zagubiony, lecz przebudzone libido sugerowało, by przestał się zastanawiać i wykorzystał sytuację. – Może twój stan to wynik stresu – dodał, szukając racjonalnego wyjaśnienia jej zachowania. – Może powinnaś się położyć.

– Czy to jest zaproszenie?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Na widok jego miny omal nie wybuchnęła śmiechem. Przecież to on jej dotknął, nie ona jego. Było jasne, że nie spodziewał się takiej reakcji z jej strony. Zresztą ona również była nią zaskoczona. Odkąd tak odważnie sięga po coś, czego pragnie? W sensie przenośnym i dosłownym.

Może zakończone sukcesem starania o dziecko dodały jej wiary w siebie. W sprawach zawodowych nigdy nie miała problemów, co innego w życiu osobistym. To było znacznie większe wyzwanie.

– Zapomnij o tym. Patrzysz na mnie, jakby wyrosła mi druga głowa. Twoja cnota jest niezagrożona. Idź już i daj mi popracować.

Na jego twarzy odmalowała się taka ulga, że aż ją to rozśmieszyło.

– Masz rację – odparł z przekonaniem. – Moja obecność cię rozprasza. Tu masz numer do poprzedniej księgowej. Prosiła, żebyś dzwoniła, kiedy będziesz miała jakiś problem.

Wyszedł szybko. Jego zachowanie ją rozczarowało, lecz instynktownie wiedziała, że Dylan jest nią zainteresowany. Chciał ją pocałować, kiedy jedli lody. Teraz musnął jej włosy. Ręce same mu się do niej wyciągały.

Spojrzała na zegarek. Zdąży przejrzeć konta. Na szczęście program okazał się bardzo prosty, a matematyka też była jej mocną stroną. Gdy skończyła, wyruszyła na poszukiwanie Cory. Gertie siedziała z nią w salonie.

– Śliczna dziewczynka. Bardzo do ciebie podobna.

– Dziękuję za opiekę.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

– Dylan jest w domu?

– Nie. Wybiegł jak szalony, podobno na jakieś spotkanie. Wcześniej nic o tym nie mówił.

Mia zaśmiała się w duchu.

– Przez ten pożar ma problemy. Kiedy Cora uśnie, pójdę popracować. Nie rób dla mnie kolacji, jeśli Dylan do tej pory nie wróci. Wystarczy mi kanapka.

– Nonsens – zaprotestowała Gertie. – Odpowiadam za ciebie i dziecko. Tego życzy sobie Dylan.

Bez celu jeździł po mieście. Niech to diabli! Wciąż myślał tylko o tym, jak byłoby w łóżku z Mią.

Zacisnął palce na kierownicy, czując, że oblewa się zimnym potem. Przecież chciał jak najlepiej – zapewnić jej tymczasową pracę i dach nad głową. W dowód wdzięczności za to, co zrobiła dla niego przed laty.

To z jego strony dobry uczynek, dlaczego więc się chowa? Do cholery, przecież jest mężczyzną,

a Mia niepozorną szarą myszką. O nie, już nie. Nieśmiała dziewczynka dorosła, wyznacza sobie cele, spełnia marzenia. Zapragnęła mieć dziecko i dopięła swego.

Czy mówiąc, że go chce, mówiła serio?

Na samą myśl spał się mimowolnie. Ona też go pociąga, ale nie ma mowy, by do czegoś doszło. Nie wygłupi się po raz drugi. Mia jest tu chwilowo, nie może się z nią wiązać.

Od kilku miesięcy coraz częściej myślał o rodzinie, ognisku domowym. Wcześniej, po rozstaniu z Tarą, odciął się od uczuć, skoncentrował na pracy i zabawie. Dopiero po ślubie Liama coś w nim zaczęło się zmieniać.

Teraz przyjął Mię i Corę pod swój dach, wnieśli do domu nowe życie. I rozbudziły pragnienia.

Nie powiodło mu się z Tarą, ta porażka napełniła go goryczą. Może wybiera nieodpowiednie kobiety, a może nie nadaje się do życia w związku?

Nie może snuć planów w stosunku do Mii, zwłaszcza że Mia ma dziecko. Lubił dzieci, lecz nie widział siebie w roli taty. Jego ojciec nie stanowił dobrego przykładu. Reggie miał w sobie coś z Piotrusia Pana – gonił za szalonymi pomysłami, wychowanie synów pozostawiając żonie. On, Dylan, chyba odziedziczył po nim pewną niefrasobliwość, ale nie chciał zniszczyć życia jakiegoś dziecka.

Mia jest tu tymczasowo. Wyjedzie, gdy dostanie propozycję odpowiedniej pracy. Nawet jeśli rzeczywiście jej się podoba, to on musi myśleć za nich dwoje. Mia ma za sobą ciężki okres, nie wolno wykorzystywać jej słabości.

Do domu wrócił późnym popołudniem, przekonany, że da sobie radę z nową sytuacją. Nie spodziewał się tylko, że zostanie w domu matkę. Maeve siedziała na kanapie i z ożywieniem rozmawiała z Mią. Matka czasem do niego wpadała, ale zwykle wcześniej dzwoniła. Pewnie doszły do niej jakieś plotki. Od czasu rozstania z Tarą wciąż próbowała go wyswatać.

Natychmiast stał się czujny.

– Cześć, mammo! Co cię tu sprowadza?

Maeve Kavanagh była atrakcyjną kobietą po sześćdziesiątce. Kasztanowe włosy przetykane srebrnymi nitkami upinała w koczek, co przydawało jej surowości, choć nie robiła wrażenia starszej pani. Wraz z Liamem prowadziła Silver Beeches Lodge.

Odłożył kluczyki i usiadł. Matka z rozpromienioną miną bawiła się z Corą.

Mia posłała mu trudne do rozszyfrowania spojrzenie.

– Mama niepokoi się o ciebie. Z powodu pożaru.

– O nic się nie martw, mammo. Ale dzięki, że wpadłaś. Mia pomieszka u mnie trochę. Pamiętasz ją?

Maeve popatrzyła na niego.

– Oczywiście. Dziękowałam Bogu, że nam ją zesłał. Byłeś w czasach szkolnych zbuntowany, nie umiałam do ciebie trafić. Wsparcie Mii było prawdziwym cudem.

Mia zmarszczyła czoło.

– Dylan stracił ojca. To tłumaczy jego zachowanie.

Skrzywił się, widząc, że Maeve uniosła brwi. Mia niepotrzebnie go broni. Zwłaszcza przed jego matką, która doskonale pamiętała jego wyskoki. Podniósł się.

– Odprowadzę cię do samochodu.

Maeve uśmiechnęła się do Mii.

– Wyprasza mnie, ale mam tyle do załatwienia, że już pójde. Miło mi było znowu cię zobaczyć.

Liczę, że wpadniesz do mnie na kolację do hotelu.

– Dziękuję, pani Kavanagh. Z przyjemnością.

– Tylko weź córeczkę i mów do mnie po imieniu.

Dylan odprowadził matkę do samochodu. Zatrzymała się przy otwartych drzwiach i zmierzyła go wzrokiem.

– Dylan, mów prawdę. Czy to twoje dziecko?

Nie spodziewał się takiego pytania.

– Mamo, skąd! Nie widziałem jej od czasów szkoły.

– Ale udzieliłeś jej gościny i świetnie się u ciebie czuje.

Gdyby ktokolwiek, łącznie z braćmi, zadawał mu tego rodzaju pytania, kazałby mu się odczepić.

Matce tego nie powie.

– Mia straciła pracę, a ja potrzebuję księgowej. Miała zamieszkać nad barem, ale wybuchł pożar.

Maeve wpatrywała się w niego badawczo.

– Nie chcę, żeby ktoś cię zranił, wykorzystał twoje dobre serce i chęć niesienia pomocy. To piękna cecha, ale czasem źle się na tym wychodzi.

Zapatrzył się w dal, z całej siły kopnął kamyczek na podjeździe.

– Mówisz o mojej byłej narzeczonej.

– Wykorzystała cię. Imponowało jej pokazywanie się z przystojnym, w dodatku bogatym mężczyzną, to ją podbudowało. Pamiętam, w jakim byłeś stanie, kiedy cię opuściła. Troszczysz się o innych, ale czasami aż za bardzo. Ludzie nie zawsze są tacy, jak myślisz.

– Sytuacja z Mią jest diametralnie inna.

– Widziałam, jak na ciebie patrzyła, kiedy wszedłeś do domu.

Chciał zaproponować, lecz po tym, co stało się wcześniej, nie bardzo mógł.

– Nie przejmuj się. Mia będzie tu krótko. Z jej kwalifikacjami szybko dostanie pracę.

– Przyjedź z nią do hotelu. Zoe zjadłaby z wami kolację.

Liam i Zoe mieszkali na najwyższym piętrze hotelu, ale mieli w planach budowę domu.

– Mia może poczuć się niezręcznie na takiej rodzinnej kolacji.

– Bzdura. Już ją zaprosiłam.

– Ona karmi. Wątpię, żeby chciała zostawić dziecko na tak długo.

– Zabierzcie Corę. Może zainspiruje Liama i Zoe. Chciałabym zostać babcią, nim znajdę się jedną nogą w grobie.

– Nigdy się nie poddajesz, co? – Z uśmiechem popatrzył na matkę. Młodo została wdową, a jednak wychowała siedmiu rozkrzyczanych synów, jednocześnie prowadząc rodzinną firmę. – Kocham cię, mamo.

Cmoknął ją w policzek i pomógł wsiąść do samochodu.

Wystawiła rękę przez okno i pokiwała palcem.

– Ustalę z Liamem i Zoe, kiedy zorganizują tę kolację. I żadnych wymówek!

Odprowadzał wzrokiem odjeżdżający samochód, zastanawiając się w duchu nad słowami matki. Chce dla niego dobrze. Może rzeczywiście stał się tak podatny na urok Mii, bo znają się, jest mu bliska?

Wszedł do domu. Mia popatrzyła na niego z uśmiechem.

– Twoja mama jest bardzo miła.

Zamyślił się. Mama jest niezłomna i troskliwa, ale miła? Odepchnął pokusę, by usiąść obok Mii i pobawić się z dzieckiem. Przecież ma trzymać się od niej z daleka.

– Muszę zadzwonić w kilka miejsc, więc kolację zjem u siebie. Wy czujcie się tu jak w domu. Pogadamy jutro.

Obiecał, że pogadają nazajutrz, lecz tak się nie stało.

Początkowo czuła się zaskoczona, potem zła, a w końcu ogarnął ją smutek, bo dotarło do niej, że Dylan celowo jej unika. Przez pięć dni nawet go nie widziała. Gertie wyjaśniła, że pracuje w Silver Dollar, bo chce usunąć ze środka wszystkie sprzęty, by remont zaczął się jak najszybciej. Dziwiło ją, że sam się za to wziął, bo przecież stać go na zatrudnienie kogoś do tej roboty. Czasami wieczorami z jego pokoju dobiegały jakieś hałasy, ale wychodził i zjawiał się jak duch.

Było jasne, że nie miał zamiaru przyjąć jej zaproszenia. Przygnębiała ją świadomość, że gdy raz w życiu zrobiła pierwszy krok, nic z tego nie wyszło. Dylan unikał jej jak ognia. Czuła się z tym fatalnie.

Minął już prawie tydzień, odkąd zamieszkała pod jego dachem. Musi jak najszybciej znaleźć sobie pracę i mieszkanie. Teraz Dylan ukrywa się przed nią we własnym domu.

Rano, gdy Cora usnęła, napisała nowe CV i wysłała je do wszystkich znajomych z kręgów zawodowych. Zrobiła to z żalem, jednak skoro Dylan jej nie chce, to im szybciej wyjedzie, tym lepiej. Zresztą nawet gdyby między nimi do czegoś doszło, źle by się to dla niej skończyło. Jego miejsce jest w Silver Glen. Jej, niestety, nie.

Cora nie chciała usnąć. Była kapryśna i rozdrażniona, jakby wyczuwała nastrój matki. O drugiej w nocy Mia ruszyła do kuchni po mleko. Cora, czerwona od płaczu, wrywała się rozpaczliwie z objąć Mii.

Mia nie zapalała światła. Na palcach szła przez kuchnię, gdy nagle wpadła na coś dużego i ciepłego. Krzyknęła przerażona, nim Dylan zdążył chwycić ją za ramiona. Serce biło jej jak szalone.

– Przestań to robić, bo moje serce nie wytrzyma – wyszeptała.

Przesunął dłonią po główce dziecka.

– Myślisz, że ząbkuje?

Mia ziewnęła. Nie zaprotestowała, gdy Dylan wyciągnął ręce po dziecko.

– Jeszcze chyba za wcześnie. Może to jakaś kara dla mnie.

– Posiedzieć z tobą, dopóki nie zaśnie? – zapytał.

– Od dawna cię nie widziałam.

– Stęskniłaś się? – W ciemności błysnęły białe zęby.

– Ledwie zauważyłam, że cię nie ma – skłamała. – Ale chętnie z tobą posiedzę, jeśli cierpisz na bezsenność. Miło pogadać z kimś dorosłym.

– Chodź ze mną.

W salonie Dylan włączył gazowy kominek. Tańczące płomyki lekko rozjaśniły wnętrze.

Mia opadła na kanapę. Była wyczerpana.

– Mogę ją wziąć – powiedziała.

– Rozluźnij się, Mio. Ja ją uspię.

Powieki jej opadały. Patrzyła, jak Dylan przechadza się z Corą po pokoju, nucąc cicho. Zasluchana, odprężyła się i osunęła na poduszki. Dopiero wtedy dotarło do niej, że Dylan ma na sobie tylko spodnie od pizamy, granatowe w żółte prążki. W blasku ognia widziała mięśnie jego torsu. Z dzieckiem w ramionach wyglądał niesamowicie męsko.

Cora uspokoiła się, zamknęła oczy. Mia pomyślała, że powinna wstać i wziąć dziecko, ale nie mogła się ruszyć...

Jeszcze przez chwilę przytulał do siebie śpiącą dziewczynkę. Przepadał za dziećmi, szczerze je lubił. Kojarzyły mu się z domem, szczęściem i miłością. Ostrożnie położył Corę do łóżeczka, a potem wrócił do salonu. Mia spała na kanapie.

Uśmiechnął się i wziął ją na rękę.

Ogarnęło go dziwne uczucie. Czuł ciepło i ciężar Mii, budzące się pragnienie. Chciałby zatrzymać ją w Silver Glen. Tu jest jego dom. Jeśli się postara, może przekona Mię do powrotu do korzeni.

Robił wiele, by uchodzić za beztroskiego, ale w głębi duszy wiedział, że życie polega na czymś

innym, na miłych chwilach takich jak ta, gdy w ciszy trzyma w ramionach śpiącą kobietę, którą chce pocałować.

Czasami wracał myślami do okresu szczęśliwego dzieciństwa. Całą rodziną siedzieli przy stole, grali w gry planszowe, byli weseli. Po śmierci ojca wszystko się zmieniło, w domu rzadko rozbrzmiewał śmiech. Tęsknił za dawnymi czasami, chciałby odtworzyć tamtą pogodną, beztroską atmosferę.

Ruszył do apartamentu Mii. Wszedł do sypialni rozjaśnionej smugą światła sącząca się przez niedomknięte drzwi łazienki, jedną ręką poprawił pościel, a potem ostrożnie położył Mię na łóżku. Poruszyła się i powoli otworzyła oczy.

– Cora? – Oparła się na łokciach.

Dylan odgarnął jej z twarzy pasmo włosów.

– Już śpi. W swoim łóżeczku.

– Aha. Przepraszam.

– Nie przepraszaj. Zawsze śmiało proś mnie o pomoc, dokąd tu będziesz.

– Wprawiam cię w zakłopotanie, twoja rodzina się niepokoi. A ty chcesz oddzielić sprawy prywatne od zawodowych, co nie jest łatwe. Wyprowadzę się, kiedy tylko znajdę jakieś mieszkanie.

Wszystko, co powiedziała, było prawdą. Choć nie całą...

– Jestem zakłopotany – powiedział wolno – bo pragnę cię, a nie mam pewności, czy mi wolno.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nie miał zamiaru stawiać sprawy aż tak szczerze.

Mia zmarszczyła nos.

– Bo aż tak ci przeszkadzam? – To miał być żart, lecz widział w jej oczach, że poczuła się bezbronna i dotknięta. Choć może to tylko gra świateł...

Usiadł przy niej na łóżku.

– Mio, Silver Glen nie jest twoim miejscem na ziemi. – Prawda może boleć, lecz powinni zdawać sobie sprawę z sytuacji. – Możesz wiele zrobić dla świata. Teraz masz chwilę przerwy, potrzebujesz czasu, żeby się odnaleźć. To zrozumiałe, a ja się tylko cieszę, że mogę ci pomóc. Jestem ci to winny. Jednak nie możemy zapomnieć, że jesteś tu chwilowo. Już raz związałem się z kobietą, która stąd wyjechała. W małym mieście nie ma prywatności. Nie chciałbym przeżywać tego po raz drugi.

– Co za przemowa. Może byś się wyrażał jaśniej?

– Mówię, że cię pragnę.

Przesunął dłonią po jej ramieniu. Mia jest inna niż kobiety, o które wcześniej zabiegał. To coś więcej niż zauroczenie. Chyba czułość i jeszcze coś. Jest częścią jego przeszłości. To dzięki niej stał się tym, kim jest.

Mia usiadła po turecku i wbiła w niego wzrok.

– Mógłbyś się rozczarować. Nie jestem w tym dobra. To znaczy w seksie.

To zabawne stwierdzenie rozładowało atmosferę.

– Podejrzewam, że nie miałbym zastrzeżeń. Nie chcę się przechwalać, ale chyba miałaś do czynienia z nieodpowiednimi mężczyznami.

– Z jednym. Tylko jednym.

– No tak. Profesor. Może nie dorównuję mu rozumem, ale ten temat nieźle znam. – Chyba niepotrzebnie o tym napomknął. Wprawdzie Mia wiedziała o jego przeszłości, jednak skrzywiła się, gdy to powiedział.

– Jesteś pewien?

– Byliśmy przyjaciółmi. Mam nadzieję, że nadal jesteśmy. Ale to, co czuję do ciebie teraz, to coś zupełnie nowego. Chciałbym zobaczyć, co z tego wyniknie.

Nigdy się tak nie zachowywał. Zwykle wystarczyło kilka drinków, przytłumione światło i chętna kobieta. Z Mią było inaczej. Powinna wiedzieć, że nie kieruje się tylko instynktem, że wszystko przemyślał.

Nie sprawiała jednak wrażenia uszczęśliwionej. Do diabła, co się z nim dzieje? Dlaczego wciąż

wszystko stawia pod znakiem zapytania?

Powoli, dając jej czas, by mogła się wycofać, wsunął dłonie w jej splecione włosy i zbliżył do niej głowę. W takiej chwili kobiety zwykle zamykały oczy. Mia patrzyła na niego zafascynowana. Zawahał się.

– Trochę dziwnie się czuję, kiedy tak na mnie patrzysz.

– Dlaczego? – W jej głosie zabrzmiała frustracja.

– Masz wspaniały umysł, poza tobą nikogo takiego nie znam. Nie mam pojęcia, co się dzieje w twojej głowie. – Sam nie wiedział, dlaczego to mówi. Chyba jednak nie była to dobra taktyka, bo broda jej zadrżała.

– Jestem taka jak wszystkie kobiety. Mam takie samo ciało, takie same uczucia, pragnienia i potrzeby. Dobija mnie, jak mówisz mi takie rzeczy.

– Przepraszam. – Naprawdę było mu przykro.

– Zapomnij o tym. Pomyśl, że poderwałeś mnie w barze. Nie w Silver Dollar, w innym. Poznaliśmy się, pogadaliśmy i nie możemy się doczekać, żeby wskoczyć do łóżka.

Olśniło go. Mia chce czuć się jak normalna kobieta, choć wcale taka nie jest. Ukrywał przed nią pożądanie, niepotrzebnie. Ostrożnie zdjął górę jej pizamy.

– Jaka jesteś piękna! – Mlecznobiała skóra, apetyczne kształty. Po prostu marzenie rzeźbiarza. Tylko zamiast zimnego marmuru prawdziwa, miękka i ciepła kobieta. Nie odrywając od niej oczu, ujął w dłonie jej piersi. Teraz Mia zamknęła oczy. Wziął to za dobry znak. Nagle poczuł się jak dziecko w sklepie ze słodyczami, które nie może się zdecydować, co wybrać. Przesunął ustami po powiekach Mii, potem po nosie, zatrzymał wargi na jej ustach. I przeżył coś niebywałego.

Całował ją do upojenia, czując pod palcami jej cudowne ciało. Mia z radością oddawała pocałunki. Zarzuciła mu ręce na szyję, przyciągnęła do siebie mocniej. Nie spodziewał się, że tak będzie. Wcale nie była niezręczna czy zakłopotana. I choć nigdy nie podkreślała swej kobiecości, okazała się niezwykle kobieca. I niesamowicie na niego działała.

– Mio? – zapytał zmienionym głosem, sam nie do końca wiedząc, co chce usłyszeć.

– Zdejmij pizamę, Dylan. I chodź do mnie.

Wydawało się jej, że śni, że to nie dzieje się naprawdę. Fantazjowała na temat Dylana, lecz rzeczywistość przerosła jej oczekiwania. Cudownie było go dotykać, czuć pod palcami gorącą skórę, grające pod nią mięśnie. Dylan jest jej. Może tylko na tę jedną noc, ale dziś należy do niej.

Poczuła się mniej pewnie, gdy stanął obok niej rozebrany. Z trudem przełknęła ślinę, patrząc na jego wspaniale zbudowane ciało. Gotowe na miłość. Wpadła w popłoch, gdy zdjął z niej resztę ubrania i wlepił wzrok w jej ciało. Już nie miała płaskiego brzucha, skórę szpeciły rozstępy. Spodziewała się, że teraz Dylan położy się przy niej i naciągnie kołdrę, lecz znów ją zaskoczył. Ujął

ją za rękę i delikatnie pociągnął. Wstała. Nie była niska, ale przy nim poczuła się drobna i krucha.

Jego uśmiech rozpalał jej ciało.

– Dotknij mnie, Mio. Proszę.

Widziała, że pragnie jej nie mniej, niż ona jego. Wspięła się na palce i pocałowała go w usta. Przesunęła językiem po zębach, wsunęła go głębiej, rozkoszując się drżeniem, jakie przebiegło po ciele Dylana. Opuściła rękę i zaczęła go delikatnie pieścić. Dylan zacisnął zęby, na czoło wystąpiły mu kropelki potu. Poczwała, że ma nad nim władzę. Coś takiego zdarzyło jej się po raz pierwszy.

Odchyliła głowę i popatrzyła mu w oczy.

– O to ci chodziło?

– Do diabła, dziewczyno. A mówiłaś, że nie jesteś w tym dobra.

Wtuliła policzek w jego pierś, wsłuchiwała w bicie serca. Objęła go w pasie, Dylan również otoczył ją ramionami. Czwała, że coś się stało, narodziło się coś pięknego.

– To dopiero początek – wyszeptwała. – Nie obiecuj sobie za wiele, bo mogę się nie sprawdzić.

Zawsze starała się wypaść jak najlepiej, ale jeszcze nigdy nie zależało jej na tym tak jak teraz. Oby tylko go nie rozczarować, znaleźć właściwe słowa. Nie przeżyje, jeśli Dylan uzna ją za naiwną, nudną czy śmieszną.

Jego śmiech ją rozbroił.

– Na Boga, Mio. To nie jest egzamin. Poza tym to ja mam ci sprawić przyjemność, nie inaczej.

Rozluźnij się.

Wziął ją na rękę i podszedł do łóżka. Leżąc, splótł nogi z jej nogami. Cudownie się czwała, czując jego ciężar. Było to niesamowicie podniecające.

Przesunęła palcem po jego brodzie.

– Lubię, kiedy drapiesz.

Pieszcząc ustami jej szyję, zaśmiał się.

– Inaczej zaśpiewasz, gdy jutro obudzisz się podrapana. Ogoliłbym się, gdybym się czegoś takiego spodziewał.

Podniosła głowę i popatrzyła na niego.

– To zawsze jest tak powoli? Nie, żebym się żaliła...

– Jesteś niecierpliwa. Masz prezerwatywy?

– Hm, nie... – Oblwała się rumieńcem. Odgrywała rolę kobiety swobodnie podchodzącej do przygodnego seksu, a teraz wyszło sztydło z worka.

Dylan zachował spokój, choć wyraz jego twarzy nieco ją ostudził.

– Zaraz przyniosę. Nie rozmyślisz się chyba?

Okryła się kołdrą. Nie czwała się aż tak swobodnie.

– Nie.

Szybko wrócił i rzucił na szafkę kilka pakietów. Podał jej jeden, lecz wołała, by Dylan sam się z tym uporał. Po chwili już był przy niej. Otoczyła go nogami, uniosła biodra, lecz się nie spieszył. Wiedziała, że będzie wspaniale, że seks z nim będzie fascynującym doświadczeniem. Nie spodziewała się tylko, że obudzi w niej tyle emocji, że to przeżycie nie będzie wyłącznie fizyczne. Łzy zapiekły ją pod powiekami.

Jest taki kochany, wyjątkowy, tak bardzo zasługuje na miłość. Nie mogła pojąć, jak była narzeczona mogła go rzucić. Może kiedyś zrozumie, ile straciła. A może Tara i Dylan nie byli sobie przeznaczeni.

Kiedyś ona, Mia, kochała się w nim bez pamięci. I choć oboje dorośli, to się nie zmieniło, mimo że nadal tyle ich dzieliło. Tu nie jest jej miejsce, sam to powiedział. Nie pasują do siebie. To inna historia niż Romea i Julii.

Gładził palcami jej dolną wargę. Musnęła ustami jego kciuk, ugryzła go. Intuicyjnie czuła, że Dylan stara się nad sobą panować, ale nie chciała takiej delikatności.

– Śmiało – wyszeptała. – Chcę ciebie...

Policzki mu zapłonęły, źrenice się rozszerzyły. Oparł się czołem o jej czoło.

– Jeśli tak, to proszę – powiedział zmienionym głosem, wchodząc w nią jednym mocnym ruchem.

Chyba oboje gwałtownie wciągnęli powietrze, a może tak się jej wydawało, bo w uszach słyszała dzikie bicie serca. Była jednym wielkim pragnieniem.

Przy każdym ruchu z jej piersi wyrывał się cichy okrzyk. Było bosko, wprost magicznie. Dylan odszukał jej wargi, wsuwał język w jej usta. Bezwiednie przesuwając paznokciami po plecach Dylana, roznamiętniona i gorąca.

– Proszę – szeptała. – Proszę.

Czuła zbliżający się orgazm, czekała na falę rozkoszy. Jak przez mgłę pomyślała, że jutro może będzie obolała, ale warto...

– Dalej, Mio – dobiegł ją głos Dylana.

I tak się stało...

Tulił ją, gdy się wila pod nim, szepcząc jego imię. Euforia malująca się na jej twarzy przepelniła go uniesieniem. Sam jeszcze czekał na spełnienie, ale chciał cieszyć się jej radością. Gdy znieruchomiała, pochylał się i wyszeptał jej do ucha:

– Wymówiłaś moje imię.

Mia otworzyła jedno oko.

– Nie.

– Tak.

Lubił się z nią przekomarzać, ale teraz chciał czegoś więcej. Przewrócił się na plecy, unosząc Mię

nad sobą. Po chwili wszedł w nią delikatnie. Rozchyliła usta, na jej twarzy odmalowało się zdumienie.

– Och! – wyszeptała bez tchu.

Chciał jej dać jak najwięcej. Łóżko drżało, włosy Mii falowały wokół jej twarzy, piersi kusily. Podsunał się bliżej i wciągnął sutek w usta. Mia zajęczała z rozkoszy. Obejmował ją mocno, czuł całym sobą. Jeszcze moment i wstrząsnął nim dreszcz, mięśnie odmówiły posłuszeństwa. Ogarnęła go fala gorąca, a z ust wyrwał się mimowolny okrzyk.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Leżał nieruchomo, z trudem łapiąc oddech, oszołomiony tym, czego doświadczył. Do diabła, co się stało? Instynktownie chciał się bronić, ukryć przed Mią, że przeżył coś wyjątkowego. Już i tak za dużo o nim wie, zna jego słabe strony.

Gdy wreszcie odzyskał siły, podniósł się i ruszył do łazienki. Popatrzył na swoje odbicie w lustrze, płonące oczy i potargane włosy.

Przygotował się na nieuniknioną rozmowę, lecz gdy wrócił do sypialni, Mia spała. Leżała na plecach, z rozrzuconymi ramionami, włosy miała w nieładzie. Sam już nie wiedział, czy odczuł ulgę, czy zawód. Ścisnęło go w piersi, w skroniach pulsował ból. Co on zrobił?

Świt jest coraz bliżej. Mia musi wypocząć, potrzebuje snu. Znowu rozpaczliwie jej pragnął, ale przecież jej nie obudzi. Po cichu zebrał swoje rzeczy i zatrzymał się przy łóżku. Mia jest zupełnie inna niż Tara, pod każdym względem. Na szczęście już otrząsnął się po rozstaniu z Tarą. Może to nie była miłość, ale urażona duma?

Tara pasowała do niego, bo wciąż goniła za przygodą, kusiły ją wyzwania. Byli do siebie podobni, może to tak go w niej pociągało. Rozumiał ją.

Mia jest dla niego tajemnicą. Nie pojmował, jak to się stało, że jeszcze żaden facet jej nie usidlił. Jest ciepła, zabawna, lojalna i odważna. A jednak skorzystała z nasienia anonimowego dawcy. To wiele o niej mówi.

Chyba nie chciała wchodzić w żadną relację, uzależniać się od kogoś. Czy była kiedyś zakochana? Teraz, kiedy się nad tym zastanawiał, miał pewność, że sam dotąd się nie zakochał. Związek z Tarą to był tylko seks i zaspokojona męska duma. Wydawało mu się, że to coś więcej, lecz rzeczywistość zburzyła te wyobrażenia.

Od tamtej pory zmienił podejście, wydorósł. Przynajmniej tak sądził. Nie wchodził w bliskie relacje, szukał jedynie rozrywki i zabawy. Bez zobowiązań, bez komplikacji. Aż do dzisiaj.

Cicho otworzył drzwi. Mia nawet się nie poruszyła. Kusiło go, by do niej dołączyć, wziąć ją w ramiona. Wręcz czuł pod palcami dotyk ciepłej delikatnej skóry.

Do diabła. Miał przecucie, że wypuścił dzina z butelki. I co teraz robi z Mią i Corą?

Mia przewróciła się na bok i spojrzała na telefon, by sprawdzić godzinę. Przez szparę w zasłonach wdzierało się blade światło poranka. Miała piersi nabrzmiące mlekiem. Cora zaraz się obudzi. Na monitorze widziała obraz śpiącej córeczki.

Przypomniała sobie wydarzenia wczorajszego wieczoru. Czy to naprawdę się stało? Może to tylko fantazje? Senne marzenia? Nie, naprawdę zostali kochankami. Przestali rozsądnie myśleć i ulegli

chwili.

Ale gdzie jest Dylan? Dlaczego nie ma go tutaj, w wygodnym łóżku? Dlaczego nie czuje przy sobie jego gorącego ciała, gotowego na poranny seks?

Odepchnęła te myśli i ruszyła do łazienki. Jeśli będzie miała szczęście, zdąży wziąć prysznic, zanim Cora się obudzi. Pod strumieniem wody zmywała wspomnienie dotyku Dylana. Jakże wymowna jest jego nieobecność! Od początku się zastrzegął; może liczył na to, że to ona się wycofa, powstrzyma szaleństwo, jakie wczoraj ich ogarnęło.

Nie chciała być rozsądna, ważyć za i przeciw, gdy widziała jego rozpalone oczy. Poszła na całość, bez namysłu, nie zastanawiając się nad konsekwencjami. Co Dylan sobie o niej pomyślał? Dlaczego ją zostawił?

Musi się trzymać. Wróciła do sypialni, ubrała się szybko i poszła do dziecka. Cora już się przebudziła. Zmieniając córeczce pieluszkę, cieszyła się, że ją ma. Jej skarb, najważniejsza istota pod słońcem. Musi się kierować dobrem Cory, nie własnym.

To dlatego dogadała się z Dylanem i przyjęła jego ofertę. Korzystną dla obu stron, ale tymczasową.

Do karmienia usiadła w bujanym fotelu. Ta codziennie powtarzająca się czynność nieco ją odprężyła. Dylan nie jest dla niej. Wiedziała o tym już przed laty. Popełniła błąd, licząc, że seks zaspokoi jej ciekawość, uciszy tęsknotę.

Dylan okazał się fantastyczny jako kochanek, ale nie może stawiać go w niezręcznej sytuacji, spodziewać się czegoś więcej. Szczęśliwy traf zrządził, że znalazła się pod jego dachem, jednak nie powinna nadużywać jego uprzejmości, obciążać swoimi emocjami.

Poszła z Corą do kuchni. Była straszliwie głodna. Jak się spodziewała, Dylana nie było. Za to Gertie... smażyła bekon. Starsza pani odwróciła się z uśmiechem.

– Jesteście. Coś mi się wydaje, że ktoś długo nie dał ci spać.

Mia oblała się rumieńcem.

– Jak zwykle. Przyszłam w nocy po mleko, ale na szczęście Cora się uspokoila i spała do rana.

Gertie gestem wskazała jej krzesło, postawiła na stole miseczkę truskawek i jagód.

– Dylan gdzieś pojechał?

– Jakies pół godziny temu, do baru. Chciałaś z nim pomówić?

– Mam kilka pytań związanych z rachunkami, ale to nic pilnego.

Ledwie skończyła śniadanie, gdy zadzwonił telefon. Gertie odebrała, po czym podała jej słuchawkę.

– Do ciebie. Pani Kavanagh.

– Halo? – ostrożnie zagadnęła Mia.

– Dzień dobry, Mio. Mówi Maeve Kavanagh. Obgadałyśmy sprawę z Zoe i zapraszamy ciebie

i Dylana na kolację. Zoe chce coś ugotować. W hotelu mamy przenośne łóżeczka, więc umieścimy jedno w sypialni Zoe i Liama. W każdej chwili Cora będzie mogła iść spać, czyli nie będziecie musieli się spieszyć.

– Pani Kavanagh, nie wiem, jakie Dylan ma plany.

– Mów do mnie Maeve, bardzo proszę. Już z nim rozmawiałam. Powiedział, że decyzja należy do ciebie.

Czuła się osaczona. Wypada przyjąć zaproszenie, nie ma wyjścia.

– Skoro tak, to przyjdziemy. Z przyjemnością. Bardzo dziękuję za troskę o Corę. Karmię ją, więc staram się nie zostawiać jej na długo.

– To rozumiałe. Czekamy na was około wpół do siódmej. Aha, jeszcze coś.

– Tak?

– Czy strój wyjściowy to dla ciebie kłopot? Zoe bardzo się napracowała, byłoby miło to docenić.

– Nie ma problemu. Zatem do zobaczenia.

Odłożyła słuchawkę. Od kiedy tak dobrze kłamie? Strój wyjściowy? Boże. Przywiozła wszystkie letnie ciuchy, ale czy znajdzie coś, skoro większość kartonów leży w garażu? Trzeba je przejrzeć.

Poprosiła Gertie, by popilnowała dziecka, lecz gosposia podsunęła jej lepszy pomysł.

– Zostanę z nią, a ty jedź do miasta i zajrzyj do Silver Linings. W tym sklepie mają piękne rzeczy dla kobiet w twoim wieku. Na pewno coś wybierzesz.

Opierała się, lecz Gertie zapewniała ją, że z przyjemnością posiedzi z dzieckiem.

Mia była w rozterce. Z pieniędzmi było krucho, z drugiej strony nowa sukienka doda jej pewności siebie, ułatwi konfrontację z Dylaniem. Musi mu pokazać, że z jej strony nic mu nie grozi.

Nie mogła się doczekać, kiedy dziecko zaśnie. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo jest uwiązana. Po raz pierwszy pojedzie do miasta sama, bez wózka i torby z dziecięcymi rzeczami. Uwielbiała Corę, jednak perspektywa dwóch beztroskich godzin była bezcenna.

Modny sklep zajmował parter historycznego budynku. Zaparkowała, wysiadła i spojrzała na manekina na wystawie. Właśnie o takiej sukience myślała.

Karmiące matki zwykle mają ograniczony wybór, lecz ta sukienka była zapinana z przodu na suwak. Zdecydowanym krokiem Mia weszła do sklepu.

Ekspedientka, kilka lat młodsza od Mii, miała kolczyk w nosie i tatuaż na lewej ręce. W szkolnych czasach takie dziewczyny patrzyły na Mię z góry, lecz od tamtej pory przeszła długą drogę. I była zadowolona z tego, jaka jest.

Poprosiła o czerwoną sukienkę z wystawy. Wzięła do przymierzalni jeszcze trzy inne. Zmierzyła najpierw tę pierwszą. Bez rękawów, tuż za kolana, z grubego mieniącego się jedwabiu, odcinana talia, głęboki dekolt w kształcie litery V. Zapinana na suwak ozdobiony niewielkim kryształkiem.

Gdy zasunęła zamek, zorientowała się, że do tej sukienki nie da się nosić stanika. Zdjęła go i spojrzała na swoje odbicie, mimowolnie przypominając sobie wzrok Dylana, gdy patrzył na jej piersi. A potem dotyk jego rąk...

– No i jak? – dobiegł ją głos sprzedawczyni.

Mia skrzywiła się do swojego odbicia.

– To niby mój rozmiar, ale...

– Niech się pani nie martwi, jeśli po ciąży zostało kilka kilogramów. Szybko je pani straci.

Przynieść inny rozmiar?

– Nie chodzi o to. Niech pani spojrzysz. – Otworzyła drzwi. – Jak pani myśli?

Młoda kobieta szeroko otworzyła oczy.

– Rozumiem, biust karmiącej mamy. Niech się pani nim cieszy, póki jest. Też tak miałam po urodzeniu syna. Mój mąż był zachwycony.

Mia zaczerwieniła się. Kobieta w lustrze wydała się jej obca. Nie czuła się dobrze w roli uwodzicielki. Przez całe życie starała się wtopić w tłum. A ta sukienka niosła jednoznaczny przekaz.

– Nie uważa pani, że dekolt jest zbyt głęboki?

– Ależ skąd. Pewnie nie pokazuje pani ciała. Wciąż się z tym spotykam. Ma pani wspaniałą figurę.

A jeśli się nie mylę, chce pani zwrócić czyjąś uwagę, prawda?

– To kameralna kolacja.

– Nie odpowiedziała pani wprost, czyli dobrze się domyśliłam. Niech pani weźmie tę sukienkę.

Przecież pani chce. – Popatrzyła na pozostałe kreacje, pokręciła głową. – Tamte nadają się na szkolną uroczystość czy do kościoła. Ale jeśli chce pani pokazać, że jest do wzięcia, to tylko ta czerwona.

– Dobrze, biorę ją.

Trzy godziny później dopadła ją panika. Gdyby to było możliwe, przejrzałaby wszystkie kartony z rzeczami, by znaleźć coś spokojnego i eleganckiego. Ale za pół godziny powinna być gotowa.

Przez cały dzień nie widziała Dylana. Esemesem podał jej godzinę wyjazdu. Musiał rozmawiać z matką. Jeszcze raz spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Czarne sandały, wprawdzie nie nowe, ale wygodne, i noga ładnie w nich wygląda. Rozpuszczone włosy. W sumie nieźle.

Tylko sukienka wydawała się jeszcze bardziej ekstrawagancka niż w sklepie. Idealnie dopasowana w talii, elegancka długość. Za to góra... Wygląda w niej jak modelka Victoria's Secret. Piersi niemal się wylewają.

Jak to się stało, że wcześniej tego nie zauważyła? Na urlopie macierzyńskim ubierała się w T-shirty i dresowe spodnie. Przez pierwsze sześć tygodni przeżywała taką huśtawkę nastrojów, że z trudem powstrzymywała się od płaczu. Czuła się zaniedbana, przeciążona, niedoświadczona. Nie

zauważyła, że jej biust tak się zaokrąglił, diametralnie zmienił.

Odgarnęła włosy za ucho, okręciła się przed lustrem i przycisnęła rękę do brzucha. Niech się dzieje, co chce. Już nie ma odwrotu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dylan wsunął palec pod kołnierz koszuli, by poprawić krawat. Co też mama i Zoe wymyśliły? Nie cierpiał wizytowych strojów, rzadko wkładał smoking. Wolał wygodne dżinsy i kowbojskie buty, w tym czuł się swobodnie. W szycym w Europie smokingu i eleganckich spodniach miał wrażenie, że gra czyjąś rolę. Jednak dzisiaj nie miał wyboru.

Liam nosił formalne stroje z naturalną swobodą. Ciekawe, czy bokserki też ma krochmalone i wyprasowane? Starszy brat już w szkole był dla niego niedościgłym wzorem. Liamowi nauka szła świetnie, w sporcie też znakomicie sobie radził. W jego pokoju półki uginały się od nagród i trofeów.

Wprawdzie Dylan zdobył sporo odznak i medali, jednak nie za naukę. A tego najbardziej pragnął. Dowodu, że nie jest z nim najgorzej, że może się równać z innymi.

Odepchnął przykre wspomnienia. Podjechał pod dom, przełożył z samochodu Mii fotelik Cory. Na dzisiejszą okazję postanowił zawieźć je mercedesem, prezentem od matki. Ofiarowała mu najnowszy model, jakby chciała podkreślić, że Dylan, mimo jego kaprysów, wciąż należy do rodziny Kavanaghów.

Wszedł do domu i stanął jak wryty. Mia właśnie wyszła z salonu. Na jego widok również znieruchomiała.

– Cześć, Dylan. – Mówiła uprzejmie, chłodno, bez emocji.

Zrobiło mu się gorąco, zaschło w ustach. Miał przed sobą nie ładną kobietę, lecz boginię, czy może wręcz anioła. Ciemne włosy falami opadały na białe ramiona, naturalny makijaż podkreślał oczy, pogłębiając ich czekoladowy kolor. Długie kolczyki odbijały światło, akcentując linię szyi. Usta w odcieniu głębokiej czerwieni. Grzesznej. Harmonizującej z barwą sukienki.

Jego uwagę przykuło opalizujące szkiełko na uchwycie suwaka biegnącego aż do dołu. Wystarczyło zsunąć go do końca i w ciągu kilku sekund kobieta będzie naga.

– Pięknie wyglądasz.

Mia leciutko zmarszczyła czoło.

– Ty też.

Pojawienie się Gertie, która wyszła z kuchni z Corą na rękach, rozwiązało niezręczną sytuację. Gospościa westchnęła z podziwem.

– O Boże, jak ładnie wyglądacie! Patrz, Cora, jaką masz piękną mamusię. A ty, Dylan! Gdybym miała czterdzieści lat mniej, sama bym się wokół ciebie zakręciła!

Dylan cmoknął ją w policzek, musnął ustami główkę dziecka.

– Poprawiasz mi samopoczucie, ale nie przesadzaj. I tak zawsze będę cię lubił. – Wziął od niej dziecko. Cora z miejsca wyciągnęła rączki do jego krawata. – Jesteś gotowa, Mio?

– Tak – odparła sztywno.

Prawie przez całą drogę milczeli. Wzniesiony po drugiej wojnie hotel Silver Beeches był eleganckim ekskluzywnym ośrodkiem dla najbardziej wymagającej bogatej klienteli. Jego gośćmi byli ludzie z pierwszych stron gazet, gwiazdy i politycy szukający prywatności i dyskrecji.

Dylan zerkał z ukosa na swą pasażerkę. Mia siedziała wyprostowana, z rękami na czarnej kopertówce. Cora gaworzyła pogodnie, zaciekawiona dźwiękami i widokami za oknem.

Gdy zatrzymali się przed hotelem, Dylan zabębnił palcami w kierownicę.

– Może powinniśmy coś sobie wyjaśnić?

Po raz pierwszy popatrzyła mu w oczy.

– Myślę, że nie. Czyli nie ma problemu.

– Jesteś zła, bo nie było mnie, kiedy się obudziłaś. – Sam czuł się z tym źle, ale musiał wyjść, na spokojnie zastanowić się nad własnymi emocjami. Gdyby mógł, nadal trzymałby się od niej na dystans.

Mia popatrzyła na niego spod przymkniętych powiek.

– Nie jestem zła. Sen jest o niebo lepszy niż wszystko, co mi się ostatnio przydarzyło.

Odebrał to jak cios. Czyli w jej rankingu szalony seks to dużo mniej niż drzemka. Jeśli Mia ma takie podejście... Gwałtownie otworzył drzwi, wysiadł i wyjął Corę z fotelika. Uśmiech dziecka nieco ukoił jego złość.

Kątem oka widział, jak Mia wysiada i poprawia sukienkę. Pięciu mężczyzn przy wejściu nie odrywało od niej oczu. Doskonale ich rozumiał. Mia emanowała seksem, a widok bujnego biustu rozbudzał pierwotną potrzebę przedłużenia gatunku.

Rozumiał to, choć sam tylko czasami myślał o posiadaniu dzieci. To, co czuł teraz, to było coś więcej. Podziwiał nie tylko jej wspaniałą sylwetkę, ale także inteligencję, oddanie Corze i akceptację, z jaką odnosiła się do nieznośnego chłopaka, jakim był przed laty.

Jest na niego wściekła, ale są przyjaciółmi, choć po wczorajszej nocy to nie jest takie pewne. Nic dziwnego, że jest zła, nie powinien jej zostawiać. Rzecz w tym, że musiał.

W trójkę wyglądali jak rodzina, co mu się podobało. Gdy podeszli do schodów, Mia wzięła od niego dziecko.

– Daj mi ją.

Nie zaoponował. Domyślał się, że z dzieckiem w ramionach Mia czuje się pewniej. Perspektywa kolacji z jego matką mogła ją onieśmielać. Mama była uprzejma i dobra, ale jednocześnie stanowcza i wymagająca. Nieraz widział, jak ludzie przed nią drżeli.

– Liam i Zoe mieszkają na najwyższym piętrze – oznajmił, gdy wsiedli do windy.

Jechali w milczeniu, tylko Cora, zaciekawiona swoim odbiciem w lustrze, gaworzyła cicho. Gdy wysiedli, Dylan ujął Mię za łokieć i pociągnął w prawo. Liam otworzył po pierwszym dzwonku i powitał ich serdecznie.

– W samą porę! Zoe już nie może się was doczekać.

Dylan objął Mię, zaskakując ją tym gestem.

– Poznaj Mię. Mio, to Liam.

Liam uściśnął jej dłoń, nie odrywając oczu od Cory.

– Mogę? – zapytał, a gdy Mia z uśmiechem kiwnęła głową, wziął od niej dziecko. – Zoe! – zawołał. – Kochanie, chodź zobaczyć, co ja tu mam!

Zoe okazała się śliczną szczupłą blondynką urzekającą naturalnym wdziękiem. Złota koronkowa bluzka na ramiączkach, zalotna spódniczka i złote czółenka na wysokim obcasie idealnie współgrały z jej pogodną osobowością. Nieustannie się kręciła, co chwila po coś wpadała do kuchni. Liam obserwował żonę z uśmiechem. Jasne było, że świata poza nią nie widzi.

– Zoe uparła się, że sama ugotuje kolację, choć w restauracji mamy znakomitego szefa kuchni. I muszę przyznać, że fantastycznie jej wszystko wychodzi. Odkąd się pobraliśmy, przybrałem ponad dwa kilo.

Chyba żartował, bo był szczupły i wysportowany jak Dylan. Mia podziękowała za wino, poprzestając na toniku. Ktoś energicznie zapukał do drzwi i po chwili do środka weszła matka Dylana, a za nią mężczyzna nadzwyczaj podobny do pozostałych Kavanaghów.

– Patrzcie, kogo przyprowadziłam! – powiedziała Maeve z promiennym uśmiechem. – Namówiłam Aidana, żeby przyleciał.

Nastąpiła chwila radosnego powitania. Aidan serdecznie uściśnął dłoń Mii. Był wysoki jak bracia i jeszcze bardziej elegancki niż Liam.

– Czuję się trochę jak intruz – powiedziała Mia, rzucając Dylanowi ostre spojrzenie.

Aidan ucałował jej dłoń.

– Niepotrzebnie, to ja wpadłem niezapowiedziany. Mieszkam w Nowym Jorku, ale zawsze mnie ciągnie do domu. Miałem nadzieję, że wszyscy się tu dziś spotkamy.

Zoe zmarszczyła nos.

– Conor, Patrick, Gavin i James mieli już inne plany.

Liam objął żonę w pasie.

– Trudno ściągnąć wszystkich w ostatniej chwili. Spróbujemy następnym razem.

Maeve wyciągnęła ręce do Cory.

– Tu jest to śliczne dzieciątko.

Dylan i Liam się zaśmiali.

– Tylko dlatego tu przyszła – teatralnym szeptem powiedział Dylan.

Matka Dylana wzięła od Mii Corę, a Zoe ujęła się pod boki i wydeła usta.

– Zaraz, zaraz, czuję się urażona.

Liam gorąco pocałował żonę. Gdy oderwał od niej usta, oczy mu błyszczały.

– Skarbie, mama będzie tak samo zachwycona, kiedy my damy jej wnuka.

Tylko Mia stała wystarczająco blisko, by usłyszeć jego słowa, przeznaczone wyłącznie dla uszu żony. Zoe zaczerwieniła się i uśmiechnęła, a potem zniknęła w kuchni.

Wkrótce wszystko było gotowe. Mia również włączyła się do pomocy, skoro Maeve zajęła się Corą. Już mieli siadać do stołu, gdy ktoś zapukał do drzwi.

– Ja otworzę – poderwała się Maeve. – Poprosiłam jedną z naszych sezonowych pracownic, żeby posiedziała z Corą. Paula kończy studia, specjalizuje się w opiece nad dziećmi. Mam nadzieję, Mio, że nie weźmiesz mi tego za złe.

– Oczywiście, że nie. Miło będzie w spokoju zjeść kolację. – Naprawdę ją rozpieszczają. Jak potem sama sobie poradzi?

Dylan podszedł bliżej i pochylił się ku niej.

– Z góry przepraszam za wszystko, co powie czy zrobi moja matka.

Mia lekko pokręciła głową.

– Nie ma sprawy. – Wciąż jeszcze nie oswoiła się z widokiem Dylana w wieczorowym stroju. Śnieżnobiała koszula podkreślała opaleniznę, klasyczny czarny smoking leżał na nim jak szyty na miarę. Bo pewnie był.

Podobał jej się Dylan, jakiego znała, jednak na widok takiego wytwornego czuła ciarki na plecach. Zajęli miejsca, Zoe wniosła ostatni półmisek.

– Darujmy sobie ceregiele – zarządziła. – Niech każdy sam sobie nakłada.

Przy stole zapanował wesoły gwar, rozległo się brzękanie sztućców i półmisków. Mia z uwagą przypatrywała się zebranej rodzinie. Widać było, że dobrze się razem czują, nawet Zoe idealnie się wśród nich odnalazła, choć żoną Liama była od niedawna. Śmiała się i żartowała, bracia spierali się przyjaźnie, jak to rodzeństwo, Maeve na każdy temat miała swoje zdanie i śmiało je wyrażała.

Tylko Mia nie brała udziału w rozmowie. Nie dlatego, że bała się odezwać. Konwersowali z takim ożywieniem, że nie mogła wtrącić ani słowa. Kiedy na chwilę zaległa cisza, Maeve przystąpiła do ataku, kompletnie wytrącając Mię z równowagi.

Starsza pani upiła łyk wina i z uprzejmym zainteresowaniem popatrzyła na Mię.

– No to powiedz mi, Mio, co jest z ojcem dziecka?

Mia omal się nie zakrztusiła. Dylan musiał klepnąć ją w plecy. Mocno. Potem spiorunował matkę wzrokiem.

– Myślałem, że nie znosisz plotek.

Maeve nie okazała skruchy.

– Bo tak jest. Właśnie dlatego zapytałam wprost. Mia, jeśli chce, może powiedzieć, że to nie moja sprawa. – Uśmiechnęła się do Mii. – Możesz to zrobić, kochana. Mówię szczerze.

Mia poczuła, że twarz i szyja jej płoną. Pozostali patrzyli na nią ze współczuciem.

– To żadna tajemnica – odparła. – Byłam gotowa na dziecko, a ponieważ w moim życiu nie było żadnego mężczyzny, skorzystałam z dawcy nasienia.

Zapadła cisza.

– Aha. – W zdumionym spojrzeniu Maeve błysnął cień dezaprobaty.

Już się do tego przyzwyczaiła. Nikt nawet by nie mrugnął, gdyby adoptowała dziecko jako samotna matka, ale sposób, na jaki się zdecydowała, nie był powszechnie akceptowany. Może z powodu swojej medycznej natury. Albo poczuciu bez miłości.

Zoe przerwała kłopotliwe milczenie.

– Jak poznaliście się z Dylanem?

To pytanie też ją zaskoczyło. Spodziewała się, że wszyscy to wiedzą, a najwyraźniej jest inaczej. Może to była tajemnica? Liam wtedy studiował, Aidan dopiero zaczynał naukę.

Otworzyła usta, lecz Maeve ją uprzedziła.

– Dylan i Mia chodzili do jednej klasy w szkole. Niedawno znów się spotkali.

Zoe kiwnęła głową.

– Czym się zajmujesz, Mio?

– Pracuję naukowo, prowadzę badania medyczne. Po ostatnich cięciach budżetowych laboratorium, w którym pracowałam, zostało zlikwidowane, a program zamknięty. Przyjechałam do Silver Glen i w Silver Dollar wpadłam na Dylana.

Teraz Dylan przejął inicjatywę.

– Moja księgowa wyjechała, więc Mia mi pomaga, dopóki nie znajdzie pracy w swoim zawodzie.

– Musisz być bardzo mądra. – Zoe popatrzyła na nią z uznaniem.

– Genialna – z uśmiechem podchwycił Dylan. – Mam szczęście, że może mi pomóc.

Mia chciała jak najszybciej zmienić temat. Poderwała się, gdy Zoe zaczęła zbierać naczynia.

– Pomogę ci. Kolacja była wyśmienita.

W kuchni Zoe zabrała się za spłukiwanie talerzy.

– Liam prosił, żebym zostawiła to gosposi, ale nie znoszę bałaganu w kuchni. A ty? Lubisz gotować?

– Prawdę mówiąc, nie miałam okazji. Nim Cora przyszła na świat, pracowałam. Ciągłe się uczyć opieki nad dzieckiem. I wciąż mam za mało czasu.

Zoe w zamyśleniu pokiwała głową.

– Z rodziną Kavanaghów czasami trudno wytrzymać, zwłaszcza gdy są razem. Dlatego powinniśmy trzymać sztamę.

– Ja tylko pracuję dla Dylana.

– Maeve mówiła, że z nim mieszkasz.

– Tylko dlatego, że mieszkanie nad barem się spaliło. Tam miałam mieszkać.

Zoe przewróciła oczami.

– Mężczyźni nie zapraszają kobiet do siebie, jeśli nie mają ukrytego motywu.

Przecież nie powie, że Dylan zrobił to z wdzięczności, skoro jego rodzina, poza matką, nie ma pojęcia o jego szkolnych problemach.

– Dylan ma dobre serce. Powiedział, że raczej nie znajdę mieszkania w Silver Glen. Gdyby chodziło tylko o mnie, pewnie by nie nalegał, ale ma słabość do Cory. Pewnie dlatego wystąpił z tą propozycją.

Zoe wytarła ręce i pochyliła się nad zmywarką.

– To jego dziecko?

Była odwrócona, więc Mia nie widziała jej twarzy.

– Nie. Oczywiście, że nie.

Zoe popatrzyła na nią podejrzliwie.

– Może wymyśliliście tę historyjkę, żeby mieć czas na decyzję. Wcale się nie dziwię. Cała rodzina zwariuje z radości, jeśli okaże się, że Cora otwiera nową generację. Ciągłe dają mi do zrozumienia, że pora na dziecko.

– Nie – odparła Mia spokojnie. – Może postąpiłam naiwnie, ale uwielbiam Corę i niczego bym nie zmieniła. Jej ojciec był zdrowy i normalny, pod każdym względem. To mi wystarczy.

– Nie chciałam cię zdenerwować.

– Nie jestem zdenerwowana, raczej próbuję się bronić. Nie spodziewałam się takich reakcji, również ze strony rodziców.

– Mieszkają blisko?

– Przenieśli się na Florydę. Mama przyjechała do mnie na pierwsze dziesięć dni. Kochają wnuczkę, ale uważają, że powinnam mieć faceta, a nie anonimowego dawcę.

– Dylan jest facetem. – Zoe uśmiechnęła się wymownie.

– To nie wchodzi w grę.

– Widziałam, jak na ciebie patrzy. Zaborczo. Może sam tego nie wie. W tych sprawach mężczyźni czasem są mało rozgarnięci.

– Nic z tych rzeczy. Mocno przeżył zerwane zaręczyny. Nie interesuje go małżeństwo, ojcostwo

ani związek. Jeśli chcesz bawić się w swatkę, to zapewniam, że ja i Dylan nie jesteśmy parą.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Ja i Dylan nie jesteśmy parą.

Zatrzymał się przy wejściu do kuchni, gdy do jego uszu dobiegły ostatnie słowa Mii. Domyślił się, że Zoe wypytywała ją o ich relację. Mia przedstawiła sprawę jasno. Powinien się cieszyć. To oszczędzi mu tłumaczenia, że jeszcze nie dojrzał do stabilizacji, nie myśli o założeniu rodziny.

Dlaczego więc poczuł się, jakby ktoś go uderzył? Wszedł do kuchni i popatrzył na zakłopotane twarze obu kobiet.

– Paula mówi, że Cora zaczęła kapryścić. Może już pora na karmienie? – zagadnął.

Mia spojrzała na zegar ścienny.

– O Boże, tak się zagadałyśmy, że straciłam poczucie czasu.

Zoe chciała iść z nią do dziecka, lecz Dylan cmoknął szwagierkę w policzek i poradził, by poszła do męża, który ze smętną miną siedzi na kanapie i wygląda na opuszczonego. Sam obiecał towarzyszyć Mii.

We trójkę opuścili kuchnię. Zoe ruszyła do salonu, Mia i Dylan do sypialni. Łóżeczko czekało, pod oknem stały dwa fotele z pufami. Idealne miejsce do karmienia.

Paula pochwaliła pogodny charakter Cory i poleciła się z pomocą, jeśli tylko zajdzie taka potrzeba. Gdy wyszła, Dylan wyjął z torby pieluszkę, piżamkę i chusteczkę.

– Proszę, wszystko gotowe. – Nie chciał, żeby Mia kazała mu się wynosić.

Mocniej przytuliła do siebie dziecko.

– Sama sobie poradzę.

– Daj mi ją i usiądź wygodnie. Zaraz ci ją przyniosę.

Wprawnie przewinął Corę i przebrał ją w piżamkę. Z ukosa obserwował, jak Mia siada w fotelu. Jeśli każe mu wyjść, usłucha. Jednak miał nadzieję, że do tego nie dojdzie.

Patrzyła na niego, gdy szedł z Corą w jej stronę. Poczuł coś dziwnego, trudnego do określenia. Intymność tej sceny. I coś więcej. Z oczu Mii, gdy brała od niego dziecko, niczego nie mógł wyczytać.

– Mógłbyś się odwrócić?

Przykląkł obok niej.

– Wolę nie. Przecież już wszystko widziałem, nie pamiętasz? – Powoli, dając jej czas na reakcję, pociągnął za kryształek przy suwaku sukienki.

Mia uderzyła go po palcach i zaczerwieniła się zażenowana.

– Nie wygłupiaj się. W karmieniu nie ma nic seksownego.

Czuł dławienie w gardle, trudno było mu mówić.

– Mylisz się. – Nie odrywając wzroku od jej twarzy, powoli rozsunął suwak. Mia gwałtownie nabrała powietrza. W jej oczach widział zakłopotanie, bezbronność i... pragnienie.

To go zbudowało. Z zachwytem patrzył na pełne piersi Mii, kropelkę pokarmu drżącą na brodawce. Dotknął jej palcem i spróbował.

– Szczęśliwe dziecko – rzekł zmienionym głosem.

Usta Mii drżały. Co ona myśli, gdy wpatruje się w niego tak intensywnie? Ułożyła Corę do karmienia, podała jej pierś. Obserwował to z rosnącym podnieceniem. Przysunął drugi fotel i usiadł. To była magiczna chwila, poza nimi świat przestał istnieć.

Mia opuściła wzrok, delikatnie gładziła główkę Cory. Po jakimś czasie przełożyła córeczkę na drugą stronę. Dylan bez słowa wyjął z kieszeni chusteczkę i ostrożnie osuszył mokrą pierś. Ten gest nie miał erotycznego podtekstu. Cicha scena rozgrywająca się przed jego oczami była niemal czymś świętym, odwiecznym i pięknym. Aktem miłości.

Kiedy Cora zamknęła oczy, Mia odsunęła ją od piersi i podała Dylanowi.

– Możesz ją potrzymać?

Przyglądał się, jak Mia wyciera odrobinę mleka i zapina sukienkę. Wyciągnęła ręce po dziecko.

– Teraz ją położę.

– Ja to zrobię. – Ułożył niemowlę w łóżeczku, uśmiechając się, bo nawet się nie poruszyło.

Biedactwo zmęczyło się gwarem i widokiem nieznanymi osobami. Popatrzył na Mię. – Dziękuję.

– Za co?

– Że pozwoliłaś mi z wami zostać. Za zaufanie. – Pomógł jej wstać z fotela. – Przepraszam, że wczoraj cię opuściłem.

Przed karmieniem zdjęła sandały i teraz, stojąc przed nim, wydawała się drobna i krucha. Chciałby być jej obrońcą, lecz wiedział, że w gruncie rzeczy Mia spokojnie może się bez niego obejść. Jest silna i potrafi zadbać o siebie oraz dziecko.

– Dlaczego to zrobiłeś?

– Z wielu powodów. – Za bardzo się zaangażował, a ona niedługo wyjedzie. – Wiedziałem, że powinnaś odpocząć, nabrać sił dla Cory.

– Marne wytłumaczenie. Ktoś z twoim doświadczeniem powinien wymyślić coś bardziej przekonującego.

– Powiedziałem prawdę.

Skrzyżowała ramiona, nieświadomie podkreślając biust.

– Wyjašnjmy coś sobie. Doceniam twoją pomoc, ale nie bujam w obłokach. Powiedziałeś, że Silver Glen to nie jest moje miejsce, i miałeś rację. Nie jestem tak naiwna, żeby myśleć o związku

z tobą, więc możesz się odprężyć.

– To niemożliwe, kiedy jestem przy tobie. – Kryształek przy suwaku fascynował go. Odrobineę pociągnął go w dół. Mia gwałtownie wciągnęła powietrze. Nie mógł oderwać wzroku od śnieżnobiałych piersi. Nie zaprotestowała, więc zsunął suwak jeszcze niżej, aż do pępka.

– O Boże, Mio. Masz nieprawdopodobne ciało. Nie mogę przestać myśleć o wczorajszej nocy.

Odchyliła głowę i zamknęła oczy. Dylan błędził palcami po jej skórze. Powoli zsunął sukienkę z ramion Mii. Przygarnął ją do siebie i gładził po plecach.

Miał świadomość, że stoją w sypialni brata, obok śpi niemowlę, przy stole na nich czekają. Mógłby zamknąć drzwi na klucz, udawać, że Mia jeszcze nie skończyła karmić...

Nie może ulec pokusie. Pocałunek to jedyne, na co może sobie pozwolić.

– Dziś wieczorem – wyszeptał, całując ją zmysłowo. – Pragnę cię. I nie odejdę.

Objęła go za szyję.

– Tak – wyszeptała.

Jej usta były takie cudowne. Bezwiednie wrócił pamięcią do wieczoru sprzed lat, gdy ją pocałował. Już wtedy coś go do niej przyciągało, tak jak teraz.

Nie zasługuje na taką kobietę. Jest skupiony na sobie, a Mia ma dziecko, o które musi się troszczyć, pracę, która jest dla niej ważna. Nie w głowie jej amory. Choć już trochę otworzył jej oczy.

Wsunęła mu dłonie pod koszulę. Z trudem nad sobą panował.

– Musimy przestać – mruknął.

Odsunęła się od niego i zaczęła zapinać sukienkę.

Ktoś zapukał, zza drzwi dobiegł głos Liama.

– Deser i kawa na stole. Jesteście gotowi?

Dylan odgarnął włosy z twarzy Mii. Miała zaróżowione policzki.

– Zaraz idziemy. Dobrze? – zapytał, wpatrując się w Mię intensywnie.

– Chodźmy. Czekają na nas.

Gdy go mijiała, chwycił ją za nadgarstek i szybko pocałował.

– Cieszę się, że przyjechałaś do Silver Glen – powiedział, opierając czoło o jej czoło.

– Ja też. – Musnęła go dłonią po policzku.

Wrócili do salonu. Mia czuła się nieswojo, zwłaszcza że Dylan nie cofnął ręki, którą przytrzymał ją w talii. I żałowała, że nie są sami.

– Cora usnęła? – spytała Zoe.

Niewinne pytanie, mimo to Mia oblała się rumieńcem. Może się domyślali, co robili?

– Tak – odparła, zajmując miejsce. – Zасыpia jak marzenie. Problem w tym, że chce się bawić

o drugiej w nocy.

Maeve siedziała u szczytu stołu, Aidan na wprost matki. Po obu stronach dwie pary. Starsza pani machnęła ręką.

– Spokojnie, moja droga. Przerabiałam to z trzema synami. To minie, tylko teraz musisz zacisnąć zęby.

– Oby tak było – odparła z uśmiechem. – Choć mam wątpliwości.

– Nie słuchaj jej – wtrącił Dylan. – Mia jest cudowną mamą. – Nalał sobie kawy ze srebrnego dzbanka. – Cora wspaniale się rozwija.

Maeve spojrzała na Mię.

– Co zrobisz z Corą, gdy dostaniesz pracę?

W jej tonie zabrzmiała nuta dezaprobaty. Mia spięła się, lecz zachowała spokój.

– Poszukam dla niej dobrego żłobka.

– Nie myślałaś o urlopie? Z doświadczenia wiem, jak trudno połączyć opiekę nad niemowlęciem z pracą zawodową.

Teraz Zoe włączyła się do rozmowy. Teściowa jej nie onieśmiała.

– Większość kobiet musi pracować poza domem, zwłaszcza samotne matki. Nie każdy ma do dyspozycji fortunę. Poza tym wiem od Liama, że Mia wykonuje pracę, która ma wielkie znaczenie dla ogółu.

Mia uśmiechnęła się do niej z wdzięcznością.

– Liczę, że uda mi się pogodzić te dwie rzeczy. Kocham Corę, ale praca też jest dla mnie ważna. Mam nadzieję, że z czasem Cora doceni wkład jej matki w naukę, choć wiem, że życie nie jest idealne.

Spojrzenia, jakie wymienili bracia, wiele mówiły. Stracili ojca, jego ciała nigdy nie odnaleziono. Maeve przejęła na siebie rolę obojga rodziców, wychowała siedmioro dzieci. Może dlatego uważała, że Mia postąpiła egoistycznie, decydując się na samotne macierzyństwo.

Dylan zakończył temat, oznajmiając, że na Mię i niego już czas. Podziękował Zoe za kolację, a Mia ruszyła po córeczkę. Słyszając ożywione głosy Kavanaghów, uzmysłowiła sobie, że chce mieć więcej dzieci, przynajmniej jeszcze jedno. Wtedy Cora będzie miała przy sobie kogoś, na kogo będzie mogła liczyć w trudnych chwilach. Choć instynktownie czuła, że Corze jest też potrzebny ojciec. Wcześniej się nad tym nie zastanawiała, cały wysiłek skupiła na zajściu w ciążę.

Teraz dostrzegła prawdę. Może sprawił to widok Dylana i Cory? Gdy Cora podrośnie, zapragnie mieć tatę. I zacznie zadawać pytania.

Te ostatnie dni, kiedy mogła liczyć na pomoc innych, uświadomiły jej, jak wiele traci, chcąc w pojedynkę mierzyć się z codziennymi wyzwaniami. Niby jest mądra, a nie przewidziała konsekwencji swoich działań.

Pożegnali się i ruszyli do wyjścia. Czy Maeve i Aidan zostaną, by omówić z Liamem i Zoe sytuację Dylana? Zastanowić się, czy Mia go nie wykorzystuje?

W windzie Dylan był podejrzanie milczący. Cora wciąż spała. Mia popatrzyła na sukienkę, przypominając sobie gorące chwile w sypialni. Nie potrafi rozszyfrować Dylana. Czasami zachowywał się, jakby chciał zaciągnąć ją do łóżka, a czasami trzymał się na dystans, jakby stanowiła dla niego zagrożenie.

Chciała pogadać z nim w drodze do domu, ale nie znalazła wspólnego tematu. Każde z nich ma swoje cele i swoją drogę, ich układ jest tymczasowy. Choć ostatnio doszedł dodatkowy aspekt.

Mężczyźni lubią seks. Nie odmawiają, kiedy pojawia się okazja, ale stanu kawalerskiego zawzięcie bronią. Ona nie miała zamiaru go atakować. Jeśli kiedyś wyjdzie za męża, to za człowieka, który zaakceptuje ją bezwarunkowo. Dylanowi wciąż ciąży świadomość, że Mia była świadkiem jego niepowodzeń. Jeśli przecucie jej nie myli, z całej rodziny tylko matka wiedziała o jego problemach.

Chciałaby przemówić mu do rozumu, przekonać, że naprawdę jest wiele wart, że już dawno to udowodnił, jednak intuicja podpowiadała, że Dylan nie zechce jej słuchać. Jest strasznie uparty.

I co teraz? Nie machnie ręką na wszystko, czego się nauczyła, nie zrezygnuje z pracy, która może odmienić życie wielu ludzi, jednak perspektywa pozostania w Silver Glen z Dylanem coraz bardziej ją kusiała.

Gertie zostawiła zapalone światła. Mia z zachwytem patrzyła na zatopiony w zieleni piękny dom Dylana. Oaza ciszy i spokoju. Prawdziwy dom.

Na mgnienie dopuściła do siebie prawdę. Dylan obudził w niej nowe uczucia. Poplątane i cudowne, trudne do zanalizowania. Ogarnęła ją panika.

Zaprosił ją pod swój dach, troszczył się o jej dziecko, starał się hamować pożądanie, choć bez powodzenia. A jeśli wyzna mu, że też go pragnie? Czy to coś zmieni? Jeśli mu powie, że chce czegoś więcej?

Może przeżyć rozczarowanie i upokorzenie. A jeśli okaże się, że Dylan również chce więcej, pojawiają się nowe problemy. Czy wtedy ona, Mia, zrezygnuje z kariery, zostanie żoną i matką? Rzuci wszystko, co do tej pory było dla niej ważne, co ją określało?

Przez całe życie musiała stawiać czoła wyzwaniom, jednak teraz przyjdzie jej stanąć przed trudnym wyborem. Jeśli podejmie złą decyzję, konsekwencje mogą być dramatyczne. I dla niej, i dla Cory.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Dylan wyjął fotelik ze śpiącą Corą i podążył za Mią do frontowych drzwi. Otworzył je, co nie było łatwe, bo trzymał dziecko. Tym bardziej miał satysfakcję. Cora jest taka niewinna, taka doskonała. Świadomość, że choć odrobinę może się jej przysłużyć, napełniała go radością.

Nie chcąc budzić Cory, nie zapalili światła. Przez całą drogę Mia była wyjątkowo cicha. Może dopiekl jej zawołowany krytycyzm Maeve? W pełni to rozumiał.

Położyli niemowlę do łóżeczka, zamknęli drzwi. Dylan wziął Mię za rękę.

– Napijmy się kawy przy kominku.

– Zrobiło się późno.

Uniósł do ust jej palce i je ucałował.

– Pójdę się przebrać i wrócę do kuchni.

– Nie – zaoponował. – Proszę. Ta sukienka pobudza moją wyobraźnię.

Uśmiechnęła się.

– To ładna sukienka.

– Przyjazna w obsłudze. – Przesuwał palcami za jej uchem. – Może obejdziemy się bez kawy. –

Nigdy nie sprowadzał kobiet do domu. Może trochę już wyszedł z wprawy, a może traci nad sobą kontrolę.

Mia wspięła się na palce i pocałowała go w usta.

– Nie chce mi się pić. Może chodźmy do łóżka odpocząć.

– Odpocząć? – Odurzał go jej zapach.

Pociągnęła go w stronę swojej sypialni.

– Odpoczniemy. Potem.

Podobało mu się, że stawia sprawę jasno. Nie musiał się zastanawiać, czy Mia go chce, nie musiał się niczego domyślać. Przez moment chciał zabrać ją do swojego apartamentu, ale szybko się rozmyślił. Po pierwsze, muszą myśleć o Corze. Po drugie, lepiej nie mieć związanych z Mią wspomnień, gdy ona stąd wyjedzie.

Ta myśl nie była przyjemna. Skupił się na kusicielce w czerwonej sukni.

Gdy zamknął drzwi sypialni, Mia straciła pewność siebie. Poruszyła się niespokojnie. Objął ją i poprowadził do łóżka. Usiadł na brzegu i przysunął do siebie Mię.

– Jesteś piękną kobietą, ale w tej sukience... Boże, całe szczęście, że mam zdrowe serce.

Nieco się rozluźniła.

– Jesteś w tym dobry.

– W czym?

– Umiesz sprawić, że kobieta czuje się wyjątkowa.

– Ty jesteś wyjątkowa. – Chciał, by przestała w to wątpić. Przesunął koniuszkiem palca po linii jej dekoltu i uśmiechnął się na widok gęsiej skórki na ramionach Mii. – Denerwujesz się przy mnie?

– Trochę. – Zaciśnięte palce jasno o tym świadczyły.

– Jestem najmilszym facetem pod słońcem. Nikt się mnie nie boi.

Mia wyciągnęła rękę i musnęła palcem dolną wargę Dylana. Zabrakło mu tchu.

– Nie mam dużego doświadczenia z mężczyznami, ale ty jesteś inny.

Ma się z tego cieszyć czy tym martwić?

– To chyba nie do końca jest komplement.

– Nie chcę zakochać się w kimś, kto z założenia jest singlem. – Przesunęła palcami po jego włosach. – Przy tobie kobieta chce więcej, niż jesteś gotów dać.

Ogarnęło go poczucie winy. Mia się nie myli.

– Od początku to miała być tylko przyjemność.

– Wiem.

– Poza tym – bronił się – w Silver Glen dla ciebie nic nie ma. Sama wiesz.

– Jesteś ty.

Serce mu się ścisnęło. Mia otworzyła się przed nim, ale nie zrewanżuje się jej tym samym.

– Mio, jeśli chcesz przyjemnie spędzić czas, to zawsze jestem chętny. Ale nie licz na coś, czego nie mogę ci dać. Myślałem, że już od dawna o tym wiesz.

Nawet nie mrugnęła okiem. Jedynie nabrała powietrza. Może to coś znaczy?

– Cenię twoją szczerłość. Więcej do tego nie wrócę, nie postawię cię pod murem. Dylan, kochaj się ze mną.

Odetchnął z ulgą, lecz jednocześnie ogarnął go lęk, że zamknał drzwi, które może już nigdy nie zostaną otwarte.

– To mogę – wyszeptał.

Ten cholerny kryształek kusił go, wręcz fascynował. Bawił się nim, muskając palcami dekolt Mii.

– Czuję się tak, jakby było Boże Narodzenie i Święty Mikołaj przyniósł mi prezent w czerwonym opakowaniu.

Delikatnie zaczął rozpinać sukienkę. Idzie to za łatwo. Z trudem się powstrzymał, by nie pociągnąć dalej.

Mia zamknęła oczy, oddychała szybko.

– Myślałam, że należysz do tych, którzy natychmiast rozrywają papier, żeby sprawdzić, co jest w środku.

Położył dłonie na jej biodrach, próbując sprawdzić, czy ma na sobie bieliznę. Był pewien, że tak. Jego Mia jest skromna, choć teraz zachowuje się zuchwale.

– Jestem taki, ale czasami cierpliwość jest cnotą.

– W tej chwili nie – odparła cicho.

Znowu przesunął w palcach szklany kryształek. Niby nic takiego, a niesamowicie pobudza wyobraźnię. Jeśli między nimi jeszcze kiedyś do czegoś dojdzie, może pójdzie za głosem pierwotnego instynktu i rozsunie ten suwak jednym ruchem. Była to podniecająca myśl.

Na razie musi być ostrożny. Mia przyznała, że nie ma zbytniego doświadczenia w sprawach damsko-męskich. Nie może jej wystraszyć.

Rozsunął suwak jeszcze kilka centymetrów. Sukienka trzymała się teraz tylko na biuście Mii. Kiedy pogładził ją palcem po brzuchu, Mia raptownie przycisnęła do siebie górę sukienki, jednocześnie odpychając jego rękę.

– Przestań, mam łaskotki.

– Zapamiętam to. – Rozsunął suwak do końca. – Mio, zabierz rękę.

Pokręciła głową, kaskada ciemnych loków opadła jej na ramię.

– Ty jesteś ubrany – zauważyła.

– Wszystko po kolei. – Przytrzymując jedną dłonią jej rękę, drugą zsuwał sukienkę z ramion. Nie wziął pod uwagę, że sam ją blokuje. – Cholera.

Mia roześmiała się w głos.

– I co teraz? Chyba nie jesteś taki zręczny, jak myślałam.

– Niby jesteś nieśmiała, a pyskujesz.

– Zmieniłam się.

– Zauważyłem.

Błyskawicznie puścił jej dłonie i zsunął sukienkę, nim zdążyła znowu ją do siebie przycisnąć. Stała przed nim naga. Miała na sobie jedynie skrawek czerwonej koronki.

Wpatrywał się w nią oszołomiony, zahipnotyzowany, co niesamowicie na nią podziałało. Chciała go wyrwać z transu.

– Przecież już widziałeś mnie nago – powiedziała, siadając obok niego.

– Tylko raz. – Przesunął dłonią po jej udzie. Jej jasna skóra mocno kontrastowała z jego opalenizną.

– Nie zrozum mnie źle, ale Cora może niedługo się obudzić. Pospieszmy się. – Zaczęła rozpinąć mu koszulę, choć mógłby kochać się z nią w smokingu. Wyglądał jak James Bond, tyle że młodszy i przystojniejszy.

Dopiero teraz Dylan się otrząsnął.

– Połóż się – rzekł stanowczo i przytrzymał rękę Mii.

Uważnie śledził jej ruch, a kiedy już wygodnie się oparła, zaczął powoli się rozbierać. Erotyczny striptiz tylko dla niej. Znowu kazała mu się pospieszyć, bojąc się, że dziecko się obudzi. Został w czarnych jedwabnych bokserkach.

– Szybciej, już dłużej nie wytrzymam – błagała.

Położył się przy niej, wziął ją w ramiona. Przesunęła palcami po lekkim zarostu na jego policzkach.

– Rodzina cię bardzo kocha – powiedziała. – Liam i Aidan liczą się z twoim zdaniem, szanują cię i podziwiają.

– Miło to słyszeć, ale do czego zmierzasz?

Naprawdę Mia chce wdawać się w takie rozmowy? Gdy czuje na biodrach jego dłonie?

– Nieważne – mruknęła, kładąc się na nim i dotykając ustami czarnego jedwabiu. Dylan wsunął palce w jej włosy.

– W portfelu mam prezerwatywę – wyszeptał.

– Na razie nie będzie ci potrzebna.

Jęknął, kiedy ugryzła go leciutko. Przyciągnął ją do siebie i gorąco pocałował.

– Jesteś uwodzicielką bez serca.

– Tym lepiej cię uwiode, skarbie.

Znieruchomiał.

– O to ci chodzi? Mam być kolejną zdobyczą?

– O czym ty mówisz? – zirytowała się.

Wpatrywał się w nią z trudną do odczytania miną.

– Na co dzień obracasz się w kręgach akademickich, wśród ludzi, którzy dorównują ci intelektualnie. Teraz dopuszczasz do głosu tę drugą, dziką stronę natury?

Ledwie się powstrzymała, by go nie uderzyć.

– Nie obrażaj nas obojga. Myślałam, że oboje tego chcemy. Widać się myliłam. – Ze złością zsunęła się z niego.

Mocno przytrzymał ją za kostkę, a potem usiadł, ujął ją za ramiona i lekko potrząsnął.

– Mio, chciałem poznać prawdę.

Zamrugła, by się nie rozplakać.

– Dlaczego?

– Bo już raz zostałem wykorzystany. I wcale mi się to nie podobało.

– Ja też cię wykorzystuję! Choć w inny sposób. Wzięłeś mnie i Corę pod swoje skrzydła, dałeś mi pracę, choć spokojnie mógłbyś znaleźć kogoś innego. Popatrz na to z mojej perspektywy. Jeśli chcę

się z tobą kochać, to na pewno nie dlatego, że szukam kolejnej zdobyczy.

Czuła na policzku ciepło jego oddechu, widziała długie rzęsy ocieniające piękne oczy Dylana.

Pocałował ją niespiesznie.

– Wystarczy. Powinienem się domyślić, że nie jesteś w stanie oprzeć się mojemu zwierzęcemu magnetyzmowi.

Oparła się o niego, objęła go za szyję.

– Skromność nie jest twoją mocną stroną, co?

– Moim nieszczęściem jest to, że kobiety nie potrafią mi się oprzeć – zażartował.

– Dziękuj Bogu, że czasem przytrę ci nosa. Inaczej całkiem by ci obiło.

– Jasne.

Przesunął się, zdjął bokserki i sięgnął po prezerwatywę. Po chwili znów był przy niej. Oparła czoło na jego ramieniu.

– Chcę ciebie – wyszeptała.

Oboje byli tak rozpaleni, że dłużej nie czekali. W ciszy słyhać było tylko przyspieszone oddechy i ciche westchnienia. Mia ugryzła go w szyję, zostawiając swój znak. Miał wilgotną skórę, jej zaschło w ustach. Nagle Dylan zadrżał. Spleceni w miłosnym uścisku zapomnieli o bożym świecie.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Tuż przed świtem obudził go jakiś dźwięk. Przez chwilę leżał nieruchomo, na granicy jawy i snu. Nagle dotarło do niego, że to nie jego łóżko. Natychmiast ożyły wspomnienia wczorajszej nocy.

Znów ten dźwięk. Uniósł się na łokciu i spojrzał na monitor elektronicznej niani. Cora się poruszyła.

Wstał cicho, by nie budzić Mii.

Pochylił się na łóżeczkiem dziecka. Cora uśmiechnęła się do niego, najwyraźniej go poznała. Zrobiło mu się ciepło na sercu. Kiedy wziął ją na ręce i poczuł niemowlęcy zapach, zdał sobie sprawę, że zakochał się w Mii. Niespodziewanie przepełniła go fala emocji.

Wprawnie przewinał wierzgające nóżkami dziecko. Cora gaworzyła do niego po swojemu. Była słodka i urocza. Powinna mieć tatę. Skrzywił się w duchu. Sam nie myślał o dzieciach, bał się, że nie będzie w stanie pomóc im w nauce. Albo że też będą miały problemy, tak jak on.

Cora wyrośnie na mądrą dziewczynkę, to pewne, jednak on nie będzie tego świadkiem, jeśli nie zatrzyma Mii. Okrył dziecko kocykiem i zaniósł do sypialni.

– Ktoś chce do mamusi – odezwał się cicho, siadając na łóżku.

Mia usiadła, odgarnęła z twarzy włosy. Speszyla się, widząc, że jest naga, i skryła się w łazience.

Dylan pocałował Corę w policzek.

– Nie martw się. Mama zaraz wróci.

Przyszła otulona czarnym szlafrokiem, z rozpuszczonymi włosami. Nie patrząc na Dylana, usiadła na łóżku i wzięła dziecko.

– Trzeba było mnie obudzić. To ja za nią odpowiadam.

Przez chwilę obserwował ssące dziecko.

– Kocham twoją córkę – rzekł spokojnie. – Dla mnie opieka nad nią to żadna katorga.

Sam nie wiedział, dlaczego tak się zirytował. Położył się na plecach i przykrył kołdrą. Wsluchiwał się w ciche sapanie Cory i ledwie słyszalne szepty Mii.

Już prawie zasypiał, gdy Mia odezwała się cicho:

– Kiedy Cora pójdzie do szkoły i będzie miała problemy z nauką, będziesz uważał ją za gorszą?

To nieoczekiwane pytanie wyrwało go ze snu.

– Oczywiście, że nie.

– Nie pomyślisz, że jest głupia czy opóźniona?

Nagle pojął, do czego Mia zmierza.

– Nie. Nie pomyślę.

Nie musiała mówić nic więcej, jej przesłanie było jasne. Przez lata zmagał się z przykrymi wspomnieniami z młodości, ale przecież nie jest już nastolatkiem. Cyfry i litery stanowią dla niego problem, ale tak już zostanie i musi się z tym pogodzić. Zresztą czy to aż tak istotne?

Nagle uderzyła go inna myśl. Mia zdecydowała się na nasienie od „przeciętnego” dawcy, żeby jej dziecko nie było ponadprzeciętnie inteligentne. On świadomie rezygnował z ojcostwa, bojąc się, że jego dziecko może mieć podobne problemy jak on. Oboje próbowali postawić się na miejscu Boga.

Już dawno powinni z tym skończyć.

Uparcie starał się udowodnić, że nie jest najgorszy, że potrafi coś osiągnąć. Mia miała rację – to mu się udało. Silver Dollar cieszył się popularnością, jak magnes przyciągał klientów. Rodzina była blisko i zawsze mógł na nią liczyć. Miał oddanych przyjaciół i wymarzony dom, w którym wspaniale odpoczywał.

Miał wszystko z wyjątkiem żony. I dziecka. Mia i Cora idealnie pasowały do jego wyobrażeń. Oczywiście są pewne przeszkody, ale pokochał Mię. Do tej pory bronił się przed tą prawdą. Bał się, że nie jest dla niej wystarczająco dobry. Może miłość zrównoważy braki? Może przekona Mię, że przy nim znajdzie to, czego nie da jej nikt inny? Radość rozsadzała mu pierś, serce waliło. Naprawdę jest gotów na taki krok, diametralną zmianę w życiu?

Mia przysunęła Corę do drugiej piersi, uśmiechnęła się do niemowlęcia. I już wiedział, że jest gotowy. Mia wniosła do jego domu i życia coś absolutnie wyjątkowego. Radosne podniecenie, poczucie satysfakcji i spokoju. Co jest bardzo dziwne, bo wcześniej był święcie przekonany, że niczego mu nie brakuje.

Nie wyobrażał sobie domu bez nich, a przecież Mia i Cora były pod jego dachem krótko. Teraz widział, jak efemeryczny był związek z Tarą. Tara jedynie odgrywała kolejne role, nawet gdy kamera nie pracowała.

Mia była jej całkowitym przeciwieństwem. Kobietą z krwi i kości, stającą po ziemi. Słyszał, jak wstaje, kładzie dziecko spać, a potem wraca do łóżka.

Było późno i powinni zasnąć, jednak nie zdołał zapanować nad pokusą. Przygarnął Mię do siebie, naga, ciepła i niesamowicie kobieca. Przyłgnęła do niego mocno. Sycił się jej bliskością, pocałunkami, których mu nie żałowała.

– Zdumiewasz mnie – wyszeptał.

– To testosteron przez ciebie gada. – Zadrżał, gdy wsunęła palce w jego włosy. – Jestem nowicjuską. Głupi ma szczęście.

Obróciła jego zachwyt w żart, ale w tej chwili był poważny. Kochał się z nią namiętnie, wmawiając sobie, że to tylko upojne uniesienie. Jednak gdy Mia zaczęła odpływać w sen, nie mógł się powstrzymać.

– Mio – wyszeptał, muskając ustami jej skroń.

– Hm? – wymruczała sennie.

– Nie chcę, żebyście przenieśli się do mieszkania nad barem. Zostańcie u mnie.

Poczuł, jak jej ciało sztywnieje.

– Dlaczego?

Chciałby mieć ją w swym domu i w swoim łóżku, ale przecież nie powie jej tego w środku nocy.

– Tak będzie lepiej dla Cory. To da jej poczucie stabilizacji. Poza tym tu będzie mieć ogród do zabawy.

– Ona ma dopiero trzy miesiące. Wyjedziemy, nim zacznie chodzić.

– Zależy mi na tobie – rzekł wprost. Dłonie mu drżały. – I na Corze. Mój dom jest dużo zdrowszy dla dziecka niż mieszkanie nad barem. Obiecuj, że się nad tym zastanowisz.

Z głową na jego ramieniu ziewnęła.

– Mnie też na tobie zależy. Zastanowię się, obiecuję. Teraz śpijmy. Jutro pogadamy.

Kiedy się obudziła, Dylana nie było. Znowu. Jednak tym razem wiedziała, że spędził noc w jej łóżku. Tuż przed świtem jeszcze raz się kochali.

Gdy szła po córeczkę, czuła w ciele przyjemne zmęczenie. Było jej cudownie. Dylan powiedział, że mu na niej zależy. To dużo jak na kogoś, kto jest nadzwyczaj ostrożny w wyrażaniu emocji.

– Dylan chce, żebyśmy u niego zostali – przemówiła do Cory. – Kocha cię, a mnie lubi, więc korzystajmy z chwili. Dobrze? – Dziecko uśmiechnęło się, co uznała za zgodę.

Gertie stała przy kuchence i szykowała śniadanie. Ledwie Mia usiadła, gosposia postawiła talerz i kazała jeść póki ciepłe. Mia nie dała się prosić. Zwykle obywała się jogurtem i kawą, ale po wczorajszej nocy umierała z głodu. Pochłonęła bekon i jajka, sięgnęła po domowe bułeczki i dżem.

Nagle tknęło ją, że może Dylan jeszcze nie przyszedł na śniadanie. Wypiła trochę soku.

– Dylan pojechał do miasta? – zapytała.

– Nie. Jest w ogrodzie, przydziela chłopcom robotę.

– Chłopcom?

– Dzieciakom z rodzin zastępczych. Daje im pracę w ogrodzie. I uprzedza, że rozerwie na strzępy, jeśli zapłatę wydadzą na narkotyki.

– Wierzą w to?

– Oczywiście. Kiedy trzeba, Dylan potrafi być stanowczy. Z natury jest łagodny, ale ma surowe zasady moralne. Matka wpoila je wszystkim synom, ale Dylan szczególnie wziął je sobie do serca. Jest prawdziwym dżentelmenem, troszczy się o słabszych i dotkniętych przez los.

Jej wcześniejsza euforia nieco się rozwiała. W nocy, gdy zapewniał, że mu na niej zależy, dopatrywała się w jego słowach czegoś więcej, liczyła, że chce wzbogacić ich związek. Teraz

w świetle dnia wyglądało to inaczej. Może przemawiały przez niego jedynie altruistyczne motywy. Odepchnęła te myśli. Nic się nie zmieniło. Nadal mają dach nad głową. A ona ma pracę.

I dzieli łożę z Dylanem, o czym wcześniej mogła tylko marzyć. Czemu więc czuje się rozczarowana i przybita?

Wytarła usta serwetką i uśmiechnęła się do Gertie.

– Mogłabyś pobawić się z nią przez dwadzieścia minut, a ja wezmę prysznic?

– Przecież wiesz, że tak. – Gertie skwapliwie wyciągnęła ręce po dziecko. – Idź i nie spiesz się.

My już tu sobie poradzimy.

Gdy mijała apartament Dylana, uderzyła ją obawa, że Gertie domyśli się, gdzie spędził noc. Otworzyła drzwi, zajrzała do środka po raz pierwszy. Wnętrze luksusowo urządzone, w męskim stylu. Dużo granatu i bordo.

Szybko podeszła do szerokiego łóżka, ściągnęła kołdrę i porozrzucała poduszki. Dla lepszego efektu jedną zrzuciła na podłogę. Zadowolona z siebie, odwróciła się i wpadła na Dylana.

– Dylan – wykrztusiła spłoszona.

Błysnął uśmiechem, co jeszcze bardziej ją zakłopotało.

– Co ty tu robisz, mała? – Skrzyżował ramiona i zablokował jej drogę.

– Ja... Nie chciałam, żeby Gertie się domyśliła, że nie spałeś u siebie.

Poruszył ustami, ale się nie roześmiał.

– Jestem dorosły – stwierdził spokojnie. – Gertie nie wtrąca się w moje prywatne sprawy.

Nim zdążyła coś powiedzieć, ściągnął z niej szlafroczek. Pisnęła i trzepnęła go po rękach.

– Zwariowałaś? Nie jesteśmy sami.

Odwrócił się i zamknął drzwi.

– Gertie wzięła Corę na spacer. Mio, znów cię chcę.

Mówił spokojnie, ale oczy mu płonęły. Dziwne, że czuła się skrepowana, bo przecież wczoraj widział ją nago, dotykał, całował i...

Otrząsnęła się z tych myśli, bo chwycił ją na ręce i przyparł do ściany. Instynktownie oplótła go nogami.

– Dylan, nie możemy – zaprotestowała słabo.

– To będzie szybki numer. Na pewno słyszałaś to określenie. – Błyskawicznie rozpiął pasek, rozsunął suwak i nałożył prezerwatywę. – Trzymaj się, skarbie. Będzie ostro i szybko.

I tak było. Słyszała dochodzące zza okna głosy chłopców pracujących w ogrodzie, śpiew ptaków, odgłos kosiarki do trawy. Tylko oni milczeli. Dylan kochał się z nią szaleńczo, jakby od ostatniego razu minęły nie godziny, a miesiące. Pachniał kawą, smakował bekonem i dżemem pomarańczowym. Jego mocne ręce unosiły ją jak piórko. Nie była na to przygotowana. Bez zalotów, bez gry wstępnej. Ale było bosko, fantastycznie.

Jutro pewnie będzie obolała, ale to nic. Pożądanie, jakie widziała w jego oczach, działało jak najlepszy lek przeciwbólowy. Dylan odchrząknął.

– Mam cię przeprosić?

Przycisnęła rękę do jego serca. Biło jak szalone.

– Nie wiem. Może gdybyś zrobił to jeszcze raz, łatwiej by mi było odpowiedzieć.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Miał mętlik w głowie. W czasach szkolnych dziewczyny za nim szalały. Miał pieniądze, wśród rówieśników cieszył się popularnością, dziewczyny nie mogły mu się oprzeć. Na szczęście był na tyle rozsądny, że zawsze używał zabezpieczeń. Tamte młodzieńcze miłości bardziej służyły zaspokojeniu fizycznego popędu niż nawiązaniu głębszej więzi.

Uważał się za dobrego kochanka. Żadna z jego dziewczyn nigdy nie wносиła zastrzeżeń. Nawet Tara. Gdy się poznali, miał już swoje lata i nosił się z myślą o stabilizacji. Zdobyć Tary podbudowało jego ego. Zaczął snuć marzenia o wspólnym życiu.

Był bardzo naiwny. Dobrze, że wreszcie się otrząsnął, zrozumiał, że to była pomyłka. Cieszył się, że nie zabrnął za daleko, że nie doszło do ślubu. Tara to zamknięta historia, przeszłość.

Mia to jednocześnie przeszłość i terażniejszość, zaskakujące połączenie nostalgii i pożądania.

Zaniósł ją do łazienki i postawił na podłodze. Zmusił się do uśmiechu, ale w duszy zżerał go niepokój.

Lubił seks, bardzo lubił. Pod tym względem miał typowe podejście, czyli im więcej, tym lepiej. Jednak z Mią to było coś innego. Pożądanie, jakie w nim budziła, napawało go lękiem. Ta cicha bezpretensjonalna kobieta sprawiała, że nic już nie było takie jak dawniej, że zaczynał wątpić we wszystko, co do tej pory o sobie myślał.

– Mio, zostaniesz? – Nie mógł się powstrzymać. – Na razie?

Przycisnęła do siebie poły szlafroka, nieświadoma, że Dylan widzi w lustrze jej odbicie. Widok kształtnych pośladków opiętych cienką tkaniną od razu na niego podziałał. Zacisnął pięści, oparł się o framugę.

– Odpowiedz, proszę.

Kiedy na jej twarzy pojawił się uśmiech, kolana się pod nim ugięły.

– Tak. Na razie.

Odchrząknął, starając się ukryć radość.

– To dobrze. Jest piękna pogoda, może poprosimy Gertie, żeby przygotowała nam coś na piknik?

– Z Corą?

– Oczywiście.

– Świetny pomysł.

– Pójdę do niej. Daj znać, jak będziesz gotowa.

– Ale przecież dopiero zjedliśmy śniadanie.

– Najpierw oprowadzę cię po domu. Chcę też pokazać ci parę rzeczy w lesie.

– To brzmi jak zapowiedź horroru.

Zaśmiał się głośno. Przez następne trzy dni będzie w barze, więc chwila relaksu mu się należy.

Towarzystwo Mii to wartość dodatkowa.

Gdy wyszedł, popatrzyła na swoje odbicie w lustrze. Poprawiła włosy, ściągnęła pasek szlafroka i poszła do siebie. Wzięła prysznic, spakowała rzeczy dla Cory, włożyła bluzkę w złocistym kolorze, sprane dzinsy i espadryle. Związała włosy w koński ogon i pociągnęła usta błyszczkiem. Uznała, że wygląda nieźle.

Gdy przyszła do kuchni, Gertie właśnie wracała z ogrodu. Cora wyciągnęła rączki do mamy i Mia czule przytuliła córeczkę do piersi.

– Byłaś grzeczna, aniołku?

– To najgrzeczniejsze dziecko pod słońcem – oznajmiła Gertie.

Dylan zaproponował Mii wycieczkę po domu. Przystała na to chętnie, nie zdradzając, że sama już wcześniej go obejrzała.

Sypialnie na piętrze robiły wrażenie.

– Przy ich urządzeniu korzystałem z pomocy profesjonalistów – przyznał Dylan.

Każdy pokój był inny i każdy zachwycał.

– Widać, że lubisz przyjmować gości.

– To prawda. Kilku kumpli ze szkoły wyprowadziło się z miasta. Kiedy przyjeżdżają do Silver Glen, zapraszam ich tutaj z rodzinami.

– A samotne kobiety? – zapytała cierpko, z góry znając odpowiedź.

Dylan ją zaskoczył.

– Jeśli chodzi ci o panienki, to nie. Nigdy żadnej tu nie sprowadziłem.

– Nawet Tary?

– Wtedy mieszkałem w mieście. Dom zbudowałem później. To była moja odskocznia, przystań.

– Ale zaprosiłeś tu Corę i mnie.

– Nie miałem wyboru.

– Zawsze jest jakiś wybór. Mogłeś ulokować nas w hotelu. Dlaczego tak nie zrobiłeś?

– Jestem twoim dłużnikiem. Poza tym Cora mnie zawojowała.

– A ja?

Przesunął wzrok na jej usta. Oczy mu płonęły.

– Powiedzmy, że teraz czuję do ciebie coś innego niż w szkole. Chodźmy. – Ujął jej ramię. Jego dotyk natychmiast na nią podziałał. Gdy Dylan jest tak blisko, nie ma mowy, by nie myślała o innych rzeczach. Bardziej osobistych.

Poprowadził ją do drzwi na końcu korytarza.

– Jeszcze jedna sypialnia?

– To drzwi na strych. Daj mi Corę. Ja ją wezmę, bo schody są strome.

Podawała mu dziecko. Schody rzeczywiście ostro szły w górę. Gdy weszli na strych, Dylan zapalił światło. Pachniało tam drewnem i kurzem, lśniły pajęczyny.

– Co chcesz mi pokazać? – Chyba nie liczył na romantyczną schadzkę, przecież nie braliby dziecka.

Dylan oddał jej Corę, pociągnął za uchwyt i część dachu zaczęła się podnosić. Do środka wpadło słońce. Dopiero teraz Mia dostrzegła potężny teleskop stojący pod ścianą.

– To prowizoryczne obserwatorium – wyjaśnił z satysfakcją. – Kiedy nocą niebo jest bezchmurne, przychodzę tu i oglądam gwiazdy. Dlatego kupiłem tę działkę. Jest daleko od miasta, żadnych świateł.

– Skąd masz teleskop? I jak się nauczyłeś go obsługiwać?

– Zrobiłem kurs przez internet. Zamówiłem części i sam go złożyłem.

– Dylan...

– Co? – Popatrzył na nią, zaskoczony jej tonem.

– Nie waż się więcej mówić, że jestem mądra, a ty głupi! Jasne?

Wzruszył ramionami i się uśmiechnął.

– Jasne.

Ulżyło jej, że mu to wygarnęła, choć z drugiej strony speszyła się, że tak na niego naskoczyła.

Nie zdążyła przeprosić za swój wybuch, bo niespodziewanie rozległ się grzmot. Oboje aż podskoczyli. Letnia burza nadeszła znienacka. Niebo pociemniało, zerwał się wiatr i spadły pierwsze krople deszczu.

Dylan opuścił dach. W samą porę, bo lunęło jak z cebra. Mia patrzyła na niego. Naprawdę był przystojny. Ludzie widzą w nim beztroskiego czarusia, ale to przecież nie wszystko. Nagle zdała sobie sprawę, że chyba za bardzo się zaangażowała. Bardziej, niż powinna. Szkoda, że nie potrafi odczytać jego myśli.

– Czyli chyba po pikniku – rzekła.

– Możemy urządzić piknik przed kominkiem. Gertie znajdzie nam koc. Corze to się spodoba?

– No pewnie.

Przynosił rzeczy z kuchni, ale jego myśli wciąż krążyły wokół niedawnych słów Mii. Naprawdę nie doceniał swoich umiejętności? Czuł się gorszy, bo przegrywał potajemną rywalizację ze starszym bratem?

Rozłożył koc, z uśmiechem wsłuchał się w bębnienie deszczu o szyby. Gertie już wcześniej pojechała do domu, bojąc się burzy. Wysłał jej esemesa z pytaniem, czy bezpiecznie dotarła na miejsce.

Gdy jedli, Mia mówiła niewiele. Wkrótce Cora usnęła. Dylan obłożył ją poduszkami, a potem przykucnął przy Mii i pogładził ją po policzku.

– Co tak zaniemówiłaś?

Jej speszona mina go rozbroiła.

– Przepraszam, że tak na ciebie nawrzeszczałam.

Usiadł i przygarnął ją do siebie. Leżała z głową na jego kolanach.

– Dla mnie to było bardzo pochlebne. Chyba miałaś rację.

W milczeniu wsłuchiwali się w szum deszczu i trzaskanie ognia w kominku. Dylan przesuwając dłoń po włosach Mii, zastanawiając się, czy ten dzień zapamięta jako punkt zwrotny w życiu. Już wie, na czym najbardziej mu zależy: chce być z Mią. Zawsze. I z Corą. I może – jeśli oswoi się z tą myślą – z drugim dzieckiem.

Jest tylko problem z pracą Mii. Sam nie wyobrażał sobie wyprawki z Silver Glen, ale jeśli znajdzie potrzeba, wybierze Mię i Corę.

Dotknął jej policzka.

– O czym myślisz?

Kiedy podniosła na niego wzrok, dałby głowę, że w jej oczach ujrzał odbicie własnych rozterek. Przez długą chwilę myślał, że mu nie odpowie. Wreszcie się odezwała.

– Że miałam szczęście, bo przyjechałam i spotkałam ciebie. Nie mogłam się pozbierać, a ty dodałeś mi otuchy. Po raz pierwszy zaczęłam myśleć, że damy sobie z Corą radę.

– Oczywiście, że dacie sobie radę. Jesteś mądra i zdolna. Każdemu zdarza się chwila, że potrzebuje pomocy czy wsparcia.

Usiadła.

– Tylko dlatego jesteśmy razem? Bo lubisz pomagać kobietom w potrzebie?

Ujął jej twarz w dłonie.

– Cieszyłem się, że mogę zrobić coś dla ciebie i Cory, ale jesteśmy razem z innego powodu. To magnetyzm. Na pewno się o tym uczyłaś.

Bawiła się jego palcami.

– Chcesz powiedzieć, że to dlatego, bo przeciwieństwa się przyciągają?

Pocałował ją z czułością. Musi uważać, żeby się nie zagalopować, bo przecież obok śpi dziecko.

– Nie jesteśmy przeciwieństwami. Mamy te same wartości. Oboje cenimy rodzinę, nasze korzenie. Przecież dlatego chciałaś mieć dziecko.

Za oknami szalała burza, w kominku tańczyły płomienie, ożywały wspomnienia upojnych chwil.

– Cora usnęła – powiedziała Mia.

– Nie możemy jej tutaj zostawić. Obudzi się, jeśli spróbujemy ją przenieść.

– Ta kanapa chyba jest wygodna.

– Tak? – Dylan przełknął ślinę.

– Tak. – Wiedziała, o co pyta.

Pomógł jej wstać i poprowadził do skórzanej kanapy. Rozbierali się w milczeniu, pomagając sobie wzajemnie. Dylan rozłożył na kanapie moherowy koc i zapraszająco skinął na Mię. Rozciągnęła się zmysłowo, nogi położyła na oparciu. Ten widok rozpałił go do białości. Błyskawicznie sięgnął po prezerwatywę i dołączył do Mii. Znów rozległ się grzmot, w oknach zadźwięczały szyby.

– Tego chcę – wyszeptał. – Ciebie chcę.

– Oboje tego chcemy. – Jej twarz rozjaśnił uśmiech.

Chciał prosić, by została na zawsze, rzuciła dotychczasowe życie. Jednak to byłby czysty egoizm. Pokaże jej, ile dla niego znaczy, udowodni to pieszczotami i pocałunkami.

Całował ją namiętnie. Oddała mu pocałunek, przyciągnęła do siebie jeszcze mocniej. Sycili się sobą, nie odrywając od siebie oczu, i było pięknie. Jeszcze nigdy w życiu nic nie było dla niego tak oczywiste, tak prawdziwe i szczerze.

– Mia... – Głos mu się łamał.

Wytrzymała jego spojrzenie, obejmowała go za szyję.

– Wiem, Dylan. Wiem.

Nie miał pojęcia, ile czasu minęło. Minuta. Godzina. Parę sekund. Wszystko gdzieś odpłynęło. Nawet już nie mógł patrzeć. Zamknął oczy, próbując się skupić. Jak przez mgłę słyszał ciche westchnienie Mii.

Jest taka cudowna, piekielnie cudowna i seksowna. Nagle coś w nim wybuchło, ogarnęła go fala rozkoszy.

– Mia, Mia...

Opadł na nią bezwładnie. Mia mówiła coś szeptem, ale jego szaleńczo bijące serce zagłuszyło wszystkie dźwięki.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Jak wybrnąć z tej sytuacji? Kocha go, lecz Dylan uważa ich relację za tymczasową. Chciała mu wyznać, że dla niej to coś więcej, jednak się powstrzymywała. Była gotowa wiele poświęcić, ale pod warunkiem, że ten układ ma przyszłość.

Może Dylan zasnął, bo leżał nieruchomo. Miło było czuć na sobie ciężar jego ciała. To, co przed chwilą przeżyli, to coś więcej niż tylko seks. Bliskość oparta na głębokiej więzi. Czułość. Może Dylanowi zależy na niej bardziej, niż mówił?

A jeśli sama siebie oszukuje?

Poruszył się i wstał. Wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie.

– Mio, musimy porozmawiać – powiedział, tuląc ją do mocnej, ciepłej piersi.

– O czym? – Serce jej zamarło.

– O tobie. O mnie. O nas.

– Dobrze. – Przywarła policzkiem do jego torsu. Po chwili cofnęła się, nieco speszona ich nagością. – Pójdę się umyć i ubrać. Cora niedługo będzie głodna.

– Chcę pojechać do miasta i sprawdzić, czy wiatr nie zerwał plandeki z dachu. A wieczorem zabrać cię na kolację. We dwoje. Pogadamy o twojej przyszłości. Naszej przyszłości.

Serce jej zabiło szybciej. Może zdarzy się cud?

– Z wielką chęcią. Ale co z Corą?

– Zoe na pewno chętnie jej popilnuje. Zadzwonię do niej z samochodu.

Sięgnęła po ubranie.

– Jeśli znajdziesz chwilę, zerknij na sprawozdanie kwartalne. Chciałam, żebyś je zobaczył przed wysłaniem.

– Na pewno jest w porządku, ale jeśli ci na tym zależy...

– Dzięki.

– Idź się ubrać, a ja popilnuję Cory.

Odprowadzał ją wzrokiem. Jest niesamowita. Wieczorem wyzna jej miłość i wybada, czy Mia zgodzi się osiaść w Silver Glen.

Nic nie jest pewne. Bardzo prawdopodobne, że ich związek nie przetrwa do jesieni. Będzie mu ciężko, jeśli Mia wyjedzie, jednak liczył się z taką możliwością.

Ubrał się i wziął na ręce popłakującą Corę. Dziewczynka patrzyła na niego wielkimi oczami swojej matki. Jej anonimowy ojciec nigdy jej nie pozna, pomyślał ze współczuciem. Bycie ojcem to coś więcej niż spłodzenie dziecka. To bezsenne noce, opieka w chorobie, stała troska. Ale też

ogromna radość. Dzięki Corze bardzo się zmienił. Zrobiłby dla niej wszystko.

Dziś wieczorem rozstrzygnie się ich przyszłość. Jeśli Mia podziela jego uczucia, opracują wspólny plan.

Na widok wchodzącej Mii przepełniły go gwałtowne emocje.

– To idę – wykrztusił i podał jej Corę. – Wyjeżdżamy o szóstej.

– Będę gotowa.

Topniał, gdy tak się do niego uśmiechała.

– Świetnie. Już nie mogę się doczekać.

Jadąc do miasta, rozważał różne scenariusze. Co będzie, jeśli Mia postanowi wyjechać? Jeśli znowu zostanie porzucony, to jak sobie z tym poradzi? Tara zraniła jego dumę, ale z Mią to coś innego. Jest gotów błagać ją na kolanach.

Silver Dollar niemal bez szwanku przetrwał burzę, a Zoe z radością zgodziła się popilnować Cory. Wszystko się układało. Idąc ulicą, przyglądał się wystawom. Jego uwagę przykuły srebrne breloczki, zwłaszcza jeden. Srebrna książeczka, symboliczny początek ich znajomości. Pod wpływem impulsu wszedł do środka. Do breloczka dobrał bransoletkę.

Z rosnącym podnieceniem wracał do domu. Kolacja z piękną kobietą. Potem może razem spędzą noc. Czy może być coś lepszego?

W domu panowała cisza. Sięgnął do lodówki po butelkę wody i wtedy na blacie dostrzegł kartkę.

Dylan, poszłyśmy spać. Obudź nas nie później niż wpół do piątej. Muszę mieć czas, żeby się przygotować. Mia.

Z uśmiechem schował kartkę do kieszeni. W nocy niewiele spali. Teraz też chętnie by do niej dołączył, jednak powinien się powstrzymać. Może przejrzy to zestawienie podatkowe.

W gabinecie panował nieskazitelny porządek. Jak nigdy, bo Gertie miała zakaz sprzątanego pokoju. Laptop na biurku był włączony. Dotknął panelu i na ekranie wyświetlił się e-mail.

Instynktownie chciał go zamknąć, lecz coś przykuło jego uwagę. „Rozmowa kwalifikacyjna”. Poczł skurcz w żołądku. Krótka odpowiedź na list wysłany przez Mię. Otworzył go, by przeczytać. Sądząc po treści, Mia wysłała więcej takich listów.

Nie powinien się dziwić. Nie ukrywała, że szuka pracy, mimo to ten list odebrał jako zdradę. Nielogiczne, ale tak było. Otworzył załącznik i wcisnął „Drukuj”. Sięgał po kolejne kartki i czytał... powoli, jak to on.

Przyszłość, jaką widział w marzeniach, rozwiła się. Mia ma nie jeden, a dwa doktoraty. Prestiżowych uczelni. Imponująca historia zawodowa i olbrzymi dorobek naukowy. Dwie strony zajmował spis artykułów i referatów wygłoszonych na konferencjach naukowych w Stanach i na

świecie.

Łudził się, że Mia jest zwyczajną młodą matką. Widział się w roli opiekuna Mii i jej dziecka, jednak rzeczywistość jest inna. Mia nie należy do jego świata, nawet jeśli go pragnie.

Powoli włożył kartki do niszczarki, a potem poszedł do salonu i czekał.

Choć spała tylko czterdzieści pięć minut, obudziła się świeża i wypoczęta. Cora jeszcze się nie przebudziła, więc może teraz zdąży wybrać strój na wieczorne wyjście.

Miała ochotę tańczyć z radości. Kolacja z ukochanym. Chce z nią porozmawiać w cztery oczy. To może znaczyć wiele rzeczy.

Ruszyła do kuchni po mrożoną herbatę i naraz zatrzymała się jak wryta.

– Dylan, ale mnie przestraszyłeś. Nie spodziewałam się ciebie tak wcześnie. W Silver Dollar wszystko w porządku?

– Tak. – Siedział w fotelu z piwem w ręce. Nie uśmiechał się.

Poczuła ogarniającą ją panikę.

– To co się stało? Wyglądasz...

Palcami lewej ręki bębnił w oparcie fotela. Czyli był zdenerwowany.

– Rozmyśliłem się co do tej kolacji.

Zmartwiała. Opadła na fotel na wprost niego.

– Rozumiem.

– Wątpię.

– To może mi wyjaśnisz.

Wyjął z kieszeni złożony czek, rzucił go na stolik tuż obok białego pudełeczka.

– Zatrudniłem cię w dobrej wierze. Wypisałem czek za sześć miesięcy pracy, to powinno wystarczyć na nowy początek w Raleigh. Ten drobiazg skojarzył mi się z tobą.

Mocno zagryzała dolną wargę.

– Nie rozumiem. Myślałam, że chcesz mnie tutaj. Że chcesz mnie.

Patrzył na nią martwym wzrokiem.

– Nieważne, czego chcę. Dostałaś ofertę pracy. Widziałem w poczcie, kiedy poszedłem przejrzeć wyliczenia podatkowe. – Umilkł. – Musisz wyjechać, Mio. To nie jest twój świat. Wracaj do domu, do swojego życia. Weź najpotrzebniejsze rzeczy, resztę ci odeślę, kiedy podasz mi nowy adres.

Poderwała się na równe nogi.

– Nie chcę wyjeżdżać. Nie wiem, co się stało, ale błagam, nie rób tego.

Przez moment miała nadzieję, że to do niego przemówiło. Zacisnął dłonie.

Sekundy mijały. Nagle Dylan wstał.

– Przenocuję w hotelu. Wyjedź do południa. Gdybyś potrzebowała pomocy przy pakowaniu,

w kuchni jest numer Gertie. Żegnaj, Mio.

Sześć tygodni, jakie nastąpiły po wyjeździe z Silver Glen, były dla Mii najgorszym okresem w życiu. Jazdę do Raleigh pamiętała jak przez mgłę, na szczęście Cora przez całą drogę spała.

Po pierwszej nocy spędzonej w motelu została niemal bez środków do życia. Musiała myśleć o dziecku, więc nie miała wyjścia, musiała zrealizować czek Dylana. Niełatwo jej to przyszło.

Wystarczyło na wynajęcie mieszkania. Kupiła sobie śpiwór, Cora spała obok niej na podłodze. Wstrzymywała się z odebraniem mebli z magazynu, bo ukrywała się przed znajomymi. Nie chciała tłumaczyć, dlaczego tak szybko wróciła.

Odwołała rozmowę o pracę, tłumacząc się względami rodzinnymi. Przez pierwszy tydzień tylko bawiła się z Corą i popłakiwała, ale wkrótce wzięła się w garść. Nie chciała, by córeczka widziała nieszczęśliwą mamę.

Schudła. Zmuszała się do jedzenia, żeby mieć pokarm dla Cory. Karmienie dziecka było jej tratwą ratunkową, czymś stałym, nadającym sens życiu.

Czasami, gdy upał nie dokuczał, szła z Corą do parku. Pchając wózek jak inni rodzice, wmawiała sobie, że wszystko będzie dobrze.

Jednak we śnie prześladował ją obraz Dylana. Budziła się i już nie mogła zasnąć. Pod koniec drugiego tygodnia dostała od niego esemesa z pytaniem, gdzie odesłać rzeczy. Natychmiast zmieniła numer, bo nawet ten zdawkowy kontakt wytrącił ją z równowagi.

Nie wiedziała, co z sobą począć. Wystarczył jeden głupi list, by Dylan zdecydował o jej życiu, choć taka decyzja nie należała do niego. Owszem, kochała swoją pracę i kariera była dla niej ważna, ale może miłość jest ważniejsza? Dlaczego Dylan o nią nie zawalczył? Dlaczego nie pozwolił, by sama podjęła decyzję?

Ich sytuacja nie jest prosta, nawet gdyby Dylan przeniósł się do Raleigh. Albo gdyby zrezygnowała z pracy. Żadne rozwiązanie nie jest dobre.

Gorący sierpień dobiegał końca, zaczynała się jesień. Mia odkryła w sobie nowe pokłady sił. Musiała myśleć o dziecku, skupić się na córeczce.

Cora szybko rosła, potrzebowała nowych ubranek. Któregoś popołudnia Mia pojechała z nią do centrum handlowego. Wyjęła wózek, posadziła w nim Corę i ruszyła do wejścia. Było gorąco, zrobiło się jej trochę słabo. Marzyła o szklance zimnej wody.

Stojąc przy barze, nagle się zachwiała. Sprzedawca popatrzył na nią badawczo.

– Dobrze się pani czuje?

Oblizwała usta, łapiąc oddech.

– Tak – wyszeptała. – Nic mi nie jest. – I nagle zapadła się w czarną otchłań.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Dylan nie mógł znaleźć sobie miejsca. Gdy Mia nie odpowiedziała na esemesa, wynajął agencję detektywistyczną. Musi ją znaleźć, upewnić się, że wszystko jest dobrze. Jednak każdy trop prowadził donikąd. Zupełnie jakby Mia zniknęła z powierzchni ziemi.

Zrealizowała czek, czyli przynajmniej ma za co żyć. Marne pocieszenie, ale zawsze coś. Choć dobiło go, gdy odkrył, że celowo zmieniła numer telefonu.

Nie mógł spać. Brakowało mu Mii i Cory, aż do bólu. Dlaczego nie walczył, żeby je zatrzymać? Był gotów na wszystko, nawet na przenosiny do Raleigh.

Działał z coraz większą desperacją. Znalazł komputerowca, który włamał się do poczty Mii. Był tylko jeden jej e-mail odwołujący spotkanie w sprawie pracy.

Do diabła, skoro nie szuka posady, to co robi? Na wszelki wypadek sprawdził szpitale, bo może któraś z nich zachorowała. Codziennie rano i wieczorem sprawdzał jej pocztę. Bez efektu.

Wpadł na jej trop nieoczekiwanie. Gdy z banku przyszedł e-mail z tytułem „Zmiana adresu”, natychmiast go otworzył. Zapisał adres, spakował się błyskawicznie i sześć godzin później zaparkował pod jej budynkiem.

Z bijącym sercem ruszył do jej mieszkania.

Mia zbladła na jego widok.

– Co ty tu robisz?

– Przyjechałem cię przeprosić. Mogę wejść?

Nie czekając na odpowiedź, wszedł do niewielkiej kawalerki i przeżył szok. Puste wnętrze, jedynie składane krzesło, śpiwór na podłodze i przenośne dzieciinne łóżeczko. Ani telewizora, ani kanapy czy łóżka.

On ma na koncie ponad trzy miliony, a jego ukochana śpi na podłodze. Ogarnęło go poczucie winy. I złość na swoją bezdenną głupotę. Musi przekonać Mię, że żałuje błędu, że źle postąpił, że kocha ją nad życie. Oby mu się udało.

Z wymuszonym spokojem podszedł do ściany i usiadł na podłodze.

– Musimy pomówić.

Spiorunowała go wzrokiem.

– Już raz to powiedziałaś. To było preludium do wyrzucenia mnie z domu.

Nie próbował się bronić.

– Mio, błagam. Daj mi coś powiedzieć. – Był przerażony, bo wyglądała na chorą.

– Jeśli w ten sposób się ciebie pozbędę, to proszę. – Usiadła na podłodze.

Cora spała, więc zniżył głos.

– Przepraszam, że zachowałem się jak cymbał. Uroiłem sobie, że wiem lepiej, co jest dobre dla ciebie i Cory.

– Skąd ta nagła zmiana? – W jej oczach błysnęła rozpacz.

– Wyjechałaś – odparł wprost.

– I?

– I zrozumiałem, jak bardzo cię kocham. To znaczy – poprawił się szybko – wiedziałem o tym wcześniej, ale pustka po twoim wyjeździe jeszcze bardziej mi to uświadomiła. Zrozumiałem, że chciałem decydować o twojej przyszłości, jakbyś sama nie była na tyle mądra, żeby samodzielnie dokonać wyboru. Kiedy się nad tym zastanowić, widać moją głupotę.

– Nie jesteś głupi – odrzekła automatycznie.

To samo powiedziała mu ponad dziesięć lat temu. I po powrocie do Silver Glen. Tyle że to do niego nie dotarło.

– Powiedzmy, że chcę uczyć się na swoich błędach.

– W porządku. Przyjmuję przeprosiny. A teraz wyjdź.

– Nie tak szybko. – Zaskoczyła go, choć zasłużył sobie na takie traktowanie. – Chcę zacząć od początku.

– Nie rozumiem.

Uderzyło go, że tak zmizerniała. I te sińce pod oczami.

– Marnie wyglądasz – mruknął bezmyślnie.

– To jest ten nowy początek?

Po raz pierwszy po jej twarzy przemknął blady uśmiech.

– Przepraszam. Okropnie się o ciebie martwiłem.

– Niepotrzebnie. Nie jesteś za mnie odpowiedzialny.

Kręcą się w kółko.

– Mio. – Umilkł. Popełnił w życiu wiele błędów, ale na naprawie tego zależało mu najbardziej. – Wcześniej nie dałem ci szansy. Nie zapytałem, czego chcesz. Dlatego przyjechałem. Powiedz, na czym ci zależy. Co sprawi, że będziesz szczęśliwa. – Przesunął wzrokiem po pustych ścianach kawalerki. – Na pewno nie to mieszkanie.

– Zaczęłam nowe życie. Nie jestem tą samą kobietą, którą wyrzuciłeś ze swego życia osiem tygodni temu.

– Byłaś chora?

– W pewnym sensie. – Wzruszyła ramionami. – Miałam ostry nawrót depresji poporodowej. Ale nie martw się – dodała szybko – jestem pod opieką lekarza. Będzie dobrze. W ciągu najbliższych

dwóch tygodni mam trzy rozmowy w sprawie pracy. Stanęliśmy na nogi.

– Ale czy jesteś szczęśliwa?

Powiedział, że ją kocha, lecz pominęła to milczeniem.

Mia popatrzyła na swoje splecione dłonie.

– Jestem zadowolona. Szczęście to trochę mit. Teraz skupiam się na dobru Cory. To jest dla mnie najważniejsze.

– Szczęście to nie jest mit. Istnieje naprawdę. Mio, zapytam jeszcze raz. Czego chcesz od życia? Zostałabyś w Silver Glen, gdybym nie był takim palantem? – Nigdy nie powiedziała, że go kocha, ale dawała to do zrozumienia. Dlaczego teraz tego nie robi? Tak bardzo ją skrzywdził, że już mu nie zaufa?

– Dylan, idź już, proszę. – Była blada jak papier.

– Nosisz bransoletkę ode mnie. – Muskał palcami breloczek i wierzch jej dłoni.

– Cora się nią bawi.

Pominał milczeniem to wyjaśnienie.

– Mio, chcę się z tobą ożenić.

Poczuł, że zeszywniała.

– Mogę mówić dalej – ciągnął z przejęciem – ale wszystko zależy od ciebie. Od tego, czego ty chcesz.

Wziął ją za rękę, splótł z nią palce. Nie cofnęła ręki. Czyli może jest jeszcze cień nadziei.

– Moja rodzina myśli o zbudowaniu ośrodka badawczego w Silver Glen. Moglibyśmy ściągnąć najlepszych naukowców. Ty zarządzałabyś całością. Albo zorganizujemy dla ciebie laboratorium, żebyś prowadziła swoje projekty. W Silver Dollar mogę zatrudnić menedżera, a sam będę zajmować się Corą, kiedy ty będziesz pracowała. Chciałbym ją adoptować, jeśli się zgodzisz.

Na twarzy Mii nie malowały się żadne emocje. Nie tego się spodziewał. Był coraz bardziej załamany. Mia wstała i zaczęła przechadzać się po pokoju.

Zatrzymała się pod ścianą.

– Doceniam twoje przeprosiny i... propozycje – powiedziała cicho – jednak muszę odmówić.

Czy to możliwe, że mu serce pęka?

Żal i rozpacz dławili go w gardle. Wstał.

– Mio, dlaczego? Dlaczego musisz odmówić? – Przecież gdy tulił ją w ramionach, coś do niego czuła.

Potarła skronie, zwiesiła ramiona.

– Dylan, jestem w ciąży.

Zbladł jak ściana.

– Jak to? Masz kogoś?

Mia przewróciła oczami, pokręciła głową.

– Teraz naprawdę jesteś głupi. Oczywiście, że nie. Pamiętasz tę noc, kiedy kochaliśmy się prawie we śnie? Tuż przed świtem. Nie pomyśleliśmy o zabezpieczeniu.

Przypomniał sobie, widziała to po jego twarzy.

– Nie wiem, co powiedzieć – odezwał się zmienionym głosem.

– To nie twoja wina. Robiliśmy to razem. Nie ukrywałeś, że nie zamierzasz mieć dzieci.

Oczywiście będziesz mieć kontakt z dzieckiem, jeśli zechcesz.

– Jeśli zechcę? – powtórzył z osłupieniem.

– Zdaję sobie sprawę, że to dla ciebie szok, ale to nic nie zmieni w twoim życiu. O nic nie musisz się martwić. Dam sobie radę.

Pokręcił głową, jakby strząsał z siebie resztki złego snu. Podniósł się z podłogi. Jego posepna mina ją zaniepokoiła.

– Czy ty zwariowałaś? Jasne, że chcę moje dziecko!

Nie uległa panice. Muszą od razu wyjaśnić kilka rzeczy.

– A jeśli twoje dziecko będzie miało dysleksję? Albo zły wzrok? Czy szmery w sercu? Albo złą koordynację ruchową? Jeśli będzie miało problemy z nauką?

Nakrył jej usta dłonią i przytulił.

– Powiedziałaś swoje. – Uśmiechał się promiennie. – O mój Boże, dziecko. – Ostrożnie dotknął jej brzucha. – Będziemy rodzicami. Cora będzie miała rodzeństwo. – Pocałował ją mocno i zaborczo.

Miała łzy w oczach, gdy wreszcie ją puścił.

– Dylan, kocham cię, bardzo cię kocham, ale muszę wiedzieć, na czym stoję. Nie możesz wyrzucać nas z domu, kiedy dostanę nagrodę czy kiedy moja praca spotka się z uznaniem. To musi być związek na równych prawach.

Rozumiał ją doskonale. Wiedział, że nie zawsze będzie łatwo, ale razem dadzą radę.

– Mio, jestem z ciebie dumny, ale dla mnie najważniejszy jest nie twój umysł, lecz twoje serce. Serce pełne miłości. Do Cory. Do mnie. Chcę, żebyś ty mogła być ze mnie dumna. Chcę być twoim przyjacielem, kochankiem, ojcem dla Cory. Kocham cię, Mio.

– Naprawdę tego chcesz? – Patrzyła na niego z radosnym zdumieniem. – Już rozumiesz.

– Trochę to trwało, ale tak. Rozumiem.

Otoczyła go ramionami.

– Uwielbiam cię, Dylanie.

– Niedługo wszyscy się o nas dowiedzą i będą mówić, jaki byłem sprytny, że cię złapałem.

– Straszny z ciebie pochlebca. Ale to mi się podoba.

Wziął ją za rękę.

– Pobierzemy się w tym tygodniu. Moja rodzina zna w mieście wszystkich. Weźmiemy ślub w hotelu albo w kościele, jeśli wolisz. Zoe pomoże ci wybrać sukienkę...

Zakryła mu usta dłonią.

– To nie przyjdzie ci łatwo, prawda? Pozwolić mi samej decydować.

– Pewnie będziemy się strasznie sprzeczać. I kochać jak szaleni. Mio, kocham cię bardziej, niż jesteś w stanie pojąć mimo swojej inteligencji.

Ujęła w dłonie jego twarz, zajrzała mu w oczy.

– Chcę być z naszymi dziećmi, dopóki nie pójdą do szkoły – oznajmiła. – To dla mnie ważne. Mówiłeś o laboratorium. Mogłabym pracować z domu albo mieć ruchomy czas pracy.

– Z naszymi dziećmi. – Wreszcie wszystko zaczynało do niego docierać. Stworzą rodzinę. Był w takiej euforii, że nogi miał jak z waty. – Będzie, jak chcesz. W takim razie... – Wziął ją za rękę.

– Tak?

Z trudem przełknął ślinę.

– Wrócę na uczelnię i zrobię dyplom. Z twoją pomocą.

– Dla mnie to nie ma znaczenia, uwierz mi. Kocham cię, Dylan. I zawsze będę cię kochać.

– Nie dla ciebie – odparł cicho. Oczy lśniły mu szczęściem. – Dla siebie. Dla Cory. Dla tego tutaj.

– Położył ręce na jej brzuchu. – Czuję, że będę mieć więcej niż jednego geniusza i nie chcę od nich odstawać.

Oparła głowę na jego piersi. Serce biło mu mocno.

– Będiesz wspaniałym ojcem.

– I kochankiem.

– To też.

Rozejrzał się po pokoju, który był jej schronieniem przez długie ponure tygodnie.

– Mio, chyba już skończyliśmy. Bierzmy Corę i jedźmy do domu. Teraz jesteście moje. Na zawsze.

Tytuł oryginału: Baby for Keeps
Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2014

Redaktor serii: Ewa Godycka
Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2014 by Janice Maynard
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2016

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gorący Romans są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościańska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN: 978-83-276-1891-7

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o.